

Kathryn Jensen

Gra namiętności

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Było gorzej, niż się spodziewał.

Antonio Boniface wysiadł z windy na dziesiątym piętrze waszyngtońskiego wieżowca i jeszcze raz sprawdził adres, zapisany na kawałku papieru. Zgadzał się z tym, co podawała plakietka na masywnych dębowych drzwiach: Klein & Klein Public Relations. Jego oczy zwięzły się, a mięśnie brzucha napięły, jakby w oczekiwaniu na cios przeciwnika. Marco nic nie wspomniał o biurze i Antonio zakładał, że znajdzie się w mieszkaniu klientki.

No, trudno. Po prostu powie tej Marii McPherson, z którą Marco miał się spotkać, zanim dopadli go nasłani przez Antonia funkcjonariusze Urzędu Imigracyjnego, że wynajęty przez nią mężczyzna do towarzysztwa nie może przyjść.

- Scusi, signorina - wymruczał na próbę. Nie! Lepiej po angielsku. - Bardzo panią przepraszam, ale pan Serilo już nie pracuje w Królewskiej Agencji Wynajmu Asysty. Proszę mi powiedzieć, ile pani zapłaciła za jego usługi, a natychmiast zwrócę całą sumę - przepowiadał sobie krótką przemowę.

No właśnie. Nic trudnego. Gdyby tylko nie musiał przekazywać tak delikatnej wiadomości w biurze!

Za dużo jednak miał do stracenia, aby się teraz wycofać. Już i tak bardzo źle się stało, że Marco przez tyle miesięcy hańbił znakomite nazwisko rodziny Antonia. Przecież w swoim czasie potęga Boniface'ów z Apulii dorównywała potędze Medyceuszy. Ich arystokratyczne korzenie sięgały dwunastego wieku. Byli mecenasami wielkich artystów, takich jak Michał Anioł i Leonardo da Vinci, dali światu dwóch papieży i wielu sławnych mężów stanu, zawsze kierowali się w życiu szczytnymi celami. Antonio był dumny z przynależności do tego rodu. I nie pozwoli, żeby jakiś nędzny sługa szargał jego nazwisko!

Z determinacją przekręcił gałkę, pchnął drzwi i znalazł się w szarobeżowej recepcji urządzonej w sterylnym skandynawskim stylu. Pomieszczenie było puste. Co teraz?

Nagle usłyszał okrzyki i głośne rozmowy dochodzące zza na wpół przymkniętych drzwi po prawej stronie. Podszedł do nich i zajrzał.

W sali konferencyjnej kłębił się tłumek mężczyzn i kobiet ubranych zgodnie z modą obowiązującą ludzi interesu. Na długim mahoniowym stole królował udekorowany kolorowym lukrem i płonącymi świeczkami tort. Pochylała się nad nim drobniutka młoda kobieta o spokojnych szarych oczach i długich falistych włosach w kolorze szampana. Delikatnie zdmuchnęła każdą świeczkę, a potem wyprostowała się i nerwowo uśmiechnęła do otaczających ją ludzi.

- Gotowe. Częstujcie się tortem. Ja naprawdę muszę wrócić do pracy - powiedziała i zaczęła się odwracać.

- Hej, Mario! Nie tak szybko. - Wysoka czarnowłosa kobieta roześmiała się i zastąpiła jej drogę. - Poczekaj na swój prezent.

Przez salę przebiegł chichot. Antonio domyślił się, że wszyscy wiedzą, jaki to będzie prezent.

Marco.

Najwyraźniej tylko bohaterka dnia tego nie wiedziała.

Ze współczuciem obserwował szczupłą jubilatkę. W nagłym przeblysku rozpoznania uświadomił sobie również, że już kiedyś widział te delikatne rysy. To uczucie wgryzało mu się w umysł, prześladowało go. Jednak zarówno miejsce, jak i czas umykały mu.

Maria nerwowo potrząsnęła głową.

- Tamaro, proszę, nie powinniście robić sobie kłopotu.

- Och, to przyjemność dla nas, kochanie. Będziemy się cieszyć twoim prezentem równie mocno jak ty.

- Nie, jeśli jej się poszczęści! - zawołał ktoś i wszyscy wybuchnęli śmiechem.

A więc taki był plan, pomyślał Antonio. Ci wyrafinowani, pewni siebie ludzie postanowili zabawić się kosztem nieśmiałej koleżanki. Znaleźli w internecie wulgarną reklamę usług towarzyskich i zaangażowali księcia.

Na szczęście jego dobry przyjaciel, senator, zobaczył ogłoszenie i posłał mu kopię. Ten łajdak Marco posłużył się nazwiskiem i oficjalnym tytułem Antonia - księżę di Carovigno - jak swoim własnym. Przynajmniej nie ośmielił się wykorzystać zdjęcia!

Szczęśliwie dla panny McPherson, Antonio dowiedział się o oszustwie służącego i natychmiast go wyrzucił. Ta młoda kobieta, niepewnie skubiąca teraz kawałek urodzinowego tortu, nie zostanie poniżona idiotycznym występem Marca, jakikolwiek miałby on być. Z tego, co wiedział Antonio, mogło chodzić o striptiz. Albo nawet o coś gorszego!

Jeśli jednak wejdzie i oświadczy, że gra skończona, czy tym samym nie odsunie tylko w czasie niedoli tej młodej kobiety? Pewnie wkrótce jej współpracownicy wymyślą nowy podły żart. Jego serce wyrywało się do niej. Gdyby tylko znalazł sposób, by ocalić ją...

Nagły błysk natchnienia przyniósł rozwiązanie.

Antonio wszedł do sali konferencyjnej. Gwar nagle zamarł. A on uśmiechnął się do kobiet, mężczyźni spiorunował wzrokiem, solenizantce zaś posłał uwodzicielskie, tajemnicze spojrzenie.

- Ach, signorina - powiedział, podchodząc do niej i kłaniając się. Uniósł jej palce do ust. - To wielka przyjemność móc wreszcie panią poznać. Tyle o pani słyszałem, cara mia. - Nieco wzmocnił włoski akcent, ale przypuszczał, że Marco tak właśnie by postąpił.

Maria podniosła na niego wzrok i niepewnie się uśmiechnęła.

- Czy pan...

- Si. Pani przyjaciele zaaranżowali naszą wspólną avventura. Jak przypuszczam, resztę dnia ma pani wolną? - Kruczowłosa kobieta skinęła głową. Jej szeroko otwarte oczy patrzyły z podziwem, lecz i dobrze skrywaną zazdrością. - Andiamo, cara. Mój samochód czeka na nas.

Maria obrzuciła salę konferencyjną pełnym paniki spojrzeniem, a potem błagalnie popatrzyła na Antonia.

- Nie musi pan tego robić - wyszeptała. - Wiem, że to tylko żart.

- Ależ signorina McPherson, cała przyjemność po mojej stronie - powiedział głośno i mrugnął do niej konspiracyjnie. Położył rękę na jej plecach i zdecydowanie pokierował ją do drzwi. Ubrana była w konserwatywną, dżersejową sukienkę ze sztucznego włókna - czarną, szorstką w dotyku.

Wyobraził ją sobie w kaszmirskiej wełence, może jasnyniebieskiej, pasującej do jej oczu. Znacznie lepiej.

Tamara wreszcie odzyskała równowagę i pospieszyła ku nim. Podała Marii torebkę, płaszcz i kartkę papieru.

- Baw się dobrze, kotku. Tu masz wykaz usług, jakie twój partner może ci zaoferować. A jutro o wszystkim nam opowiesz. Pamiętaj, liczymy, że nie pominiesz nawet najdrobniejszego szczegółu.

Maria zaczerwieniła się jak piwonia, złapała swoje rzeczy i nie oglądając się za siebie, pozwoliła Antoniovi wyprowadzić się z biura. Zegnał ich chór radosnych okrzyków i gwizdów.

- Czy polecieć kierowcy, aby pomógł pani znieść rzeczy na dół? - Antonio zrezygnował z przesadnego akcentu.

- Och, nie, dziękuję - odpowiedziała sztywno. - Wejdźmy do windy, a wszystko panu wyjaśnię.

- Oczywiście. - Puścił ją przed sobą i z tyłu podziwiał widok.

Tak, dobrze by się prezentowała w kaszmirach. Miała elegancką figurę. Po prostu nie umie odpowiednio się ubrać. A może nie stać jej na markowe stroje.

Gdy tylko drzwi windy zamknęły się, Maria odwróciła się do niego twarzą.

- Proszę posłuchać... Wiem, że to pańska praca, ale może pan już przestać udawać arystokratę. Oni chcieli wprawić mnie w zakłopotanie. I pan się już wywiązał z tego, do czego pana zatrudnili. - Uniosła podbródek i spokojne, szare jak mgła oczy pociemniały, jakby zbierała całą odwagę, by móc mówić dalej. - Nie wiem, za co jeszcze panu zapłacono, ale to nie ma znaczenia. Nie umawiam się z nieznajomymi. Nie jestem zainteresowana. .. romantyczną przygodą - wydusiła nerwowo.

- Zamierzała pani inaczej świętować urodziny? - zapytał Antonio. - Rodzinne przyjęcie?

- Nie. - Roześmiała się, by ukryć zażenowanie. - Nie będzie żadnego przyjęcia. Idę do domu. Wykorzystam wolne popołudnie na dobrą książkę i gorącą kąpiel.

Pytająco uniół brew.

- Samotnie?

- Tak, samotnie! - rzuciła, jakby brakowało jej tchu. - Za jakiego rodzaju kobietę pan mnie bierze?

- Uroczą, inteligentną, wrażliwą - powiedział zwyczajnie. Nie prawił jej komplementów. Był po prostu szczery.

Maria nagle zorientowała się, że stoi z otwartą buzią. Zaciśnęła usta i rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Kim pan właściwie jest? Hiszpańskim kochankiem? Co mam zrobić, żeby zostawił mnie pan w spokoju?

Nie obraził się. Wydarzenia ostatnich dwudziestu minut musiały skonfundować tę biedną istotę.

- Nazywam się Antonio Boniface, księżę di Carovigno - wyjaśnił z powagą. - Chciałem tylko, aby pani koledzy przestali się bawić jej kosztem. A tak na marginesie, jestem Włochem, a nie hiszpańskim kochankiem, jak to pani ujęła, i...

- Niech pan posłucha! - przerwała mu z zaskakującą mocą. - Wiem, że został pan wynajęty. Czego pan potrzebuje, aby udowodnić, że wykonał zadanie? Podpisanego rachunku? Formularza wypełnionego przez usatysfakcjonowaną klientkę? Proszę mi go dać, a ja podpiszę... Och!

Wyszli na Connecticut Avenue i znaleźli się przed lśniąca, hebanowo czarną limuzyną. Szofer w liberii, uprzejmie zdejmując przed Marią czapkę, otworzył tylne drzwi.

Przełknęła ślinę i odwróciła się do Antonia. Jej policzki poczerwieniały, a oczy załśniły jak u podekscytowanego dziecka.

- To chyba nie wchodzi w zakres pakietu usług?

- Rzeczywiście, nie wchodzi - powiedział, wzruszając ramionami. W obcych miastach zawsze wynajmował samochód z kierowcą. W domu wolał sam prowadzić swoje ferrari. Doskonale znał tamtejsze kręte nadbrzeżne drogi i radował się kontrolą nad wspaniałym wozem.

- O rany! - westchnęła. - Nigdy nie jechałam prawdziwą limuzyną.

Uśmiechnął się, oczarowany jej niewinnością.

- Proszę mi chociaż pozwolić, abym odwiózł panią do domu - zaproponował uprzejmie. - Po drodze chciałbym coś pani wyjaśnić.

Zawahała się.

- No, nie wiem... Może już teraz powinniśmy się rozstać i...

- Na pani miejscu bym tego nie robił - ostrzegł, biorąc ją za rękę.

Prawie odskoczyła, a potem powiodła wzrokiem w górę, za jego spojrzeniem. W oknach biura było aż czarno od głów.

- Czy pani koledzy mają pomyśleć, że... jak to się mówi? Ma pani czasnek?

Roześmiała się, a z jej twarzy zniknęło napięcie.

- Pewnie chciał pan powiedzieć: cykorię! Nie, oczywiście, że nie zamierzam dać im tej satysfakcji. - Po raz ostatni ponuro spojrzała w górę, a potem pozwoliła pomóc sobie wsiąść do samochodu. Przesuwając się po gładkiej skórze kanapy, aby zrobić miejsce dla Antonia, odezwała się do kierowcy: - Mieszkam w Bethesda, Maryland, Mullen Street 755. Jeśli podrzuci mnie pan tam, będę bardzo wdzięczna.

Szofer zatrzasnął za nimi drzwi i wsiadł do auta.

- Czy pański kierowca, wie gdzie jest Bethesda? - zapytała.

- Na pewno. Mam nadzieję, że to daleko. Jest parę rzeczy, które muszę pani wyjaśnić - uśmiechnął się Antonio.

Westchnęła, a potem potrząsnęła głową, jakby odmawiała sobie tuczącego deseru.

- Proszę posłuchać... Bardzo dobrze się pan prezentuje, jest pan przystojnym mężczyzną. I dobrze pan odegrał swoją rolę. Ale ja nie jestem zainteresowana tego rodzaju... usługami.

Mimo to Antonio zauważył, że przebiegł ją dreszcz, a oczy się zamglily. Jednak chyba nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że ciało ją zdradza.

- Może najlepiej będzie, jeśli po prostu gdzieś tu się zatrzymamy. Mogę jak zwykle wrócić do domu autobusem.

- Nie.

- Nie? - znów się spłoszyła.

- Po namyśle - powiedział powoli - doszedłem do wniosku, że zasługuje pani na prawdziwe obchody urodzin.

Ma pani przyjaciół, których chciałaby zaprosić? - Kiedy Maria uspokoi się nieco, opowie jej wszystko o Marcu, Urzędzie Imigracyjnym i swojej prawdziwej tożsamości.

- Przyjaciół? No... nie. To znaczy, mam przyjaciół ze szkoły, ale oni zostali w Connecticut, gdzie się wychowałam. A ludzie, z którymi pracuję... - Wzruszyła ramionami, jakby nie potrafiąc ująć myśli w słowa.

- Różni się pani od nich - odpowiedział miękko.

- Tak - burknęła - różnimy się. Choćby dzisiaj. Zadali sobie dużo trudu, aby zabawić się moim kosztem. Próbowałam wziąć dzień wolny, tak jak w zeszłym roku, kiedy dopiero zaczęłam tu pracować. Ale mój szef uparł się, że będę mu potrzebna. - Westchnęła. - Pewnie sama też powinnam się dobrze bawić, ale nigdy nie lubiłam znajdować się w centrum zainteresowania.

Kiwnął głową, zaintrygowany jej brakiem egocentryzmu. Nie zetknął się jeszcze z czymś takim u kobiety.

- A więc będziemy obchodzić pani urodziny spokojnie, tylko we dwoje. Dobrze?

Jego samolot odlatywał dopiero następnego ranka. Rzadko pozwalał sobie na dłuższą nieobecność na swojej plantacji. Ale po zażegnaniu katastrofy zgotowanej przez Marca należały mu się małe vacanza.

Roześmiała się i dramatycznie przewróciła ślicznymi szarymi oczami.

- We dwoje? Sami? Och, chyba raczej nie.

- Dlaczego nie? Taka ładna kobieta jak pani zasługuje w tym szczególnym dniu przynajmniej na pyszną kolację w pięknym otoczeniu. Przecież chyba może pani pozwolić sobie na taką prostą przyjemność?

- Brzmi to szalenie kusząco. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz jadłam coś porządnego. - Dobrze, przynajmniej rozważa propozycję, ucieszył się Antonio. - Ale kolacja jest już

opłacona, prawda? Chodzi mi o to, że na koniec nie zostawi mnie pan z rachunkiem?

Roześmiał się. Jaka ona naiwna i zabawna!

Początkowo zamierzał wyjaśnić jej wszystko, a potem pożegnać się przed jej domem. Tajemnicza przejażdżka limuzyną powinna usatysfakcjonować jej kolegów z pracy. Wyczuwał jednak, że gdyby teraz odwiózł ją do domu, następnego dnia wypytywana przez kolegów nie skłamałaby. Przyznałaby, że pozwoliła wynajętemu księciu odejść, a oni uznaliby, że ich plan upokorzenia jej powiódł się.

Jednak gdyby spędzili ten dzień romantycznie, w najbardziej niewinny sposób oczywiście, mogłaby przynajmniej opowiedzieć fantastyczną historię. Wyszłaby z tego zwycięsko.

Podobał mu się ten pomysł. A Maria była taka miła.

Postara się więc jak najlepiej zabezpieczyć ją przed żartami współpracowników.

Maria objęła się rękami i wtuliła plecy w miękkie oparcie. Siedzenia w limuzynie były kremowe, z prawdziwej skóry. Za przyciemnionymi oknami przesuwała się panorama Waszyngtonu. Słynne drzewka wiśniowe jeszcze nie zakwitły, ale były ciężkie od różowych pąków.

Dziwnie się czuła. Nie wiedziała, gdzie położyć ręce, gdzie patrzeć... albo nie patrzeć. Jej wzrok przesuwał się nerwowo to na zmysłowe usta siedzącego obok mężczyzny, gdy coś mówił, to znów na jego duże, silne ręce, spoczywające spokojnie na udach.

Nawet nie wie, jak on się naprawdę nazywa, a zerka na jego uda! Podejrzewała, że gotów jest przespać się z nią, może nawet za to mu zapłacono. Czy odważy się spojrzeć na listę usług wypisanych na karcie?

Na tę myśl jej policzki i szyja oblały się czerwienią. Kiedy próbowała się skoncentrować na umykających widokach

Waszyngtonu, zauważała jedynie jego odbicie w przydymionym bocznym oknie limuzyny. Obserwował ją. Myślał, że ona o tym nie wie. Kiedy to sobie uświadomiła, prowokująca fala ciepła potoczyła się po jej plecach i osiadła gdzieś wewnątrz, wywołując mrowienie.

- Jeśli wybieramy się na lunch w jakieś eleganckie miejsce, powinnam się przebrać - powiedziała, patrząc na swoją konserwatywną, czarną sukienkę.

- Prego. Proszę włożyć coś, w czym poczuje się pani kobieco i dobrze - zasugerował.

Próbowała zignorować niespodziewany rezonans, w jaki jego słowa wprawiły jej nerwy. Jakby połaskotały. Przyjemnie. A więc, co włożyć?

Niemal wszystko, co miała, było czarne albo w kolorach neutralnych. Ubrania do pracy wybierała tak, by nie przyciągały uwagi, a jednocześnie nadawały jej profesjonalny wygląd. Na weekendy miała dzinsy i swetry. W jej życiu nie zdarzały się okazje, na które musiałaby sobie kupić coś innego, zresztą i tak nie miałaby na to pieniędzy. Może Sarah, sąsiadka z piętra, pożyczycy jej jedną ze swoich licznych kolorowych sukienek.

- Pasowałyby pani - kontynuował Antonio w zamyśleniu - sukienka od Ungaro, albo może od Dolce. Albo coś w najnowszym stylu, co widziałem u Positano.

- Positano? - Roześmiała się, przypominając sobie ostatni zachwycający artykuł w „Vogue”. - Jak we Włoszech, u najmodniejszych kreatorów mody? Proszę posłuchać, nie musi pan już dla mnie grać.

- Nie muszę? - Uniósł ciemne brwi. Na jego pełnych wargach malowało się rozbawienie.

- Oczywiście, że nie. Wiem, że mieszka pan w pobliżu i wynajęto pana, aby mi towarzyszył. - Wyciągnęła kartę i pomachała mu nią przed nosem. - Uprzejmy sposób

powiedzenia: chodź ze mną na randkę za pieniądze. - Posłała mu pełen zrozumienia uśmiech, aby wiedział, że nie żywi do niego urazy. - Książę? Naprawdę pańska agencja tak pana reklamuje?

- Naprawdę jestem księciem - powiedział łagodnie. Wziął od niej kartę i wsunął do kieszeni marynarki.

Parsknęła.

- Książę. Rzeczywiście. Tytuły wyszły z mody wraz z bajkami. Czy oni o tym nie wiedzą?

- Ja o tym nie wiedziałem.

Obserwował ją w taki sposób, że powinna właściwie się oburzyć. Ale nie mogła. Był tak niesamowicie przystojny. Cudownie było na niego patrzeć.

Gdy po półgodzinie zajechali przed jej dom, Maria przysunęła się do drzwi. Szofer szybko ją przed nią otworzył. Poczowała, że Antonio przesuwają się na siedzeniu za nią.

- Pan zostaje tutaj - przykazała mu stanowczo. Takim samym tonem powiedziała „siad” niesfornemu szczeniaczki.

- Obowiązkiem dżentelmena jest odprowadzić damę do drzwi - zaproponował rozczarowany.

- Cóż, dżentelmen, czy nie, zaczeka pan w samochodzie.

Nie wpuści do mieszkania chłopaka na telefon, czy jak ich tam zwać. Fakt, że siedzi w limuzynie na jej ulicy, i tak już wystarczająco komplikuje sprawę.

Dobrze, że większość sąsiadów jest w pracy, ale przecież nie wszyscy. Zastanawiała się, czy jeśli powie pani Kranski spod 7B (ona na pewno jak zawsze wygląda przez okno), że wybiera się na pogrzeb, to sąsiadka jej uwierzy.

Maria wystukała kod i weszła do budynku. W windzie wcisnęła ósemkę i wjechała na górę, nerwowo przestępując z nogi na nogę.

Chyba zupełnie postradła rozum. Jak mogła zgodzić się na pójście do lokalu z nieznanym? Może jednak zdoła szybko to zakończyć. Pójdzie z facetem na lunch, da mu wysoki napiwek, na jaki pozwoli jej tygodniowy budżet, i będzie w domu przed szóstą, czyli zanim większość sąsiadów wróci z pracy.

Dziesięć minut później wkładała purpurowy sweter i czarną wełnianą spódniczkę. Konserwatywne czarne pantofelki na niskim obcasie. Czarne rajstopy. Jedyna naprawdę wartościowa złota biżuteria (maleńkie kolczyki w kształcie serca, które dostała gratis, kiedy przekłuwała uszy) i świeży makijaż dopełniły dzieła.

Była gotowa na wszystko!

Wszystko, uświadomiła sobie, wróciwszy do samochodu, prócz tego zdumiewająco wspaniałego mężczyzny, kimkolwiek był w rzeczywistości. Kiedy dostrzegł ją schodzącą po schodach na chodnik, dał szoferowi znak. Ten szeroko otworzył drzwi. Jej kawaler wysiadł z samochodu, podał jej rękę i pomógł wsiąść do limuzyny.

- Muszę przyznać, że dobrze was szkolą - mruknęła, przesuając się przez połączenie kremowej skóry.

- Mi scusi? - usiadł obok.

- Cóż - zaczęła nerwowo - chodzi o to, że dzisiaj praktycznie nikt nie ma dobrych, staromodnych manier. Moja matka zawsze na to narzekała. - Wiedziała, że plecie trzy po trzy, musiała jednak mówić, aby uspokoić szaleńczo bijące serce. - A tak przy okazji, jak się powinnam do pana zwracać? Księżę? - uśmiechnęła się, bo czuła się głupio, wymawiając to słowo.

Znów patrzył na nią w ten sposób. Jakby go bawiła. Nie chodziło o to, że miała coś przeciw byciu zabawną.

Tylko o to, że tak rzadko spotykała się z podobną reakcją ze strony mężczyzn. Z czyjejkolwiek strony.

- Antonio - powiedział w końcu. - Takie jest moje prawdziwe imię.

- Och. - Może i tak było.

- Pani matka mieszka gdzieś w okolicy? - zapytał.

- Nie - odpowiedziała, kiedy samochód łagodnie odjechał od krawężnika. - Umarła dwa lata temu. Rak.

- Współczuję - powiedział miękko.

Miała świadomość, że on ją uważnie obserwuje. Zamrugła kilka razy, by zażegnać niebezpieczeństwo łez.

- To było trudne. Dla nas obu. Byłyśmy blisko ze sobą.

- Na szczęście ma pani oparcie w reszcie rodziny... Pokręciła głową.

- Nie mam już nikogo. Ale można z tym żyć. Ojca tak naprawdę nigdy nie było, a ja jestem jedynaczką. Mam ciotkę w Connecticut. Wysyłamy sobie życzenia świąteczne - dodała, usiłując, by zabrzmiało to radośnie.

- A więc jest pani sama - powiedział. - Naprawdę sama.

Spojrzała na niego. Mogłaby przysiąc, że dostrzegła w jego oczach prawdziwe współczucie. Dziwne, pomyślała, że ktoś mający takie zajęcie potrafi przejmować się sprawami innych ludzi. Przypuszczałaby raczej, że podobni mu mężczyźni uodparniają się na osobiste przeżycia klientek. Coś jak barmani.

- Mam pracę. Przynosi mi satysfakcję. - Bez odwracania głowy rzuciła mu szybkie spojrzenie z ukosa. Czowała, że on wciąż ją obserwuje. Zastanawiała się, dlaczego tak nagle umilkł i o czym myśli.

Po chwili Antonio wyprostował się na siedzeniu i powiedział coś po cichu do kierowcy. Nic nie zrozumiała.

Dotarli do centrum miasta, przejechali Wisconsin Avenue, modną Chevy Chase. W końcu zatrzymali się przed sklepem, który tak często mijiała, ale nigdy nie odważyła się wejść do środka.

- Versace to nie restauracja - zauważyła ze zdumieniem.
- Wiem. Ale zmieniłem plany. Tam gdzie pójdziemy, lepiej się będzie pani czuła w innym stroju.

Obrzuciła wzrokiem swoje ubranie.

- Nie jestem odpowiednio ubrana? Przechylił głowę.
- Chodźmy. Przymierzy pani kilka rzeczy i podejmie decyzję.

- Tego nie ma w pakiecie usług - parsknęła. - Koledzy nigdy by się nie zdobyli na coś tak ekstrawaganckiego. Czy zdaje pan sobie sprawę, jakie tutaj są ceny?

- Tym proszę się nie martwić - powiedział po prostu. Popatrzyła na niego, a potem uśmiechnęła się.

- W porządku. Ale niech nikomu z Versace nawet nie przyjdzie do głowy prosić o moją kartę kredytową.

Roześmiał się.

- Zgoda, cara. Umowa stoi.

Godzinę później opuścili sklep ze smukłym złotym pudłem zawierającym stare ubranie Marii. Teraz miała na sobie bładoniebieską garsonkę ze złotą broszką i lśniące włoskie skórzane pantofelki na maciupieńkim obcasiku. Wszystko to zostało kupione dla niej na mocy tajemniczego układu między Antoniem a sprzedawczynią, układu, który nie wymagał nawet spojrzenia na czek czy kartę, a jedynie jego podpisu. Cały personel niemal padł przed nim na kolana, kiedy wychodzili z butik.

Maria uwierzyła. Prawie.

Jeśli nie należał do rodziny królewskiej (czego nadal nie potrafiła zaakceptować), miał przynajmniej do dyspozycji olbrzymi kredyt i szacunek najwyższego lotu handlowców - a żadnej z tych rzeczy nie byłby w stanie osiągnąć, pracując jako zawodowy towarzysz kobiet.

To wymagało istotnej zmiany nastawienia.

Następnym przystankiem okazała się „I Matti”, trattoria w stylu toskańskim dla najlepszej klienteli. Antonio złożył zamówienie dla obojga i jego wybór ją zachwycił: jagnięcy comber i makaron w smacowym sosie pomidorowym przyprawionym oliwą. Posiłkowi towarzyszyło doskonale wino barolo.

Nie mogła się powstrzymać i dalej go wypytywała.

- A więc naprawdę jest pan Włochem - powiedziała, kiedy wrócili do limuzyny.

- Tak.

- I bogatym?

- Bardzo. - Był raczej rozbawiony niż obrażony jej pytaniami.

Skinęła głową. Myślała o odległych czasach, kiedy określano ją jako naiwną.

W wieku siedmiu lat dała się nabrać Donny'emu Apericcio na zabawę w doktora. Musiała się rozbierać, aby on mógł ją „leczyć” z wymyślonej dolegliwości. W szkole średniej uwierzyła Becky Feinstein, kiedy ta popularna dziewczyna pogratulowała Marii wyboru do komitetu rocznika. To był okrutny żart.

Te epizody należały jednak do okresu dzieciństwa, były upokorzeniami, nad którymi już dawno przeszła do porządku dziennego. Dorosła kobieta nie powinna pozwolić się oczarować, a może nawet uwieść przez nieznajomego. A ona nie zamierza grać w taką grę z żadnym mężczyzną, nieważne jak bogatym.

- A więc - powiedziała, spychając rękę Antonia ze swoich kolan, gdzie zawędrowała, gdy tylko usadowili się w limuzynie. - Jest pan prawdziwym księciem i ma pan doskonale racjonalne wyjaśnienie powodu, dla którego przybył pan do Stanów i zastępuje płatnego kawalera do towarzystwa.

- Owszem. Już mówiłem. Nie mogłem pozwolić, by mój były lokaj nadal hańbił nasze nazwisko, udając, że jest mną.

- Lokaj - powtórzyła w zamyśleniu. - A czym się pan zajmuje we Włoszech? Ma pan winnicę albo coś w tym stylu?

- Gaj oliwny, tłocznię, gdzie wyciskany jest olej, i fabrykę butelek - poprawił ją, uśmiechając się z dumą.

- Od wielu pokoleń należą do mojej rodziny.

- Ach. - Musiała się oswoić z tymi informacjami.

- Mam nadzieję, że rozumie pan moje zmieszanie. Nie znałam pana, ale znam moich kolegów z pracy. Kiedyś wynajęli striptizerkę przebraną za dostawcę pizzy. Była niespodzianką dla odchodzącego na emeryturę mężczyzny. Kiedy indziej pojawił się śpiewający kangur.

- Kangur?

- Nie chciałby pan znać szczegółów - zapewniła go, przewracając oczami. - Chodzi o to, że pojechałam z panem tylko dlatego, by oszczędzić sobie kpin moich kolegów.

Był nieco rozczarowany.

- Myślałem, że poszła pani ze mną, bo nigdy wcześniej nie jechała limuzyną.

- To też - przyznała prędko, czując się niezręcznie, że on zapamiętał chwilę spontanicznego dziewczęcego entuzjazmu.

- Ale po to, by miło spędzić dzień urodzin, naprawdę nie potrzebuję wystawnego obiadu z winem. Wystarczyłaby mi dobra książka i gorąca kąpiel z bąbelkami. I nie mam nic przeciwko samotności - dodała szybko, bo on otworzył usta, jakby chcąc skomentować jej słowa. - Lubię być sama.

To była prawda. Do pewnego stopnia.

Zawsze potrzebowała czasu dla siebie. Czasu, aby poczytać, zrobić zapiski w pamiętniku albo posłuchać z kompaktu ulubionej opery. Filizanka słodkiej herbaty i rozmiękczający kolana głos tenora śpiewającego dla niej,

podczas gdy ona moczy się w gorącej wodzie, takie było jej wyobrażenie nieba.

Przychodziły jednak chwile, coraz częściej ostatnimi czasy, kiedy chciałyby mieć z kim zjeść obiad, porozmawiać o wydarzeniach dnia albo przytulić się w łóżku wieczorem przed zaśnięciem.

A seks? - pomyślała nagle. Chyba też byłoby przyjemnie.

Wszyscy powtarzają, że seks jest nieodłączną częścią życia. Przypuszczała jednak, że większość ludzi przesadza. Któregoś dnia sama będzie mogła to osądzić. A ten czas przyjdzie, gdy znajdzie mężczyznę, za którego wyjdzie za mąż.

Wcześniej nie odda się żadnemu mężczyźnie. Tak postanowiła. Jej matka popełniła ten błąd i została sama z dzieckiem. Jednak w końcu Maria zaczęła przyznawać przed sobą, że jest odrobinę niespokojna. Umykały jej najlepsze lata na rodzenie dzieci.

Ręka Antonia wróciła na jej kolano. Tym razem przyjrzała się jej uważnie, ale nie odsunęła.

- Gdzie teraz? - zapytała.

- Pojedziemy do Espazio Italia. Kiedy poprzednio byłem w Ameryce, widziałem tam najwspanialsze, poza moim krajem, wyroby z terakoty. Chciałbym kupić prezenty dla rodziny, a także dla pani, jeśli tylko coś się pani spodoba.

Wzruszyła ramionami. Zdążyła już zauważyć, że łatwiej jest się poddać, niż walczyć z tym upartym człowiekiem.

- Chyba nie ma w tym nic złego. Jedźmy. Dlaczego więc czuła się, jakby właśnie znalazła się na krawędzi przepaści? Dlaczego jej instynkt krzyczał, że wraz ze zwykłym gestem wzruszenia ramionami poruszyła moce, nad którymi nie ma kontroli?

ROZDZIAŁ DRUGI

Maria z zachwytem oglądała wspaniałą ceramikę z Sycylii, Taorminy i Grottaglie. Cudowne kolory przywoływały na myśl śródziemnomorskie słońce. Sam ich widok podnosił na duchu.

Antonio kupił śliczną szklioną wazę i małą hebanową figurkę konia. Kazał je zapakować - aby wytrzymały podróż, jak powiedział sprzedawcy. Wydawało się dziwne, że kupuje tutaj produkty pochodzące z własnego kraju, ale być może w domu praca przy oliwkach nie zostawiała mu zbyt wiele czasu na zakupy.

Dla Marii chciał kupić piękną wazę, którą podziwiała, ale zobaczywszy cenę, uprzejmie odmówił.

- Zarezerwuję ją dla pani. Może kiedyś pani po nią wróci.

Ale ona wiedziała, że to niemożliwe. Wszystko w tym cudownym sklepie pozostawało poza jej zasięgiem.

W końcu pojechali z powrotem przez miasto w świetle zachodzącego słońca. Maria miała wrażenie, że wtapia się w fotel limuzyny. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz była tak zrelaksowana, tak zadowolona z mijającego dnia. Jeśli celem kolegów było upokorzenie jej, ich plan zawiódł. Wprost przeciwnie, dając jej ten dzień i Antonia, sprawili jej wspaniały prezent.

Samochód zatrzymał się przed domem. Maria wyprostowała się i już zamierzała przesunąć się do drzwi, kiedy ręka Antonia otoczyła jej szyję.

- Sei bellissima - wymruczał, a potem z prawdziwym znanstwem miękko pocałował ją w usta.

To stało się tak szybko, że nie miała czasu na zaczerpnięcie tchu czy protest. Kiedy odsunął się, aby obserwować jej reakcję, brakowało jej słów.

- Wciąż mi nie wierzysz - powiedział. - Widzę to w twojej twarzy.

Wzruszyła ramionami.

- Wierzę, że nazywasz się Antonio Boniface i jesteś Włochem - wyszeptała. - Tylko ten fragment o księciu trudno mi przełknąć.

- Szkoda, że jesteś tak ostrożną kobietą. - Przesunął palcem po jej podbródku, policzku, wrażliwym płatku ucha.

- A co w tym złego? - zapytała, równie mocno zahipnotyzowana jego głosem, jak i dotykiem.

- Ominie cię wiele radości.

Roześmiała się nerwowo. Serce waliło jej w piersi.

- Jak przypuszczam, nie mówimy o ciastku czekoladowym albo dobrym filmie?

- Nie. - Posłał jej rozbawiony uśmiech.

- Posłuchaj - powiedziała przez zaschnięte gardło. - Ja nie śpiam z każdym.

- Wiem. - Jego palec kontynuował podróż. Musnął jej wargi, zawędrował na szyję.

- Wiesz? - Gwałtownie przełknęła ślinę. Powoli skinął głową.

- Łatwo cię rozszyfrować, Mario McPherson. Byłaś posłusznym dzieckiem, a teraz jesteś ostrożną kobietą. Nie zachęcasz mężczyzn. Przynajmniej nie świadomie.

W zamyśleniu studiował jej twarz. Potem przeniósł rękę na jej kark i wplótł palce we włosy. Wrażenie było elektryzujące. Zadrżała z rozkoszy.

- Tak naprawdę zastanawiam się, czy nie jesteś zbyt ostrożna.

- W... w jakim sensie? - zapytała bez tchu.

- Całkowicie unikając przyjemności. Uciekasz od radości, jaką możesz dzielić z mężczyzną.

- To zaczyna być... zbyt osobiste... Uśmiechnął się przeproszająco, ale nie zabrał ręki.

Była przyjemnie szorstka. Nie spodziewałaby się tego po arystokracji, jeśli naprawdę nim był. Uśmiechnął się przeprasząco.

- Jestem zafascynowany twoją decyzją. Jeśli postanowiłaś zaczekać na mężczyznę swego życia, to honorowy wybór - każdy mężczyzna powinien go szanować. Wydaje mi się tylko, że taka cudowna kobieta jak ty chciałaby trochę poeksperymentować.

- Nie powiedziałam, że nie jestem ciekawa - rzuciła bez namysłu i uświadomiła sobie, że popełniła taktyczny błąd w tym pojedynku.

Nagle zaczęła się zastanawiać, gdzie się podział kierowca. Nie było go na przednim siedzeniu, ale chyba też nie czekał na zewnątrz.

- Chodzi mi o to, że każdy jest ciekaw czegoś, czego nigdy nie próbował, a o czym mówią wszyscy i czego dotyczy przynajmniej jedna scena w każdym filmie, który ogląda. To naturalne - dodała pospiesznie.

- Oczywiście - przytaknął. - To naturalne. - Znow miał ten tajemniczy uśmiech. Nie żądał wyjaśnień, ale ona z jakichś powodów czuła się zmuszona mu ich udzielić.

- Posłuchaj. To, że nie chcę się przespać z tobą, obcym człowiekiem, jeśli właśnie to sugerujesz, nie znaczy, że nie jesteś ogromnie atrakcyjny. Gdybym miała wybrać mężczyznę tylko ze względu na jego wygląd, byłby to ktoś taki jak ty. Co więcej, masz wspaniałe maniery i kapitalny akcent, i szalenie miło jest przebywać w twoim towarzystwie.

- Ale nie pójdziesz ze mną do łóżka? - stwierdził pół żartobliwie, pół serio.

- Nie! Antonio, przecież ja ciebie w ogóle nie znam. Na miłość boską, możesz być żonaty!

- Ja nie kłamię. Już ci mówiłem, jak się nazywam i skąd pochodzę. Teraz dodam, że nie jestem żonaty. Dio! Widzę, że

nadal mi do końca nie wierzysz. - W jego głosie pobrzmiwała autentyczna frustracja. - Jak mamy się poznać? Powiedz mi.

Westchnęła przeciągle. Nie chciała przecież urazić jego uczuć.

- Dobrze. Zapraszam cię na kawę. Pewnie w lodówce znajdzie się też jakieś ciasto. Ale tylko porozmawiamy, zgoda?

- Oczywiście - powiedział zgodnie.

Martwił ją niebezpieczny błysk w jego oku. Z drugiej strony, już wcześniej uznała, że on nie stanowi zagrożenia. Zresztą ściany jej mieszkania są cienkie jak skórka cebuli. Jeden krzyk i sąsiedzi natychmiast przybiegliby na pomoc, wezwaliby też policję. W Bethesda sąsiedzi troszczyli się o siebie nawzajem.

Ale gdy tylko weszli do mieszkania, Antonio natychmiast stanął tuż za nią. Czowała na karku jego oddech, ciepły, zapraszający do odwrócenia się ku niemu.

Gdyby nie zrobiła uniku, znów by ją pocałował. Odsunęła się na bok i, manewrując wokół niego, ruszyła do kuchni.

Nie poszedł za nią. Zamiast tego zaczął krążyć po jej małym mieszkanku, oglądając skarby, jakie zgromadziła - kolekcję muszli, filiżanki i talerzyki z delikatnej porcelany wyeksponowane na specjalnie dla nich przeznaczonym ażurowym regale z drewna czereśniowego. Ona tymczasem przygotowała kawę.

W końcu usiedli na kanapie. Sączyli kawę i skubali ciasto w elektryzującej ciszy. Miała wrażenie, że słyszy, jak serce bębni jej w uszach. Ręce miała spocone i gorące.

Ale to właśnie ona, wbrew rozsądkowi, wróciła do wcześniejszej rozmowy.

- Chodzi o to, że uważam seks jedynie za jeden z elementów pełnego związku, który z czasem przeradza się w małżeństwo. Urodziłam się, kiedy moja matka była bardzo

młoda. Z mojego powodu nigdy nie poszła na studia. Gdybym się nie pojawiła na świecie, jej życie mogłoby być zupełnie inne. A tymczasem, kiedy tylko powiedziała mojemu ojcu o ciąży, ten zniknął.

- Wychowywała cię całkowicie sama? - zapytał.

- Tak. To musiało być dla niej strasznie trudne. Nie chciałabym takiego losu dla siebie. Chcę najpierw męża, a potem dzieci. Wszystko we właściwej kolejności. Rozumiesz?

Ugryzł kawałek ciasta, a potem w zamyśleniu pokiwał głową.

- Rozumiem.

- Ale masz rację. Nie da się uniknąć ciekawości. Każdego dnia w pracy ludzie opowiadają dowcipy, a potem zerkają na mnie, sprawdzając, czy je rozumiem. Wiedzą, tak przypuszczam, że jestem w pewien sposób... niedoświadczona, i to ich bawi.

- Jesteś czarująca - wymruczał Antonio, unosząc kąciki ust w uśmiechu.

- A ty myślisz tylko o jednym. - Przewróciła oczami, a potem roześmiała się, gdy przybrał pełną udawaną obrazy minę.

Odstawił filiżankę na stolik i pochylił się ku Marii.

- Wbrew temu, co sobie wyobrażasz, nie mam obsesji na punkcie seksu. Po prostu w ostatnich latach nie szukałem towarzystwa kobiet.

Skubnęła palcami kawałek ciasta i włożyła go do ust. On z pewnością nie jest typowym mężczyzną. Wcale nie łatwo go rozgryźć.

Widząc jej niedowierzające spojrzenie, wyjaśnił krótko:

- Jestem wdowcem. Moja żona zginęła w wypadku dwa lata temu. Mam małego synka.

- Och, Antonio, tak ci współczuję...

Odwrócił się, by nie widziała uczuć malujących się na jego twarzy. Szybko się jednak opanował.

- Powiedz mi, co się stanie, kiedy wrócisz do pracy? - spytał.

Maria skrzywiła się.

- Na pewno będą mnie bombardować pytaniami. Będą chcieli znać każdy szczegół naszego spotkania.

- I co im powiesz?

- Opowiem im o restauracji i cudownym lunchu, o ubraniach i wspaniałej ceramice.

- Ale będą naciskać na więcej. Będą chcieli wiedzieć, co się zdarzyło potem.

- Tak. Tak przypuszczam. - Już teraz ta myśl wywoływała w niej nieprzyjemne uczucia. - Ale powiem im, że nic się nie zdarzyło.

Kiwnął głową.

- A oni będą się z ciebie śmiali. Znowu.

- Wiem.

Spojrzała na swój na wpół zjedzony kawałek ciasta, a potem niecierpliwym gestem zabrała talerzyk z kolan i postawiła go na stoliku. Przyszedł jej do głowy śmiały pomysł.

- Mogłabym coś wymyślić. Jak sądzisz? Może jeśli poczęstuję ich pikantnymi kawałkami o tym, jak nam było w łóżku, i zobaczą, że nie udało im się mnie upokorzyć, wreszcie się ode mnie odczepią?

- Dobra z ciebie kłamczucha? - zapytał. Zacisnęła usta i zastanowiła się nad pytaniem.

- Nie bardzo.

- Więc masz kłopot. - Wstał i podszedł do okna. Wychodziło na ceglana ścianę sąsiedniego budynku.

Patrzył na nią jak na zapierający dech w piersi widok.

Wiedziała, że jego myśli muszą krążyć gdzie indziej. Nie mogła mieć do niego pretensji. Należeli do całkowicie odmiennych światów. Prawdopodobnie zanudziła go na śmierć.

- Zadzwoń do biura i zostaw wiadomość, że jutro nie przyjdiesz - powiedział nagle.

Roześmiała się.

- Czemu miałabym to zrobić?

Odwrócił się do niej z przebiegłą miną, jego oczy lśniły radością.

- Bo masz romans.

- Co takiego?

- Ponieważ nie jesteś w stanie oderwać rąk od mężczyzny, z którym namiętnie się kochałaś przez całe popołudnie.

Zachłysnęła się.

- Żartujesz!

Rzucił się ku niej i uniósł ją z kanapy.

- Mario, chcesz wrócić do nich jak potulna owieczka? Jak bezradny cel ich ataków?

- No nie, ale prędzej czy później będę musiała wrócić. Przecież tam pracuję. Wystarczy, że na mnie spojrzą, a będą wiedzieli, że do niczego nie doszło.

- Właśnie - zgodził się.

Maria w zamyśleniu gryzła paznokiec, ale to nie pomagało.

- Gdyby istniał jakiś sposób, aby się nauczyć, jak to jest... no wiesz, nauczyć się bez zrobienia tego.

- No cóż, są pewne filmy. Ale kobieta z klasą, taka jak ty, nie powinna mieć z nimi do czynienia.

- Nawet nie jestem pewna, czy chcę patrzeć, jak robią to inni ludzie... Ale też nie zamierzam oddać się żadnemu mężczyźnie bez ślubu - powtórzyła. - Koniec. Kropka.

- Nie całkiem.

Ostrożnie spojrzała na Antonia.

- Jeśli to jakaś sztuczka, aby zaciągnąć mnie do łóżka...

- Nie sztuczka, tylko sugestia. - Jej brak entuzjazmu nie zraził go. - Zakładam, że nie przeżyłaś dwudziestu dwóch lat i z nikim się nie całowałaś.

- Mam dwadzieścia pięć. Tak, oczywiście, całowano mnie... wiele razy - broniła się.

- Dobrze. Czy dotykałaś mężczyzny i pozwoliłaś mu dotknąć siebie?

- Chodzi ci o pieszczoty? - Wiedziała, że się zaczerwieniła. - Jasne. Trochę. Było w porządku.

- Jeśli było tylko w porządku, to nikt cię naprawdę nie dotykał - powiedział. Miłe ciepło przeszło przez nią falą, mimo że rozdzielała ich przestrzeń połowy pokoju. Skrzywiła się. Że też jej ciało nie potrafi się właściwie zachować!

- Nie jestem pewna, co dokładnie sugerujesz.

- Proponuję, że zademonstruję ci, jak to jest - między mężczyzną a kobietą - nie wystawiając na szwank twojego dziewictwa. Mogę cię nauczyć, cara.

Mimowolnie przełknęła ślinę, a jej oczy rozszerzyły się. Nagle poczuła się miękka jak rozgotowane kluski.

- To chyba nie jest dobry pomysł. Nawet rozmowa o tym nie jest dobrym pomysłem.

Ruszyła w kierunku drzwi. Postanowiła go wyprosić.

Ale Antonio natychmiast zastąpił jej drogę. Zatrzymała się nagle tuż przed jego szeroką piersią. Był tak blisko, że mimo ubrań czuła gorąco jego ciała.

- Nie skrzywdzę cię. Jeśli tylko coś, co powiem albo zrobię, urazi cię, natychmiast przestanę - obiecał.

Zmarszczyła brwi. Dlaczego to brzmi tak, jakby oboje mieli wygrać? Czemu ona w ogóle rozważa taką dziwną propozycję?

Ponieważ, odpowiedziała sobie, lubi go. I autentycznie jest ciekawa. Od kiedy pamięta, jest tego ciekawa.

Chciałyby wiedzieć, jak jej mąż wyglądałby i co by robił w ich noc poślubną. Chciałyby umieć odpowiednio na to zareagować, sprawić mu przyjemność.

Jeszcze do niedawna mówiła sobie, że jedną z ekscytujących rzeczy związanych z wyjściem za mąż jest to, że się oczekuje czegoś nieprzewidywalnego, nowego. Czas jednak upływał, a ona nie spotkała nikogo, kto choćby w najmniejszym stopniu interesowałby ją na poważnie, jako ewentualny mąż. Zaczęła się więc zastanawiać, czy przypadkiem nie powstrzymuje się z niewłaściwych powodów. A może po prostu się boi?

Spojrzała na Antonia. Uważnie ją obserwował.

- Może gdybyśmy się już od dawna znali i ufali sobie... - powiedziała z namysłem. - Wtedy przynajmniej mogłabym zastanowić się, czy ten twój eksperyment ma sens.

- Zadzwoń do biura - wyszeptał. - Powiedz, że jutro nie przyjdiesz.

Jego spojrzenie hipnotyzowało ją. Nie mogła oderwać od niego oczu, trudno jej było oddychać.

To szaleństwo, powiedziała sobie. To jest impulsywne i niebezpieczne, i... i, do licha, podniecające!

Tak, musiała to przyznać. Ale, z drugiej strony... miała coraz mniej wątpliwości. Antonio sprawiał takie miłe wrażenie. Był poważny, spokojny, najwyraźniej dobrze wykształcony i inteligentny. Hojnie dzielił się czasem i pieniędzmi. Mówiąc krótko, dawał bezpieczeństwo.

No i nigdy jeszcze nie spotkała mężczyzny tak atrakcyjnego fizycznie, tak pewnego swej mocy wobec kobiet. W restauracji i sklepach widziała spojrzenia, jakimi go obdarzały.

Mogłaby się założyć, że jeśli istnieje ktoś, kto wie, jak uprawiać miłość, tą osobą jest Antonio.

- Zadzwoń! - zawołała impulsywnie. Jednak niemal natychmiast przykróciła cugli brykającym hormonom. - Możemy razem spędzić jutrzejszy dzień. Dobrze się bawiąc, tak jak dzisiaj. Ale reszta... ta nauka... - Potrząsnęła głową.

- Jak sobie życzysz. Jutro pójdziemy do kilku muzeów, zjemy lunch, porozmawiamy o życiu. - Obdarzył ją dodającym odwagi uśmiechem.

- To brzmi bardzo sympatycznie - przyznała, wypuszczając powietrze z płuc. Tak długo wstrzymywała oddech, że zaczęło się jej kręcić w głowie. - Żadnych więcej rozmów o seksie, dobrze?

- Ani słowa - zgodził się z powagą.

Przez chwilę studiowała jego twarz. Wierzyła mu. Dlaczego więc drżała tak, jakby jego ręce - silne i szorstkie, jak pnie jego drzewek oliwnych - już ją pieściły? Czemu miała wrażenie, że podpisali cichy pakt, którego warunków nie może jeszcze poznać?

Stali przed obrazem należącym do kolekcji portretów kobiet z okresu włoskiego Renesansu, tymczasowo wypożyczonej z Narodowej Galerii Sztuki. Kiedy po raz pierwszy zobaczył Marię, właśnie z powodu tego portretu, przedstawiającego jego pra - pra - pra i jeszcze kilka razy „pra” - prababkę zastanawiał się, czy kiedyś wcześniej już się nie spotkali.

Maria w skupieniu, ze zmarszczonymi brwiami, wpatrywała się w delikatne rysy dumnej kobiety.

- Co o tym sądzisz? Co widzisz, kiedy na nią patrzysz? - zapytał, zachwycony jej reakcją.

Wielokrotnie oglądał ten portret w swoim kraju. Po raz pierwszy pokazała mu go matka: ona i modelka nosiły to same imię, Genevra, ale na tym kończyło się podobieństwo.

Portret Genevry de Benci był wspaniały. Nie tylko z powodu artyzmu Leonarda da Vinci, ale również z powodu prostej, naturalnej urody przedstawionej na nim kobiety.

- Cóż - zastanawiała się Maria na głos - jej włosy są lśniące i jasne. W długie warkocze wplotła sznury pereł i aksamitne wstążki. Na szyi ma złote łańcuchy spięte kameą. Blondynka... - W zamyśleniu zmrużyła oczy. - W swoim czasie musiała być uważana za wyjątkową piękność.

- Tak. Włochów pociąga jasna karnacja, jasnowłose kobiety i dzieci. W tamtych czasach, zanim wymyślono farby do włosów, było to zapewne rzadkie zjawisko w mojej części świata.

- Ma piękną suknię. Chyba brokat udekorowany koronką.

- Tak.

- Jest coś więcej. - Mocniej zmarszczyła brwi.

- Jeszcze tego nie zauważyłaś? - zapytał, przysuwając się bliżej, aż jego usta niemal muskały jej ucho.

Oczy Marii powoli rozjaśniały się, a potem rozszerzyły.

- Nie uważasz chyba, że jesteśmy do siebie podobne!

- Zdecydowanie tak - powiedział zadowolony, że w końcu to dostrzegła. Delikatnie uniósł jej ciężkie włosy do góry. - Spójrz na mnie, cara.

- Antonio... - wyszeptała. - Ludzie na nas patrzą.

- No to co? - Uśmiechnął się. - Po prostu podziwiam jeszcze jedną renesansową kobietę. Sala jest ich pełna.

Zażenowana roześmiała się i odsunęła jego rękę.

- Tak miło spędziłam dzisiaj czas, że zapomniałam, jak łatwo przychodzi ci pochlebianie kobietom.

Myliła się.

Ileż to czasu minęło, od kiedy po raz ostatni odważył się spojrzeć na kobietę z zainteresowaniem? Odmawiał sobie tej przyjemności od śmierci Anny. Ale Maria pociągała go nie

tylko fizycznie. Od pierwszego spojrzenia czuł się jej bardzo bliski. Dopiero później zrozumiał tego przyczynę.

Portret.

Piękna kobieta, którą mąż kochał tak bardzo, że obdarowywał ją perłami, biżuterią i drogimi strojami. Odwzajemniała jego uczucia, nosząc jego dary na co dzień - na szyi, w blond włosach, na palcach i wokół drobnych nadgarstków.

Antonio wyobraził sobie sznury pereł wplecione w jasne włosy Marii. Zamknął oczy, bo zawładnęła nim fala pożądania.

Dlaczego teraz? - zastanawiał się, gdy po chwili oprzytomniał. Dlaczego pod dwóch długich latach od śmierci Anny pozwala obcej kobiecie, do tego cudzoziemce, tak na siebie działać? A przecież Maria nie jest kobietą, z którą mógłby mieć romans. Ani też kobietą, która potrafiłaby ukoić jego zboląłą duszę. Ona szuka męża, a on nigdy powtórnie się nie ożeni.

Zimna ręka chwyciła go za serce. Zaciśnął zęby i odsunął się od Marii. Nie mógł zaczerpnąć tchu, sala pociemniała mu w oczach.

- Dobrze się czujesz? Czy powiedziałam coś nieprzyjemnego? - zapytała Maria ostrożnie.

Przez chwilę nie mógł wydobyć z siebie głosu.

- To nic. Przepraszam, jeśli zepsułem ci dzień. Roześmiała się.

- Wcale mi go nie zepsułeś. Od kiedy pamiętam, nie bawiłam się tak dobrze. Może nawet nigdy. Jesteś wspaniałym towarzyszem, Antonio. Powinnam częściej chodzić do muzeów. To wiele nie kosztuje.

- Ja też powinienem - powiedział, wypróbując głos. Na szczęście nie załamał się. - Powinienem znów żyć.

- Słucham? - spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Nieważne, cara. Chodźmy na lunch. Znam doskonale miejsce. Spodoba ci się.

Zabrał ją do Lwiego Serca, popularnej restauracji, którą miał nadzieję dopisać do listy swoich klientów, gdyż właśnie za pośrednictwem modnych i znanych restauracji zamierzał wprowadzić oliwę Boniface na rynek amerykański.

Kiedy po wyjściu z restauracji zajęchali przed jej dom, była już trzecia po południu.

- Nie powinnam była pić tyle wina - zachichotała Maria, nie mogąc trafić kluczem do zamka.

Ze śmiechem odebrał jej klucz i otworzył drzwi. W mieszkaniu Maria jak dziecko dwukrotnie okręciła się wokół siebie, a potem chichocząc opadła na kanapę.

- Wyjdiesz teraz, prawda? - zapytała sennie, zamykając oczy.

- Tak - powiedział ze szczerym żalem. - Powiniennem.

Kiwnęła głową.

- Tak chyba będzie najlepiej.

- Chyba? - Zmarszczył brwi. Czy ona teraz przekazuje mu inny sygnał? - Wydawało mi się, że moje towarzystwo odpowiada ci tylko podczas zwiedzania.

- Tak było... jest... Już nie jestem pewna. - Westchnęła i z wyraźnym trudem otworzyła oczy. - Chyba przemawia przeze mnie wino. Chodzi o to, że kiedy wczoraj wyszedłeś, rozmyślałam... Nie, nie mogę tego powiedzieć.

- Czego powiedzieć? - zapytał, uśmiechając się pobłaźliwie. Była taka zmieszana!

Jej policzki ślicznie poróżwiały.

- Nie chciałabym, abyś wyciągał fałszywe wnioski, ale pomyśl, żebyś mnie... potrenował... No cóż, jest interesujący.

Jego ciało nagle obudziło się do życia. Od jak dawna tego nie doznał?

- Naprawdę? A przecież mówiłaś, że zanim byś mi zaufała, musiałabyś mnie lepiej poznać.

- Tak. - Chyba wino utrudniało jej przypomnienie sobie tego, co wcześniej mu mówiła. - I to prawda. W intymnym związku trzeba ufać drugiej osobie. Nie uważasz?

- To rozsądne podejście - zgodził się, podchodząc bliżej. - Szczególnie dla kobiety.

- Tak. I sze... - Miała kłopoty z wypowiedzeniem tego słowa - szcze - gól - nie kiedy ta druga osoba jest o wiele bardziej doświadczona. Doświadczona w działaniu, które może spowodować niebezpieczne konsekwencje, no, wiesz, wirusowe i inne.

- Przy mnie tego nie musisz się obawiać - zapewnił.

- Jesteś pewny?

Uwielbiał sposób, w jaki się nad czymś zastanawiała: wydymała usta, jej czoło marszczyło się - cień małej dziewczynki w ciele kobiety. Aż do bólu zapragnął ją pocałować, ale przecież nie wykorzysta jej teraz, gdy jeszcze szumi jej w głowie wino.

- Tak, ponieważ byłem bardzo ostrożny - oświadczył. Ponieważ, powinien dodać, przez ostatnie dwa lata z nikim nie dzieliłem łóżka. A przez pięć lat poprzedzających śmierć Anny był tylko z nią. - Określmy to tak: jestem zdrowy. Ale jeśli sytuacja do tego dorośnie, użyję zabezpieczenia. Możesz być spokojna.

- Oczywiście, że tak. - Z całych sił objęła ozdobioną frędzlami poduszkę i spojrzała na niego z ukosa. - Jeśli sytuacja dorośnie - powtórzyła za nim z namysłem. - Ale twoje nauki... to rośnięcie... będzie jej częścią, prawda?

Roześmiał się z zachwytem i pogroził jej palcem.

- Signorina, coś z pewnością urośnie, ale nie pójdziemy na całość, jak to mawiacie w tym kraju.

Jej czoło wygładziło się.

- Wcale więc nie będzie powodu do zmartwienia. Mam rację?

- Całkowitą.

- W porządku - powiedziała, odpychając poduszkę. Nagle wyglądała na w pełni rozbudzoną i trzeźwą. - Zróbmy to. - Uśmiechnęła się do niego.

Zaszokowała go.

- Aspetta un momento! Myślałem, że nie chcesz, że oszczędzasz się dla...

- Tak. Oczywiście, że tak. Po prostu chcę, abyś mi pokazał to, co powinnam wiedzieć. Wszystko prócz ostatniej części. - Patrzyła na niego z powagą.

Roześmiał się.

- Nie wiesz, co mówisz. Wypiłaś za dużo wina, Mario. Jutro pożałujesz, że mnie o to poprosiłaś.

- Pożałuję? - Znów wydeła usta, a on niemal chwycił ją w ramiona.

- Tak - powiedział miękko. Wziął ją za rękę, usiadł na kanapie i przyciągnął ją bliżej. - Razem posiedzimy w spokoju, poczekamy, aż wino wywietrzeje ci z głowy. Wtedy postąpimy tak, jak postanowisz.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi, pełnymi zaufania oczami.

- W porządku.

Nie zauważyła, kiedy jej oczy się zamknęły. Gdy się obudziła, poczuła delikatny zapach męskiej wody po goleniu.

- Antonio!

- Tak? - rozległ się nad nią głęboki głos. Odkryła, że leży z policzkiem przyciśniętym do jego uda. Gwałtownie usiadła, zmuszając go do uniesienia rąk, którymi obejmował ją w ochronnym geście.

- Wciąż tu jesteś. Która godzina?

- Prawie wpół do szóstej.

- Przespałam ponad dwie godziny?
- Tak. Ja też się zdrzemnąłem. Na siedząco.

W jej pokoju przebywał obcy mężczyzna, a ona spała. Nieoczekiwanie ta intymność bardziej ją rozgrzała niż przestraszyła.

- Dziękuję, że zostałeś - wyszeptwała.
- Nie wyszedłbym bez pożegnania - zapewnił ją.
- A więc wychodzisz?
- Czy nie tego właśnie chcesz? - Czule dotknął koniuszka jej nosa, tylko raz, środkowym palcem. - Pamiętasz, o co mnie prosiłaś, zanim zasnąłaś?

Pamiętała. Oślepiająco jasno. I, dziwne, teraz miała pewność, że poradzi sobie z lekcjami, jakich od niego zażądała.

- Pamiętam - powiedziała, obserwując wyraz jego twarzy.
- Nadal chcę, abyś mi pokazał...

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

Zrobiło jej się gorąco. Kiedy spróbowała się odezwać, słowa zamarły, zanim dotarły do warg. W końcu zdołała wykrztusić tylko te, które wydawały się istotne.

- A więc mówię... tak.

Z powagą skinął głową. Już nie zadawał jej pytań. Delikatnie uniósł ją ze swoich kolan i wstał.

- Musimy więc zrobić to we właściwy sposób. Obserwowała z kanapy, jak wkłada płaszcz i rusza do drzwi. Przebiegła ją fala paniki i rozczarowania.

- Dokąd idziesz?
- Na zakupy - odpowiedział, chwytając jej klucze.
- Wrócę za godzinę. Kiedy mnie nie będzie - zawrócił i pocałował ją w uniesione czoło - weźmiesz jedną z tych twoich długich, gorących kąpielii. Ale nie będziesz czytała książki.

- Nie?

- Nie. Będiesz myślała o mnie. - Patrząc głęboko w jej oczy, złożył przelotny pocałunek na jej ustach.

- Wyobrażaj sobie moje ciało i twoje ciało. Myśl o pocałunkach trwających tak długo, że z braku powietrza zaczyna ci się kręcić w głowie.

A potem wyszedł.

Maria wpatrywała się w drzwi - jej ręce drżały, serce waliło jak młotem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy Antonio wrócił, woda w wannie wciąż jeszcze była gorąca. Maria usiadła prosto i nasłuchiwała.

Na stoliku zadźwięczały klucze, potem usłyszała, jak Antonio idzie do kuchni. Maria nerwowo przełknęła ślinę, a kiedy węzeł w gardle nie zniknął, przełknęła jeszcze raz.

Po chwili rozległo się delikatne pukanie do drzwi łazienki. Pospiesznie zanurzyła się.

- Tak?

- Mam coś dla ciebie. Włóż to, kiedy będziesz gotowa. - Przez uchylone drzwi wśliznęła się ręka, położyła paczkę na półeczce, wycofała się, a potem znów się pojawiła, tym razem z kieliszkiem do szampana wypełnionym złocistym płynem. - Nie spiesz się.

Maria bała się tego, co zaraz się wydarzy. Jednak kiedy się wycierała, owijała ręcznikiem, otwierała paczkę i sączyła szampana, powoli zaczęła nabierać odwagi. Ciekawość powracała.

Z pudełka w kolorze róż wyjęła warstwę takiej samej bibułki. Pod spodem ukazał się materiał tak delikatny, tak eteryczny, że ledwo muskał jej palce. Spojrzała na metkę. Jeszcze zanim przeczytała, wiedziała, co to jest - jedwab. Czysty, lśniący jedwab, delikatny jak skorupka jajka, wykończony elegancką koronką ecru.

Przypudrowała się i włożyła tę cudowną kreację. Okryła ją od szyi po kostki u nóg, ale kontury ciała i sterczące brodawki prześwitywały przez cieniutki materiał. Nigdy nie miała niczego tak luksusowego. Tak zmysłowego.

Wysuszywszy włosy, nałożyła lekki makijaż i błyszczycyk na usta. W końcu wzięła głęboki wdech, zabrała kieliszek z resztą szampana i wyszła z łazienki.

Nie wiedziała, czego oczekiwać. Antonia w obcisłych slipkach? Nagiego? Tymczasem siedział na kanapie, niemal w

tej samej pozycji, co poprzednio. Kiedy ją usłyszał, wstał i z aprobatą spojrział na nią, a potem uniósł kieliszek.

- Sei bellissima. Jesteś piękną kobietą, Mario.

Nie uwierzyła mu, mimo to komplement sprawił jej przyjemność.

- Ty też się przebrałeś - zauważyła. Miał na sobie spodnie w kolorze piasku i miękki karmelowy sweter - była pewna, że to kaszmir. Biel wykrochmalonego kołnierzyka oślepiła. Koszula była rozpięta pod szyją.

- Wróciłem do hotelu, odświeżyć się dla ciebie.

- To miłe - powiedziała. - I dziękuję ci za ten strój dla mnie i za szampan. Jednak chciałabym choć częściowo za to zapłacić. Jesteś taki hojny, ale nie powinnam oczekiwać, że ty...

Machnął ręką.

- Koszty nie mają znaczenia. Chodź.

Podszedł do blatu oddzielającego pokój od kuchni i gestem poprosił, aby do niego dołączyła. Wyjął z lodówki czarkę wielkich truskawek i drugą, z bitą śmietaną. Zanurzył koniuszek truskawki w pianistej masie i włożył w jej usta.

- To część lekcji - wyjaśnił.

Owoc był dojrzały, soczysty i doskonały, ale kiedy zaproponował jej kolejny, uniosła rękę.

- Rozmyślałaś się? - zapytał.

- Nie - odparła szybko. A może tak? - Powiedz mi, Antonio - zapytała nerwowo - kiedy kochasz się z kobietą, co robisz najpierw?

- Rozmawiamy i rozkoszujemy się jakąś lekką, pyszną przekąską, tak jak teraz. Może jest wino, może trochę muzyki.

- Nagłym gestem wziął ją w ramiona i obrócił się wraz z nią w przyprawiającym o zawrót głowy walcu. - Tańczymy.

Rozradowana roześmiała się.

- A potem?

- To zależy. Mogę dotknąć jej delikatnie. Tutaj. - Przesunął wierzchem zgiętych palców po jej plecach, ramionach, potem w dół, po wrażliwym rowku między piersiami. Jej ciało rozgrzewało się pod jego dotykiem. Mimowolnie wciągnęła powietrze. - A potem z uwagą obserwuję jej reakcję.

Uśmiechnęła się niepewnie.

- Taką?

Kiwnął głową. Sprawiał wrażenie zadowolonego.

- Si.

- A co potem?

- Jeśli mój dotyk sprawia jej przyjemność... - Wyglądał jak ktoś, kto próbuje sobie przypomnieć kroki niegdyś znajomego tańca.

Zafascynowana patrzyła w jego ciemnoniebieskie oczy, zastanawiała się, o czym myśli i dlaczego się waha. Przecież zapewniła go, że chce, by jej pokazał te rzeczy.

- Jeśli ona wydawałaby się uległa - ponowił wyjaśnienia - pocałowałbym ją.

- W usta? - zapytała, kiedy jego słowa nie przerodziły się w czyn.

- Tak. - W jego oczach błyszczała interesująca zapowiedź i jeszcze ciekawsze tajemnice.

Miała wrażenie, że teraz to ona prowadzi w tym tańcu. I z jakiegoś powodu wydało jej się to niewłaściwe, bo to on, doświadczony, miał uczyć ją. To nie miało sensu, chyba że, być może, w ten właśnie sposób pragnął zapewnić jej komfort psychiczny. Ale wcale nie czuła strachu. Nie rzucił się na nią. Pozwolił, aby pokazywała mu, kiedy jest gotowa na następny krok.

- Jak? - wyszeptała.

Jego spojrzenie spoczęło na jej wargach.

- Cara - zamruczał. - Chyba nie mogę... - miał trudności z dokończeniem myśli.

- Czego nie możesz? - zapytała.

Przez dłuższą chwilę nie odzywał się, a potem przemówił jakby do siebie:

- Czy jakikolwiek mężczyzna mógłby oprzeć się tak cudownemu zaproszeniu? - Odstawił swój kieliszek, zabrał kieliszek od niej i postawił obok swojego na blacie, a potem wziął ją w ramiona i przytulił.

Przychodziła jej do głowy tylko jedna myśl: To jest cudowne! To w taki właśnie sposób mężczyzna sprawia, że kobieta czuje mu się bliska. Czuje się chroniona, nawet jeśli to właśnie przed nim potrzebuje ochrony.

Ogarnęła ją nagła obawa. Zaczęła się od niego odsuwać. Może poprosiła o zbyt wiele i nie da sobie z tym rady.

Kiedy tylko wyczuł, że jej ciało sztywnieje, odchylił się do tyłu i spojrzał na nią.

- O co chodzi, cara? - Jego głos był napięty.

- Nie jestem pewna, czy mogę to zrobić.

- Zbyt szybko się posuwam. Powinienem dać ci więcej czasu.

- Nie - zapewniła go. - To nie to.

Opuszkami drżących palców dotknęła jego policzka i spojrzała mu w oczy. Pod warstwą pożądania zauważyła ból, którego wcześniej nie dostrzegła. Jaka była tego przyczyna?

- Po prostu myślałam, że kiedy będziesz mi pokazywał, jak mężczyzna kocha się z kobietą... - Miała kłopot ze znalezieniem właściwych słów. - No, że będzie to jak wykład...

- Wolałabyś w ten sposób?

Nawet nie musiała się zastanawiać nad odpowiedzią.

- Nie! Ale może czułabym się bezpieczniejsza, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

- Boisz się mnie?

- Boję się czegoś. - Roześmiała się nerwowo. - Nie jestem pewna, czy ciebie, czy też czegoś, czego mogłabym się dowiedzieć o sobie, a co by mi się nie spodobało.

Przez chwilę obserwował ją, a potem podniósł jej kieliszek i przystawił jej do ust. Posłusznie upiła szampana.

- Czy rozumiesz, co właśnie zrobiłaś? - zapytał.

- Napiłam się.

- Zaoferowałam ci coś. Ty zdecydowałaś, czy chcesz to przyjąć, czy nie, a potem spróbowałaś.

- A więc?

- Tak właśnie powinno być między mężczyzną a kobietą.

- Miał głęboki, melodyjny, hipnotyzujący głos. - Mężczyzna oferuje kobiecie coś nowego, ma nadzieję, że cudownego. Chce, aby tego spróbowała, aby przyniosło jej to radość. Jeśli ona tego nie chce, po prostu mu mówi. Wtedy on próbuje czegoś innego. Jeśli ona uzna, że niczego nie chce, jedno jej słowo kończy wszystko.

Uśmiechnęła się do niego, oczarowana łatwością, z jaką wyjaśnił jej akt, który zawsze wydawał się taki zawikłany i ryzykowny. Może właśnie z tego powodu tego nie doświadczyła. Z powodu tej obawy, którą zna dusza każdej kobiety. Ze strachu, że mężczyzna, któremu zaufa i odda swoje ciało, nadużyje władzy, jaką dzięki temu uzyska, i zrani ją zarówno fizycznie, jak i psychicznie.

Ale Antonio udowodnił już, że potrafi kontrolować swoje pragnienia. Wciąż jednak miała wiele pytań. Zabębniła świeżo pomalowanymi paznokciami o blat.

- To zatrzymanie się, kiedy kobieta tego zażąda... Czy nie jest to czasami, dla mężczyzny, nieco... niewygodne?

Wybuchnął serdecznym śmiechem. W jego oczach tańczyły iskierki humoru. Wypuścił ją z objęć.

- Droga pani, nawet nie masz pojęcia, jak bardzo.

- Dlaczego więc...

Uciszył ją, przykładając dwa palce do jej ust.

- Bo tylko tak jest w porządku. Ponieważ kochanie się jest doskonale tylko wtedy, kiedy zarówno kobieta, jak i mężczyzna są odprężeni, ufają sobie nawzajem i chcą dać partnerowi rozkosz tak samo wielką, jakiej pragną dla siebie.

Maria znów wzięła kieliszek i sącząc szampana, przez chwilę rozważała jego słowa. Nawet nie wiedziała, kiedy wypila wszystko. Stanowczo odstawiła kieliszek, a potem, ogarnięta miłym uczuciem oczekiwania, uniosła głowę. Antonio wkładał płaszcz.

- Dokąd idziesz?

- Z powrotem do hotelu.

- Dlaczego? Och, zostań, proszę! - błagała. - Chcę, żebyś został.

- Jeśli to zrobię - ostrzegł ją - mogę nie być w stanie zastosować się do własnych wskazówek. Czy to rozumiesz?

- Zostań - powtórzyła, wyciągając do niego ramiona. Antonio zastanawiał się przez moment.

- Żadnych więcej rozmów. - Zdjął płaszcz i idąc ku niej, rzucił go na krzesło. - Pokażę ci. Ale pamiętaj, co powiedziałem. Jedno twoje słowo, a przestanę...

Antonio zdążył już przyznać przed sobą, że musiał oszaleć. To będzie niebezpieczna gra. A wszystko w imię czego? Edukacji naiwnej młodej kobiety? Raczej nie. Zaspokajał też własne potrzeby. Potrzeby, które nie były zaspokajane przez dwa lata.

Ale dziś znów czuł się żywy!

Dziś reagował na kobietę z gwałtownym pożądaniem, które stanowiło pierwszy znak, że powrócił z piekła. Przynajmniej chwilowo. Słodka niewinność Marii, jej zdrowa, jaśniejąca twarz i ufne spojrzenie przywoływały go, wyciągały z ciemności. Te dwa spędzone z nią dni były jak wypłynięcie

z duszących głębin oceanu ku światu, jak pierwsze od lat zaczerpnięcie tchu.

Pomyśleć tylko, że zaoferował się pokazać jej akt miłosny. Pomyśleć tylko, że miał śmiałość obiecać coś takiego tej młodej kobiecie! Ale dzięki temu został ocalony.

I kto wie? To może trwać.

- Antonio? Wszystko w porządku? - Maria poklepała poduszkę kanapy obok siebie.

- Nie - powiedział. Z zaskoczeniem stwierdził, że podczas gdy on zatopił się we własnych myślach, przeszła przez pokój do kanapy. Podszedł do niej, wziął ją na ręce, podniecony czekającym go wyzwaniem. Czuł tysiące cudownych pragnień, emocji, jakich nie doświadczał od tak dawna. - Pójdziemy do twojego łóżka?

- Te drzwi - wskazała.

Ruszył w kierunku sypialni. Otworzył drzwi i stanął. Aż jęknął, zobaczywszy wąski materac.

- Co? - zapytała. - Jest dwuosobowy.

- Wystarczy - stwierdził z determinacją. Ileż by teraz dał za olbrzymie, miękkie łoże w swojej willi.

- Czy mam to zdjąć? - zapytała, wskazując na niemal przezroczysty jedwab okrywający jej ciało.

Ten cudowny pomysł wywołał w nim drzenie.

- Cii - szepnął. - Żadnych rozmów. Chyba że chciałybyś powiedzieć mi, że coś ci się podoba albo nie. Zgoda?

- Si. - Jej oczy lśniły figlarnie.

Rozebrał ją powoli, ale sam pozostał w ubraniu. Był tak podniecony, że gdyby go dotknęła, mógłby nie zapanować nad sobą.

Kiedy już leżała naga przed nim, zaczął ją pieścić.

- Antonio - dobiegł go cichy szept.

- Si, cara! - wymruczał.

- Myślę... Myślę, że teraz wiem, jakie to uczucie.

- To dobrze.
- Możesz już chyba zejść ze mnie.
- Si.

Musiał jednak wyteńczyć całą siłę woli, by się przesunąć. Spojrzał na Marię - błyszczące oczy, oślepiający uśmiech, wibrujące energią zaróżowione policzki. Jak ona to robi? - zastanawiał się. Sam czuł się tak, jakby wpadł pod ciężarówkę, która potem wlokła go jeszcze kilkadziesiąt metrów. Ale jednocześnie był szczęśliwy!

- Było wspaniale - stwierdziła. - Nigdy nie przypuszczałam, że to może przynieść tyle radości. Nie. To więcej niż tylko radość. Nigdy jeszcze nie czułam takiego mrowienia w całym ciele, w każdym jego centymetrze!

Otworzył jedno oko i przyjrzał się jej ostrożnie.

- To tylko początek.
- Mam nadzieję, że dalszy ciąg jest równie dobry.
- Nawet lepszy. - Delikatnie obrysował palcem jej brodę. Jaka szkoda, że obiecał... Jednak obiecał i dotrzyma słowa. - Ale tego dowiesz się w przyszłości. Z mężem.

Popatrzyła na niego z troską.

- Dobrze się czujesz? Wyglądasz nieco... Nie znudziłeś się za bardzo, prawda? Chodzi mi o to, że z całej tej pracy nie miałeś wiele korzyści. Może moglibyśmy...

Antonio z wielkim trudem zwałował się z łóżka. Czuł, że zaczyna odżywać. Musi natychmiast wyjść. Zanim jego ciało pokaże jej, jak daleko mu do nudy. Nawet teraz, patrząc na nią nagą na łóżku, zarumienioną od kochania się, które było dla niej czymś nowym, ledwo mógł kontrolować ponownie rosnącą w nim falę gorąca.

- Przykro mi, ale muszę już iść - powiedział łamiącym się głosem. - Mam samolot wcześniej rano.

- Rozumiem - odparła miękko. - Bądź ostrożny, wracając do hotelu. Jest późno.

Pod wpływem impulsu ujął jej dłoń i obsypał pocałunkami.

- Dbaj o siebie, Mario - wyszeptał. - Poczekaj na właściwego mężczyznę.

- Tak zrobię - wymruczała. Jej oczy były rozjaśnione, pełne życia, piękne.

Zmusił się do wyjścia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przed świtem z wielką siłą powrócił koszmar. Jak już wiele razy przedtem, Antonio ponownie przeżywał najczarniejszy dzień swojego życia. Dzień, w którym carabinieri zastukali do jego drzwi i powiedzieli mu, że zdarzył się wypadek.

Wraz ze wspomnieniem szoku pojawiła się zwykła reakcja ciała. Płacząc z niewyobrażalnego bólu, Antonio przekręcił się na bok w hotelowym łóżku. Ręce przyciskał do piersi, nie mogąc zwalczyć spazmów. Mógł tylko czekać, aż to przejdzie.

Miesiącami odchodził od zmysłów z żalu. Długo trwało, zanim pogodził się ze śmiercią Anny, z tym, że nigdy nie wróci do niego, do ich synka, do ich willi położonej w dzikiej, skalistej Apulii, którą tak kochała.

Wraz z Anną odeszło od niego pragnienie, aby kochać i być kochanym. Widok kobiety już go nie poruszał. Przestał marzyć o Annie w swoim łóżku. Przestał się czuć jak mężczyzna, był tak samo martwy, jak ona. Przynajmniej duchowo.

Zlany zimnym potem przekręcił się na plecy i wbił wzrok w stiuki na suficie. Ból rozszarpywał mu piersi, nie mógł oddychać.

Lekarz powiedział mu, że te intensywne, czasami trwające kilka godzin ataki są wynikiem skurczów mięśni wywołanych emocjonalnym stresem. Obiecał, że z czasem miną. Ale on traktował ten ból jako pokutę za to, że tamtego dnia nie było go w samochodzie razem z Anną.

Leżał teraz na plecach, wpatrując się w sufit i czekając, aż minie miazdzący ucisk. Aby to przyspieszyć, starał się myśleć o miłych rzeczach: o synku, o oliwnych gajach pełnych wykrzywionych, porośniętych zielonymi liśćmi drzew, o obfitym zbiorze oliwek, o kieliszku dobrego wina towarzyszącym pachnącej rozmarynem pieczeni z jagnięcia.

Jednak dzisiaj to nie pomagało.

Wtedy pomyślał o Marii.

Z zamkniętymi oczami rozmyślał o dwóch wspólnie spędzonych dniach. Dniach, podczas których interesowało go tylko jedno: jak sprawić jej przyjemność. Podniecenie wróciło.

Kiedy wspominał jej śmiech i piękne rysy twarzy, mięśnie w jego klatce piersiowej zaczęły się rozluźniać. Jeszcze kilka minut leżał bez ruchu, oczekując, że skurcz wróci. Przypomniawszy sobie, jak jej ciało poddawało się jego dotykowi, jak oczy rozszerzyły się ze zdziwienia i rozkoszy, kiedy po raz pierwszy osiągnęła spełnienie.

Trudności z oddychaniem ustały.

Po kolejnych dziesięciu minutach ból całkowicie minął. Antonio usiadł na łóżku i zmarszczył czoło.

To, że miała nad nim taką władzę, było zarówno dobre, jak i złe. Dobre, bo ból minął i znów mógł funkcjonować. Złe, ponieważ pożegnał się z nią i, jak przypuszczał, już nigdy jej nie zobaczy.

Pomimo że przysięgł sobie już nigdy nie czuć do żadnej kobiety nic poza tym, co niezależnie od niego dyktuje mu virilita, Maria głęboko go poruszyła. Po raz pierwszy od czasu wielkiej straty znów czuł się jak dawniej. Jak mężczyzna zdolny do gorących uczuć.

Jednakże witał te uczucia nie tylko z radością. Również się ich bał. Drugi raz już by chyba nie przeżył utraty bliskiej osoby.

Miłość to przekleństwo!

Być może jednak mógłby ograniczyć się tylko do zaspokajania pragnienia, jakie poczuł zeszłej nocy przy Marii. To coś zupełnie innego niż miłość. To tylko akt fizyczny.

Ale, pomyślał, jeśli wyjedzie ze Stanów i nigdy więcej nie zobaczy Marii, czy inna kobieta zdoła wzbudzić w nim to uczucie?

Jednak nie może odwlekać powrotu do Carovigno. Pozostawało więc tylko jedno wyjście.

Musi znaleźć sposób, aby zabrać ze sobą Marię, przynajmniej na jakiś czas.

Maria obudziła się z uczuciem, że jest nową kobietą.

Seks jest cudowny! - dumiała radośnie. Nie przynosi zażenowania, bólu ani niemiłych uczuć. Przynajmniej nie z Antoniem. I chociaż trochę się tego wstydziała, nie miałyby nic przeciwko dalszym „lekcjom”.

Był z tym tylko jeden kłopot: Antonio wrócił do Włoch.

Maria posmutniała i przez jakiś czas poddawała się posępnemu nastrojowi. W końcu jednak odrzuciła kołdrę i pomaszerowała do łazienki. Postanowiła, że żaden mężczyzna nie zmarnuje jej weekendu. Bardzo ceniła te wolne dni po tygodniu wypełnionym pracą i napięciem.

Wybierze się na zakupy. Jak twierdzi jej sąsiadka, Sarah Brady, ekspert w tej dziedzinie, nic bardziej nie ułatwia zapomnienia o mężczyźnie niż dzień spędzony na wyprzedazach.

Pojechała do centrum handlowego i odwiedziła ulubione sklepy i stoiska. Jednak po miejscach, w które zabrał ją Antonio, żadne z nich nie przyciągnęło jej uwagi.

Dzień mijał, a ona mogła myśleć tylko o nim. Jeszcze raz przeżywała każdą minutę spędzoną w jego ekscytującym towarzystwie. Ale nie chodziło tylko o miłe spędzenie czasu. Było w tym coś więcej. Czuła, jakby łączyło ich coś szczególnego. Nie umiała jednak określić, co to by mogło być.

Gdy wreszcie wróciła do domu, wysiadając z windy, nagle krzyknęła zaskoczona:

- Antonio! Co tu robisz?

- Czekam na ciebie. Uznałem, że tylko tak zdołam cię znaleźć podczas weekendu. Twoja sąsiadka powiedziała, że powinnaś niedługo wrócić.

Serce Marii mocno waliło. Zdołała jakoś wygrzebać z torebki klucze i otworzyć drzwi.

- Wejdz. Odwołano twój lot?

Był tuż za nią. Z jego ciała emanowało gorąco. Wyczuła gwałtownie powstrzymywane napięcie. Nie odpowiadał. Upuściła torebkę i klucze na stolik.

- Co się stało? - zapytała.

- Nic - zapewnił ją, ale nie uwierzyła. W roztargnieniu rozejrzał się po pokoju.

- Dlaczego więc nie jesteś w samolocie?

- Wpadłem na wspaniałą myśl - powiedział. Czy wrócił, aby nauczyć ją czegoś więcej? Zadrzała

z radości, ale jednocześnie instynkt mówił jej, by była przezorna. Nigdy nie zamierzała nawiązać z nim romansu.

A może jednak? Dręczyła ją ta myśl.

- Antonio, posłuchaj - zaczęła nerwowo. - Okropnie cię lubię, ale nigdy nie chciałam mieć kochanka przed ślubem. Myślałam, że to rozumiesz.

- Rozumiem - zapewnił ją. - Mój pomysł nie ma nic wspólnego z seksem.

- Więc o co chodzi?

- Chodzi mi o interesy - oświadczył poważnie. Zamrugła.

- Jakie interesy?

- Mówiłem ci o naszych gajach oliwnych i tłoczni, w której produkujemy olio.

- Przecież ja się nie znam się na rolnictwie ani na żadnego rodzaju produkcji. A do roślin mam przysłowiowe dwie lewe ręce. Żadna nie jest przy mnie bezpieczna.

- Nie do tego cię potrzebuję, Mario.

Coś w jego poważnym tonie i spokojnym spojrzeniu spowodowało, że jej przezorność jeszcze wzrosła. Czy to jej

wyobrażnia, czy też naprawdę słowa „potrzebuję cię” miały tu podwójne znaczenie?

Antonio wziął ją za rękę i pociągnął za sobą na kanapę.

- Jakiś czas temu postanowiłem wprowadzić Boniface Olio d'Oliva na rynek amerykański. Nie wiem jednak, co zrobić, by odnieść sukces. To ryzykowne przedsięwzięcie. - Zaczerpnął tchu, jego oczy jaśniały.

- Chciałbym, abyś przygotowała dla mnie strategię marketingową. Pracujesz przecież w firmie public relations i jesteś Amerykanką. Wiesz, co się w tym kraju dobrze sprzedaje i jak zdobyć klientelę.

Maria spojrzała na niego z ukosa i wysunęła rękę z jego uścisku.

- Twoja propozycja jest taka nagła. Dlaczego nie wspomniałeś o tym wczoraj?

- Bo przyszło mi to do głowy dopiero dziś rano.

- Robił wrażenie szczerego, ale nie miała pewności, czy nie udaje.

- Więc będę pracować dla ciebie?

- Dla firmy. Jestem jej prezesem. Więc, no tak, rzeczywiście dla mnie.

Poczuła nagle, że jest jej gorąco. Dlaczego on próbuje ją manipulować?

- Oczekujesz ode mnie, że porzucę pracę, zrezygnuję ze związanych z nią przywilejów...

- Dostaniesz dobrą pensję. Zobacz - wyciągnął z kieszeni kawałek papieru i położył na stoliku. Wzięła go do ręki. - Zadzwoń do waszyngtońskiego współpracownika i zapytaj go, jaka pensja jest zazwyczaj związana ze stanowiskiem, które ci proponuję. Potem podwoiłem kwotę, aby przeprowadzka ci się opłacała.

- Aż tyle? - zatkało ją.

- Jak widzę, dobrze zgadłem. - Usatysfakcjonowany pokiwał głową. - Uważaj to za kolejny krok w swojej karierze. I nie martw się, że przepadną ci przywileje wynikające z obecnej pracy. Wszystko ci wyrównam. Obiecuję, że nic nie stracisz, przyjmując moją ofertę.

Może i była młoda, stosunkowo niedoświadczona, ale nie była na tyle naiwna, aby nie znać sposobów działania mężczyzn posiadających władzę.

- A jakie będą moje obowiązki poza przygotowaniem planu marketingowego dla twojej firmy?

Trzeba mu przyznać, że nie udawał, iż nie rozumie, co ona sugeruje.

- Zdaję sobie sprawę, że na liście twoich obowiązków służbowych nie może figurować kochanie się ze mną. W czasach Medyceuszy zapewne było to normą, ale w tym naszym nowym tysiącleciu kobiet nie można kupować w ten sposób. - Spojrzała na nią. Głód, jaki dostrzegła w jego oczach, był prawdziwy, ale, jak na razie, powstrzymywany. - Chociaż większość mężczyzn, nie wyłączając mnie, na pewno bardzo tego żałuje.

Poczuła palenie w brzuchu i zaczerwieniła się.

- To ty zdecydujesz, jakie będą nasze osobiste stosunki - kontynuował Antonio. - Ale niezależnie od tego, co postanowisz, zawsze uważnie wysłucham twojego zdania w kwestiach zawodowych i będę się stosował do twoich rad. Będę się również cieszył tym, że swoim entuzjazmem i radością przydajesz kolorów memu życiu.

Delikatnie ujął jej palce i ucałował.

- Jeśli twoim życzeniem będzie, aby nasze stosunki pozostały ściśle zawodowe, zrozumiem i uszanuję tę decyzję. - Zabrał jej kartkę i położył na stoliku. Teraz mógł ująć także jej drugą dłoń. - Prawdopodobnie nie spodobałoby mi się to, ale nauczę się z tym żyć, cara.

Była zbyt zaszokowana, aby nadal się złościć.

- Naprawdę uważasz, że jestem pociągająca? To znaczy, przy tylu kobietach w twoim kraju i w innych miejscach, w których musiałeś być... - Potrząsnęła głową. - Nie rozumiem.

- Pociągasz mnie. Ale jest w tym coś więcej. Przebywanie z tobą nie wymaga wysiłku. Wierzę, że moglibyśmy zostać bliskimi przyjaciółmi. Zrozumiem jednak, jeśli masz inne plany na przyszłość i w czasie, kiedy będziesz u mnie zatrudniona, nie będę na ciebie naciskać. Jeśli po wypełnieniu obowiązków dla mojej firmy zechcesz pójść za swoimi pierwotnymi marzeniami, nie będę cię zatrzymywał.

W milczeniu skinęła głową.

- Jedź ze mną do Włoch - wyszeptał Antonio. - Pracuj dla mnie. Obiecuj, że zostaniesz pół roku i wprowadzisz moje produkty do Stanów. To będzie ciężka, wyczerpująca praca. Ale jeśli się zgodzisz, dostaniesz wysoką pensję, prywatny apartament w posiadłości, tyle posiłków, ile zechcesz, a nawet czas na podróże.

Maria zdawała sobie sprawę, że korzyści będą jeszcze większe. Dzięki doświadczeniu, jakie zdobędzie w firmie Antonia, po powrocie na amerykański rynek pracy będzie miała imponujące referencje. Agencje reklamowe będą się o nią biły.

Antonio proponował jej pracę, o jakiej do tej pory nawet nie śmiała marzyć.

Kusiło ją, aby natychmiast wyrazić zgodę. Ale była też przerażona. Od chwili kiedy się poznali, otaczała ich atmosfera naładowana zmysłowością. Tak więc mimo obietnic Antonia obawiała się, że w końcu wyląduje w jego łóżku.

- Codziennie będziemy spędzać razem przy pracy wiele godzin - powiedziała, gdy wreszcie odzyskała głos. - Co się stanie, jeśli zapomnę o obietnicach, jakie sobie złożyłam?

Kiwnął głową.

- Dobrze pytanie.
- Nie chcę znaleźć się w klasycznym położeniu sekretarki.
- Proszę, uwierz mi, że potrafię dotrzymać słowa. Już raz to udowodniłem. Pamiętasz?

Och, i to jeszcze jak pamiętała. Potrafiła przywołać każdy jego ruch, każde intymne, cudowne doznanie. Dotrzymał wtedy słowa.

- Musisz zrozumieć - próbowała mu wyjaśnić. - Gdybym związała się z tobą uczuciowo, nie będę wolna, jeżeli pojawi się pan Właściwy.

Kiwnął głową.

- Akceptuję to. Nie będę od ciebie żądał więcej, niż sama mi zaoferujesz - zarówno w sferze zawodowej, jak i w innych dziedzinach. - Jego uśmiech był szczery, choć chyba nadal figlarny. - Jaka jest więc twoja odpowiedź?

Zamknęła oczy w nadziei, że odpowiedź sama jej się objawi. Niestety, tak się nie stało.

- Potrzebuję trochę czasu. Nie potrafię podjąć tak ważnej decyzji bez namysłu.

Westchnął. Był wyraźnie zmartwiony.

- Muszę wracać do Włoch i zająć się interesami. - Wyjął z portfela wizytówkę i podał ją Marii. - Zastanów się przez kilka dni. Nawet przez tydzień albo dwa. A potem zadzwoń do mnie i powiedz, co postanowiłaś. Obiecuję, że niczego nie będziesz żałować. Bądź odważna. - Delikatnie ucałował ją w czubek głowy. - Podejmij ryzyko, życie jest krótkie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Podejmij ryzyko. Z tymi słowami ją zostawił.

Ale ona nie była przyzwyczajona do podejmowania ryzyka.

Porzucić kraj, w którym się wychowała, wyjechać? Nie wydawało się to bezpieczne... ani naturalne. Sama myśl o tym ją przerażała. A jednak coś ją kusilo, aby pójść tą drogą.

W końcu, po trzech tygodniach, podjęła decyzję. Odeszła z pracy, wymówiła najem mieszkania, pożegnała się z Sarah i innymi sąsiadami, meble złożyła w przechowalni.

Sama nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że zerwała niemal wszystkie więzy łączące ją z przeszłością. Ona, Maria ostrożna, Maria nieśmiała. To takie do niej niepodobne.

Ale ciągle słyszała słowa Antonia: „Jest coś więcej”.

Było też wspomnienie jego dotyku. Nieodparta potrzeba, aby znów znaleźć się blisko niego. Pomimo świadomości, że to nie on będzie tym jedynym, najważniejszym mężczyzną w jej życiu, czuła potrzebę podążania za nim. Jak to się skończy, nie miała pojęcia.

Po wyczerpującym, długim locie, najpierw samolotem Alitalii, potem lokalną linią, dotarła wreszcie do Brindisi na południowo - wschodnim wybrzeżu Włoch. Gdy sięgnęła po swoje torby, ktoś delikatnie położył jej rękę na ramieniu.

- Ja się tym zajmę.

Odwróciła się myśląc, że to bagażowy, ale przed nią stał uśmiechnięty Antonio.

- Witaj we Włoszech - powiedział. - To twój bagaż?

- Tak - potwierdziła. - Nie przypuszczałam, że po mnie wyjdiesz.

Wysłał jej instrukcje, jakie miała przekazać taksówkarzowi po dotarciu do Brindisi.

- Miałem wolną chwilę, więc sam po ciebie przyjechałem. Czy loty były przyjemne?

- Pierwszy był bardzo długi, ale trochę spałam.

- To dobrze. Ale i tak po przyjeździe do domu musisz trochę odpocząć. Potem obwiozę cię po posiadłości. Pokażę ci gaje oliwne.

- Wcale nie jestem zmęczona - powiedziała, chociaż podróż naprawdę ją wyczerpała. Jednak teraz poczuła nową energię.

- Doskonale. Wobec tego podrzucimy twój bagaż do apartamentu, a potem pójdziemy piechotą do gajów. Fabryka może poczekać.

Maria już wcześniej wiedziała, że Antonio jest bogaty, że jest właścicielem wielkiej posiadłości, od pokoleń należącej do jego rodziny. Ale dopiero po przyjeździe do Carovigno zdała sobie sprawę, jak bardzo jego styl życia różni się od tego, który sama знаła.

Idąc opisywał jej majątek leżący niespełna kilometr od centrum wioski.

- Mój dom to tak zwana masseria fortificata, ufortyfikowana farma. Pochodzi z siedemnastego wieku. Wysokie kamienne mury chroniły kiedyś rezydencję szlachecką, a także zabudowania gospodarcze, wozownię i chaty robotników przed rabusiami i piratami, którzy czasami napadali na posiadłości bogatych właścicieli ziemskich znajdujące się nawet kilka kilometrów w głąb lądu.

Główny budynek stanowiła piętrowa willa ozdobiona kremową sztukaterią. Ciemnozielone okiennice otaczały duże okna chronione przed intensywnym włoskim słońcem przez nowoczesne metalowe żaluzje. Dach, jak większość dachów w okolicy, był płaski.

Apartament Marii znajdował się na piętrze. Należący do niego balkon wychodził na bujny śródziemnomorski ogród. Choć dopiero był kwiecień, róże już w pełni rozkwitły, portulaka cieszyła oczy bogactwem letnich kolorów, a

drzewka cytrynowe, azalie i hibiskusy roztaczały wokół cudowne wonie. W powietrzu unosił się delikatny słony zapach, mimo że z posiadłości nie było widać morza.

- Mam nadzieję, że będzie ci tu wygodnie. - Antonio stanął tuż za jej plecami. - Moja rodzina przez wieki powiększała, przebudowywała i unowocześniała masserię, aż w końcu osiągnęła obecny stan. Pod jednym skrzydłem domu wciąż znajdują się katakumby. Służyły jako kryjówka podczas najazdów. A te filary, które widzisz w odległym końcu ogrodu, pochodzą z czasów Cesarstwa Rzymskiego. Są znacznie starsze od domu.

A jeszcze starsza jest ceglana konstrukcja, tam, pod fontanną. Przypisuje się ją cywilizacji etruskiej.

W kraju Marii tylko nieliczni szczęśliwcy mieli kilkusetletnie drzewo genealogiczne. Tutaj czas mierzył się tysiącleciami.

- W takim otoczeniu trudno mi będzie skoncentrować się na pracy. Antonio, tu jest cudownie!

Uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Tato! Tato! - zawołał jakiś głosik.

Przez twarz Antonia przebiegła fala bólu przemieszanego z uwielbieniem. Chłopczyk o kręconych czarnych włosach i ciemnych oczach wpadł przez drzwi i biegł do ojca. Antonio ukląkł na jedno kolano.

- Ciao, Michael. Znowu zgubiłeś nonnę? Chłopczyk zachichotał i rzucił się ojcu w ramiona.

- Nonna, nonna - zagulgotał najwyraźniej ucieszony, że zdołał uciec babci.

- Michael, przedstawiam ci signorinę Marię. Mario, to jest mój syn, Michael.

Maria przykucnęła i wyciągnęła rękę do chłopca.

- Miło mi cię poznać, Michael. Onieśmielone dziecko ukryło twarz na ramieniu ojca.

- Och, daj spokój - roześmiał się Antonio. - Od kiedy to wstydzisz się poflirtować z piękną damą?

Koniuszkiem palca Maria pogłaskała wierzch małej rączki.

- W porządku. Musimy się lepiej poznać... Nagle dotarł do nich potok gwałtownych włoskich słów. Maria uniosła wzrok i zobaczyła wysoką siwowłosą kobietę, patrzącą z miłością na dziecko.

- Ty łobuziaku, nie wolno uciekać od nonny! Maria właściwie nie знаła włoskiego, ale potrafiła zrozumieć kilka prostych zdań.

- Nic się nie stało - powiedział Antonio. - Właśnie przedstawiałem go Marii. Mario, to moja matka, Genevra Teresa Boniface. Mamo, poznaj proszę Marię McPherson z Waszyngtonu.

Maria natychmiast wstała i wyciągnęła rękę. Starsza kobieta obrzuciła ją zimnym spojrzeniem, skinęła głową, ale nie podała jej ręki. Czyżbym popełniła faux pas? - zmartwiła się Maria. Może we Włoszech kobiety nie podają sobie rąk?

- Będzie pani pracować z moim synem? - zapytała starsza dama po angielsku.

- Tak. Zamierzamy opracować plan wprowadzenia państwa oliwy na rynek amerykański.

Genevra wzruszyła ramionami.

- Moim zdaniem nie potrzebujemy jej nigdzie wysyłać. I bez rozszerzania działalności dobrze sobie radzimy. - Posłała Marii ostre spojrzenie. - Jest nam dobrze tak, jak jest. - Znacząco spoglądając na syna, zabrała chłopca z jego ramion i wyszła.

Antonio milczał. Wpatrywał się w dal przez oszklone drzwi balkonowe.

- Czy powiedziałam coś niewłaściwego? - zapytała Maria.

- Nie. - Ale nic nie wyjaśnił.

Maria wyszła na balkon. Owionął ją słodki zapach ogrodu. Czekwała, aż Antonio coś powie, ale on pogrążył się w myślach. Dopiero po dłuższej chwili podszedł do niej i wziął ją za rękę.

- Przepraszam. To nie było miłe powitanie.

- Chyba nie jest zachwycona moim przyjazdem.

- Ona się boi.

- Boi się? Mnie? - zdziwiła się Maria.

- Nie wierzy chyba, że przyjechałaś tylko do pracy. Jak przypuszczam, uważa, że jesteś moją... - zawahał się.

- Kochanką? - Uśmiechnęła się i niedowierzająco potrząsnęła głową.

- Tak. Widzisz, ogromnie lubiła Annę, moją żonę. Matka wychowywała się tutaj, w Carovigno, wraz z matką Anny. Były bliskimi przyjaciółkami aż do chwili śmierci tamtej. Potem ja ożeniłem się z jej córką i urodził się Michael. Matka była bardzo szczęśliwa.

- Aż do śmierci twojej żony w wypadku.

- Tak. Ale nawet wtedy znalazła sposób na pokonanie smutku. Zajęła się Michaeliem. Jest dla niego cudowna. On stanowi cały jej świat.

- Ale w jaki sposób mój przyjazd miałby zagrozić jej uczuciom dla wnuka?

- Gdybyś nie była zwykłym pracownikiem, lecz także moją kochanką... albo wyszła za mnie, mogłabyś jej odebrać ukochane bambino.

Maria spojrzała mu w oczy. Mówił poważnie.

- Muszę ją przekonać, że nie mam żadnych planów wobec ciebie. - W zamyśleniu przygryzła usta. - Michael jest słodkim i ślicznym chłopczykiem. I jest wyraźnie bardzo do babci przywiązany. Czy ona tego nie widzi?

Antonio roześmiał się.

- Jeśli moja matka już raz coś sobie wbije do głowy, przekonanie jej do czegoś innego nie jest łatwym zadaniem. A najwyraźniej uznała cię za niebezpiecznego intruza.

Maria westchnęła. Nie przypuszczała, że prócz pełnej wyzwania nowej pracy przyjdzie jej zmagać się z rodzinną polityką.

- Chodź - powiedział Antonio, ciągnąc ją za rękę. - Czas poznać twoich nowych klientów.

- Myślałam, że to ty jesteś moim klientem.

- Oliwki - wyjaśnił. - To twoja prawdziwa klientela. Dają płynne złoto, które mamy nadzieję wprowadzić do Ameryki.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nie martw się - powiedział Antonio. - Wezmę Michaela ze sobą. - Otworzył ramiona i chłopczyk radośnie w nie wskoczył.

- Ale masz dzisiaj tyle pracy! - Signora Boniface zamknęła oczy w kolejnej fali bólu.

Jak daleko sięgał pamięcią, matka miewała ostre migreny. Jedynym lekarstwem na nie było kilka godzin spędzonych w zaciemnionym, cichym pokoju, a przy hałaśliwym trzylatku było to niemożliwe.

- Zabiorę go na pola. Jeśli do południa poczujesz się lepiej, pójdę do fabryki.

Musi zadzwonić do szefa upraw i powiedzieć mu, że plany uległy zmianie. Było to frustrujące i niewygodne, ale nie chciał zostawiać dziecka pod opieką służących, którzy już i tak mieli wystarczająco dużo pracy. Poza tym Michael był nieśmiałym dzieckiem i niechętnie przebywał z obcymi.

Odprowadził matkę do jej małej willi, znajdującej się w południowej części ogrodu. Pomógł jej się położyć i zabrał synka ze sobą. Okrążali wysoki, bujny żywopłot, kiedy wpadli na Marię. Ofiarowała mu zaledwie uprzejmy, zawodowy uśmiech. Poczul się dotknięty, ale tylko siebie mógł za to winić. Postawił ją w trudnej sytuacji.

- Buongiorno - powitał ją.

Michael zachichotał i ukrył buzię w szyi ojca.

- Dzień dobry, panowie - odpowiedziała Maria. - Pięknie jest tutaj o poranku. Postanowiłam wybrać się na spacer, aby oczyścić umysł przed dniem pracy. A ty idziesz do fabryki?

Antonio potrząsnął głową.

- Zmiana planów. Michael spędzi ze mną przynajmniej część dnia.

- Jak miło. Dzień z synem?

- Tak, ale niespodziewany. Moja matka cierpi na okropne migreny. Nie jest wtedy w stanie nic zrobić. Nie dałaby rady zająć się dzieckiem.

- To przykre - powiedziała szczerze Maria, muskając palcem ucho Michaela. - Jesteś nieśmiałym chłopczykiem, prawda? - szepnęła.

Malec zerknął na nią.

- Jak myślisz, zostałyby ze mną przez kilka godzin?

Antonio nie chciał wymagać od Marii czegoś, co wykraczało poza jej obowiązki służbowe. Ale gdyby zaopiekowała się Michaeliem, bardzo by mu to pomogło.

- Może uda nam się odkryć, co on lubi - kontynuowała. Jako nastolatka często opiekowała się dziećmi sąsiadów i nauczyła się radzić sobie ze zmiennymi nastrojami tych małych potworków. - Ma jakieś ulubione gry albo książki?

Antonio musiał się chwilę zastanowić. Po śmierci Anny jego matka całkowicie przejęła opiekę nad Michaeliem i oboje przeważnie przebywali w jej małej willi, więc właściwie niewiele wiedział o synku.

- Lubi chyba jeździć wózkiem na rynek. Mercato, Michael? - zapytał synka.

Chłopczyk natychmiast zaczął się wiercić w jego ramionach. Antonio postawił go na ziemi.

- A więc to jest to magiczne słowo - roześmiała się Maria. - Mercato! Gdzie jest wózek?

Gdy tylko pokojówka Genevry przyprowadziła kolorową spacerówkę z parasolką, Michael samodzielnie się do niej wdrapał i zaczął kołysać nią w przód i w tył, jakby chciał zastartować silnik.

- Idziemy więc na rynek - stwierdziła pogodnie Maria. - Mam coś kupić przy okazji?

Zaskoczony Antonio patrzył na syna, który tak radośnie zaakceptował właściwie obcą osobę. Może dlatego, że

chodziło o Marię? Taką delikatną, słodką kobietę. Jaki ojciec, taki syn?

Wyjął z portfela kilka banknotów - odpowiednik około stu dolarów amerykańskich - i podał je Marii.

- Jestem pewien, że Sophia ma wystarczająco dużo jedzenia w kuchni, ale jeśli coś ci się spodoba, nie krępuj się. Albo jeśli czegoś dla siebie potrzebujesz - dodał. - Miejsce kobiety słyną z ręcznie robionych swetrów, a na straganach znajdziesz wiele ciekawostek. Pamiętaj tylko, aby zawsze się targować.

- Dziękuję - powiedziała, biorąc pieniądze. - Kupię coś dla Michaela i może jakiś przysmak dla nas wszystkich.

Kiwnął głową. Jakże pięknie wyglądała w porannym słońcu różowiącym jej policzki.

Maria popychała wózek przez wąskie uliczki Carovigno, które niewiele się zmieniły od średniowiecza. Czowała się tak, jakby cofnęła się w czasie.

Na widok budki pełnej pachnących wypieków, krętych, podłużnych, posypanych cukrem albo aromatycznym anyżkiem, Michael radośnie zapiszczał.

- Czas na przekąskę? - zapytała go Maria. Niecierpliwie podskoczył w wózku.

Kupiła kilka ciasteczek i jedno podała małemu. Rozsiadł się wygodnie i z ukontentowaniem zaczął je ssać i gryźć.

Kupiła jeszcze różne owoce i śliczny szal dla Sarah. Zamierzała już wrócić do masserii, kiedy odkryła boczną uliczkę z kilkoma stoiskami. W jednym z nich zauważyła skórzane sandały. Spodobały się jej. Po włosku zapytała sprzedawcę, czy znajdzie się para w jej rozmiarze.

- Marco, trentasette! - zawołał sprzedawca do drugiego mężczyzny, po wyglądzie sądząc, swego brata.

- Si, Frederico!

Po chwili Marco wrócił i podał jej sandały. Maria przymierzyła je. Kiedy podniosła wzrok, Marco wpatrywał się w Michaela.

- Che bel bambino! - wykrzyknął, przyglądając się dziecku z wielkim zainteresowaniem.

Chłopczyk spojrzał w górę, ale nie uśmiechnął się do obcego. Gwałtownie zaatakował ciastko.

Marco, przypomniała sobie. Czy nie tak miał na imię ten młody mężczyzna z usług towarzyskich, którego miejsce zajął Antonio? Z drugiej jednak strony, to popularne imię.

- To mały Michael, tak? - zapytał Marco. - Ależ wyrósł. Pracuje pani dla la famiglia Boniface?

- Można tak powiedzieć. Zna ich pan? - zapytała.

- Si. Bardzo dobrze. Wszyscy w mieście znają principe. To bardzo bogata rodzina, nie?

- Basta, Marco! - warknął Frederico, a potem dodał po angielsku: - Ja się zajmę piękną panią.

Ale Marco się nie poddawał. Poglaskał Michaela po główce. Maria automatycznie podeszła bliżej, jakby chcąc ochronić dziecko.

Marco uśmiechnął się do niej.

- To takie słodkie dziecko. La Signora Boniface jest naprawdę błogosławiona. Czyż nie tak, bracie?

- Si, w istocie - odparł mało entuzjastycznie sprzedawca. - Wracaj do sortowania butów.

- A principe, wrócił do domu z podróży? - zapytał Marco, ignorując brata.

- Tak - odpowiedziała, a potem zwróciła się do drugiego mężczyzny. - Quanto costa! - zapytała, pokazując sandały.

Podał jej sumę w euro. zaproponowała kwotę o jedną czwartą niższą.

- Są dla pani - powiedział natychmiast Frederico. Mimo to poczuła się tak, jakby za nie przepłaciła.

Pragnęła jednak jak najszybciej wrócić do bezpiecznej posiadłości.

- La Signora, czy dobrze się obecnie czuje? - zapytał Marco, kiedy podawała pieniądze jego bratu.

- Tak - odparła krótko. Nie chciała wyjawiać obcym informacji o rodzime. - Naprawdę mi się spieszy - rzuciła, biorąc resztę. - Dziękuję, musimy już iść.

- Z niecierpliwością będziemy oczekiwać kolejnego spotkania, wkrótce - zawołał za nią radośnie Marco.

- Naprawdę wkrótce, signorina.

Szła szybko. Wiedziała, że Marco ją obserwuje. Czowała, jak świdruje ją wzrokiem. Nerwowo dotknęła czubka głowy Michaela, jakby upewniając się, że nic mu się nie stało. Nie potrafiła określić, dlaczego zachowanie sprzedawców tak ją zaniepokoiło. Dwie przecznice dalej zatrzymała się, aby kupić pomarańcze od kobiety siedzącej na krawężniku.

- Zna pani tych mężczyzn sprzedających buty? - zapytała, mając nadzieję, że kobieta zrozumie jej włoski.

- Si - powiedziała. - I fratelli Serilo. Marco e Frederico.

Tak! Teraz sobie przypomniała. Właśnie to nazwisko wspomniał Antonio. Marco Serilo. Były lokaj Antonia. Kiedy zaczął wykorzystywać nazwisko Boniface dla własnych niecznych celów, Antonio go wyrzucił.

Było coś niepokojącego w jego zainteresowaniu rodziną Antonia. Nawet jego brat wydawał się zdenerwowany tym wypytywaniem.

Maria pospieszyła w dół wzgórza i póki nie znalazła się za bramą masserii, ani razu nie zatrzymała się dla nabrania oddechu.

Gdy tylko wróciła do domu, poprosiła kogoś ze służących, aby zadzwonił do Antonia do fabryki. Jednak poplątano wiadomość i Antonio, zamiast po prostu podejść do telefonu, popędził do willi.

- Coś się stało Michaelowi? Mojej matce?

- Oboje czują się dobrze - uspokoiła go.

Od porannej przejażdżki Michael uznał, że Maria jest osobą wartą jego uwagi. Kiedy Antonio wpadł do jej apartamentu, chłopczyk siedział przytulony do niej na kanapie.

- Może tylko wyobrażam sobie kłopoty tam, gdzie ich nie ma, jednak chyba powinieneś wiedzieć, że na rynku spotkałam Marca Serilo.

- Co on tam robił?

- Pracuje z bratem. Sprzedają buty.

- Ich rodzina od lat ma stoiska w Carovigno, San Vito i Ostuni. Ale Marco uważa, że handlowanie obuwem jest poniżej jego godności.

- Dziś też nie wyglądał na zachwyconego. Antonio roześmiał się sucho.

- Jakoś się temu nie dziwię. - Zmarszczył czoło i przyjrzał się jej uważnie. - Coś cię przestraszyło?

- Nie jestem pewna, czy to właściwe słowo. Raczej zaniepokoiło. Zadawał mnóstwo pytań na twój temat, twojej matki, w ogóle całej rodziny. Wydało mi się to dziwne.

- Może chciał się dowiedzieć, czy coś się zmieniło od jego odejścia. Nie był złym lokajem, ale miał lepkie palce. Okradał tu wszystkich, nawet na drobne kwoty.

- Czy mógłby chcieć się na tobie zemścić za to, że go zwolniłeś? Albo za to, że zepsułeś mu dobry interes w Ameryce?

Antonio namyślał się przez chwilę.

- Znam chłopców Serilo od dziecka i uważam że są nieszkodliwi. Jeśli Marco zamierza sprawić kłopot, będą to raczej złośliwości. - Uspokajająco dotknął ramienia Marii.

Oparła policzek o główkę chłopca i pokołysała go.

- Pewnie masz rację - mruknęła. - Znasz ich. Antonio wyciągnął ręce do syna, ale mały wdrapał się na kolana Marii i przytulił różany policzek do jej piersi. Jasne było, z kim w tej chwili chce być. Antonio roześmiał się.

- Ani trochę cię nie winię, mały mężczyzno. Gdyby mnie pozwoliła tak się w siebie wtulić, nic na świecie by mnie stamtąd nie oderwało.

Maria poczuła, że się czerwieni. Antonio ponownie się roześmiał. Z przyjemnością patrzył na tę kobietę i dziecko.

- Jednak ostrożność na pewno nie zawadzi - powiedział. - Przyjrzymy się chłopakom. Poproszę dwóch moich ludzi, aby obserwowali Marca i Frederica. Jeśli coś knują, wkrótce się o tym dowiemy. Czy to cię uspokaja?

- Tak. - Maria spojrzała na Michaela. Oddychał spokojnie i miał zamknięte oczy. - Chyba zasnął.

- I prześpi teraz pewnie ze dwie godziny. Będziemy mieli czas na zjedzenie lunchu.

- Dobrze - zgodziła się. - Ale to będzie roboczy lunch. Chciałabym przedstawić ci kilka pomysłów na kampanię reklamową.

Jedna z pokojówek czuwała nad Michaeliem, a oni zasiedli na kamiennym patio wychodzącym na ogród. La Signora wciąż nie opuściła swojej willi, byli więc sami.

Jedli karczochy faszerowane kremowym kozim serem i ziołami, grube plastry dojrzałych pomidorów skropione aromatyczną oliwą z pierwszego tłoczenia i posypane świeżą bazylią, ciepły domowy chleb. Do tego Antonio wybrał miejscowe białe wino.

Maria czuła się jak w niebie. Jeszcze kilka miesięcy temu nawet nie przyszłoby jej do głowy, że będzie mieszkać we Włoszech, w pałacowej willi nad Adriatykiem i delektować się śródziemnomorskimi frykasami.

Życie, pomyślała, jest pełne niespodzianek.

Kiedy pierwsza kropla deszczu spadła mu na rękę, Antonio spojrzał w niebo.

- Lepiej chodźmy do środka.

Maria przyjrzała się puszystym chmurom.

- Może to tylko kilka kropel. Szkoda chować się w domu w taki piękny dzień. Na powietrzu jedzenie smakuje znacznie lepiej.

Chociaż wiedział, jak szybko nad Adriatykiem powstają burze, uśmiechnął się do niej pobłaźliwie.

- Jak sobie życzysz.

Kilka minut później niebiosa się otwały. Maria pisnęła z zaskoczenia, chwyciła talerz i kieliszek i popędziła do domu. Antonio pobiegł za nią. Stali teraz w jego gabinecie, śmiejąc się i ciężko łapiąc powietrze. Byli przemoknięci. Całą okolicę przesłoniła szara kurtyna wody.

- Ostrzegałeś mnie - przyznała. - Powinam była cię posłuchać.

- Powinnaś była. Znany jestem z tego, że wiem, co jest najlepsze.

- Jeśli chodzi o pogodę - dodała.

- Często również w innych sprawach.

- Naprawdę? - Sceptycznie uniosła brwi. - Na przykład?

Kusząco otworzyła przed nim drogę.

- Wiem, kiedy oliwki są najbardziej dojrzałe, jakiego koloru krawat włożyć do garnituru, a także czy przepisz się ze mną, czy też nie. - Sięgnął po ręcznik i zaczął wycierać jej ramiona i włosy.

Gdy odważył się zerknąć jej w twarz, już się nie uśmiechała.

- Tylko żartowałem - powiedział pośpiesznie.

- Myślałam, że już to ustaliliśmy - stwierdziła ostro. Wzruszył ramionami. Teraz nie miało sensu udawać.

- Zmieniłem zdanie. Uważam, że należy poszerzyć twoją edukację.

- Chyba nie potrzeba aż doktoratu, by być dobrą żoną. Magisterium całkowicie wystarczy. - Spojrzała na niego spod długich ciemnych rzęs.

Zapragnął chwycić ją w ramiona, tu i teraz.

- Nigdy nie można być zbyt dobrze przygotowanym - sprzeciwił się, przesuwając mokrym ręcznikiem z jej szyi na piersi.

Patrzyła na niego, wydymając w zamyśleniu usta.

- Posłuchaj - powiedział. - Dotrzymam słowa i nie zmuszę cię do niczego. I szczerze szanuję twój plan, by z utratą dziewictwa zaczekać do ślubu. Przynajmniej teoretycznie.

- Bawisz się słówkami - wyszeptwała - i moim sercem. Zesztywniał.

- Serca nie mają tu nic do rzeczy, Mario. Jesteśmy parą zdrowych dorosłych osób, które mają wszelkie prawo cieszyć się sobą nawzajem. Fakt, że nie jesteśmy zakochani i nie zamierzamy się pobrać, nie powinien powstrzymać nas przed zaznaniem odrobiny radości.

Potrząsnęła głową, ale mimowolnie uniosła rękę i dotknęła jego policzka. Uśmiechnęła się niepewnie.

- Z tego, co pamiętam, chodzi ci o więcej niż tylko odrobinę. - Szybko zabrała rękę z jego policzka i wyrwała mu ręcznik. - Nie rozumiem jednak, jak możemy udawać, że to, co proponujesz, nie jest kochaniem się.

- To tylko seks - powiedział. - Ani mniej, ani więcej.

- Może dla mężczyzny. Ale kobieta nie może uniknąć emocjonalnej więzi z partnerem. Tak przynajmniej czytałam.

- Za dużo czytasz.

Wziął od niej ręcznik, odrzucił go na bok, objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

Zanim zdążyła zaczerpnąć tchu, przycisnął wargi do jej ust. Poczowała słabość w kolanach, zachwiała się, oblał ją war. Świat zawirował i rozmył się.

W końcu odsunęła się, ich usta się rozstały.

- Rzeczywiście za dużo czytam - wyszeptała bez tchu.

- Ale masz rację - przyznał. Pożądanie wciąż nim szarpało, ledwo się opanowywał, by nie posunąć się za daleko.

- Może ten nasz wzajemny pociąg jest bardziej skomplikowany niż... - jęknął z frustracją. - Już sam nie wiem.

Dio! Pragnął jej.

- Mario, jesteś irytującą, cudowną kobietą. Nie rozumiem, dlaczego nie przycisnąłem cię do ściany i nie zmusiłem, abyś błagała mnie o więcej.

Zakrztusiła się śmiechem.

- Ja? Błagać? Też coś.

- A co powiesz na to?

Przesunął ręce po bokach jej ciała, od bioder po ramiona, a następnie do przodu i oparł dłonie na jej piersiach. Odsunęła się o krok, potem kolejny. Oparta się o ścianę.

- Dalej nie możesz już się cofnąć - wyszeptał. - Czy mam przestać?

Potrząsnęła głową. Nie mogła mówić. Z rozszerzonymi oczami patrzyła, jak Antonio rozpina jej bluzkę, wsuwa rękę pod biustonosz i delikatnie obejmuje jedną pierś, potem zaczyna drażnić brodawkę szorstkim kciukiem. Odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy.

Obserwował ją. Czekał na odmowę. Ale kiedy rozchyliła usta, wydostało się z nich tylko przeciągłe westchnienie.

Dotknął wargami jej piersi.

Był świadomy jej ciała poruszającego się pod jego ustami. Czuł, jak objęła jego głowę i przycisnęła mocniej do siebie. Biodra przysunęła do jego ud, ręce położyła na jego pośladkach... Nawet gdyby próbował odejść, nie puściłaby go.

- Nie... błagam... - jęknęła.
Wstrzymał oddech i czekał.
Nie kazała mu przestać. Zamiast tego mruczała coś niewyraźnie. Brzmiało to jak nagłace, upajające zaproszenie.
Zamknęła oczy i schowała twarz w zagłębieniu jego szyi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pod złocistym włoskim słońcem Maria rozkwitała wraz z drzewkami oliwnymi. Jej dni były długie, wypełnione słońcem i pracą, a także znacznie spokojniejsze niż w Waszyngtonie.

Tego dnia spacerowała w oliwnych gajach i zastanawiała się nad kampanią reklamową produktów Boniface.

- Signorina Maria! - z tyłu dobiegło ją wołanie. Odwróciła się i zobaczyła pokojówkę Genevry, Angelę, biegnącą ku niej przez wysoką trawę porastającą obrzeża gaju.

- Mi aspetti, per favore!

Zatrzymała się, czekając na wyraźnie zdenerwowaną młodą kobietę.

- Co się stało, Angelo?

- La Signora... - wydyszała Angela, przechodząc na angielski - bardzo źle się czuje.

Minęły dwa tygodnie od ostatniej migreny Genevry. Przez ten czas starannie unikała Marii.

- Czy chce, abym zajęła się Michaellem? - zapytała Maria.

Pokojówka sprawiała wrażenie niepewnej.

- Zatrzymałaby go, gdyby tylko mogła. Ale on chce biegać i głośno się bawić. To tylko mały chłopczyk - dodała przeprasząc.

- Tak, rozumiem. Pani Genewa nie może się nim teraz zająć, a ty masz swoją pracę. - Ale Maria rozumiała też, że Genevra nie życzy sobie, aby ona spędzała czas z jej wnukiem.

Kiedy ich ścieżki czasami krzyżowały się na podwórzu lub w głównym domu, próbowała unikać jej ostrego języka i żądających spojrzeń. Nic, co Maria robiła, nie potrafiło zadowolić Genewy. Jednak teraz ktoś musiał zostać z dzieckiem.

- Wezmę Michaela i zobaczę, czy uda nam się znaleźć jego ojca. Powiedz swojej pani, że zaprowadzisz go do Antonia. To powinna zaakceptować.

Angela uśmiechnęła się z ulgą.

- Sì, grazie. Grazie mille, signorina Maria! - zawołała jeszcze i pobiegła po Michaela.

Maria już miała zawrócić do domu, gdy nagle zobaczyła, jak lśniący, czarny samochód, wypełniający całą szerokość drogi, zjeżdża ze wzgórza. Zbliżywszy się do niej, ferrari zwolniło.

- Ciao! - zawołał Antonio przez otwarte okno, zatrzymując auto przy niej. - Wracasz do domu?

- Kilka minut temu dopadła mnie Angela. Twoja matka znów ma migrenę.

Ciemne brwi Antonia uniosły się do góry.

- Posłała Angelę po ciebie? To dobry znak, prawda?

- Niezupełnie. Myślę, że służąca samodzielnie podjęła tę decyzję. Angela powie twojej matce, że przyprowdzi Michaela do ciebie.

Zmarszczył brwi.

- Będzie wściekła, kiedy dowie się, że służba ją okłamała.

- Nie skłamią. Przyprowdzę Michaela do ciebie... w końcu. Tak czy inaczej musisz spędzać z nim więcej czasu - oświadczyła zdecydowanie.

Antonio wpatrywał się w nią z zaskoczeniem.

- Rozkazujesz mi spędzać czas z moim synem?

- Nie. Sugeruję. Antonio, wiem, jak bardzo jesteś zajęty. Przez dwie godziny zaopiekuję się nim. W tym czasie ty zajmiesz się interesami, a potem zjesz z nim lunch. Do tego czasu twoja matka powinna poczuć się lepiej.

- Dobrze - zgodził się. Kąciki ust uniosły mu się w pełnym rozbawienia uśmiechu. - Może mógłbym wprowadzić zwyczaj jadania lunchu z synem.

- Obu wam się to spodoba - przepowiedziała.

- Via! Wsiadaj. Podwiozę cię do domu.

Maria obiegnęła samochód i usiadła na wygodnym siedzeniu obok kierowcy. Potoczyła się lekka rozmowa, gdy nagle Antonio zmarszczył czoło, a jego oczy niebezpiecznie pociemniały. Maria uświadomiła sobie, że jego spojrzenie skoncentrowało się na czymś poza bramą posiadłości.

Uniosła rękę i osłoniła oczy przed słońcem wpadającym przez szybę. Dostrzegła coś ciemnozielonego, a potem czapkę, taką samą jak czapki wszystkich mężczyzn w wiosce. Ale od razu pomyślała o jednej, konkretnej osobie.

- Czy to...

- Nie wiem, kto to był - wpadł jej w słowo Antonio. - Jednak bez wątpienia jakiś mężczyzna stał przy drodze. Kiedy nas zobaczył, schował się za drzewem.

- To mógł być Marco.

- Albo stu innych mężczyzn. - Jednak był zaniepokojony.

- Nie myślisz chyba, że on może być niebezpieczny? - zapytała, przeszukując gęstwiny oczami. Niczego nie dostrzegła.

- Chyba nie. Tylko po co on albo ktokolwiek inny miałby tam stać, prawie kilometr od miasta? Autobusy się tu nie zatrzymują, poza tym aż do skraju Carovigno nie ma tu innych domów.

- A jeśli ktoś wyszedł na niewinną przechadzkę, dlaczego by się chował? - myślała Maria głośno.

- Właśnie. - Niebieskie oczy Antonia ciskały błyskawice gniewu. - Rozejrzę się. Czekaaj w samochodzie i nie otwieraj drzwi. Zostawiam kluczyki - wskazał stacyjkę. - Jeśli będą kłopoty, jedź do domu i zadzwoń po carabinieri.

- Dobrze. - Zacisnęła pięści na kolanach i patrzyła, jak Antonio obiega przód samochodu i niknie za wysokim żywopłotem.

Rozejrzała się. Nasłuchiwała. Nic nie widziała ani nie słyszała. Policzyła do dziesięciu... potem znowu. Wciąż nic.

W końcu, w odległości jakichś stu metrów, pojawił się Antonio. Podbiegł do samochodu.

Pochyliła się przez siedzenie kierowcy i otworzyła mu drzwi.

- No i co?

- Ani śladu kogoś obcego - warknął rozdrażniony.

- Jestem jednak prawie pewien, że to był Marco. Odpowiedni wzrost, sylwetka... - Zaklął po włosku. - Moi ludzie będą się mieli z czego tłumaczyć. Przecież kazałem im go śledzić, bo wygląda na to, że rzeczywiście ma nieczyste zamiary. Może zniszczyć część zbiorów, zatruć drzewa lub ziemię - gorączkował się.

Gdy tylko dojechali do domu, Antonio zatrzymał ferrari tak gwałtownie, że koła wzbily fontannę piasku, i pobiegł do środka. Maria bez tchu podążyła za nim.

- Pójdę po Michaela - zawołała, kiedy zniknął w drzwiach swojego biura. Usłyszała jeszcze, jak każe swojemu asystentowi dzwonić po strażników.

Sama poszła do kuchni, gdzie zastała już Angelę z Michaeliem, który siedział w wysokim krzeselku i jadł herbatnik. Na widok Marii zawołał radośnie:

- 'ria, 'ria!

- Witaj, przystojniaku - przywitała go. - Mała przekąska, co?

Wyciągnął do niej wilgotną piastkę pełną okruszków.

- Mangi... mangi... mangi!

- Nie, dziękuję. Nie chcę się najadać przed lunchem

- odpowiedziała pogodnie, a potem zwróciła się do Angeli: - Zabiorę go teraz. Antonio jest w swoim gabinecie, ale chyba przez jakiś czas będzie bardzo zajęty.

Zawahała się. Nie była pewna, czy to dobry moment, aby próbować zdobyć nieco więcej istotnych informacji.

- Rzadko widuję Genevrę w głównym domu albo na podwórzu. Chyba się nie mylę, sądząc, że ona mnie unika, prawda?

Angela nieśmiało uciekła spojrzeniem w bok.

- La Signora spędza obecnie większość czasu w swojej willi. Myślę, że jest zajęta - odpowiedziała dyplomatycznie.

- A co robi?

Angela niezdecydowanie pokiwała głową.

- Martwi się. No i oczywiście jest smutna.

- Z jakiego powodu? - zapytała Maria, chociaż znała odpowiedź.

- Tęskni za signorą Anną. Były bardzo blisko ze sobą. Jak prawdziwa matka i córka. Myślę, że chciałyby, aby jej syn ponownie się ożenił i dał jej więcej wnuków.

- Ale co to ma wspólnego ze mną?

- Jest pani bardzo miła, tak myślę, ale nie jest pani księżniczką, signorina Maria - wyjaśniła Angela przeproszającym tonem.

Maria popatrzyła na nią ze zdumieniem.

- Tak mówi la Signora - pospieszyła z wyjaśnieniem Angela. - Anna, ona też była z... - zająknęła się - arysto...?

- Arystokracji - podpowiedziała Maria.

- Si. Jeszcze zanim wyszła za Antonia. Była piękna i miła i bardzo dobra dla la Signory. Ale teraz jej syn przyprowadza inną kobietę do ich domu. Ona jest Amerykanką i zarabia na życie... - Angela westchnęła.

Maria przyjęła od Michaela wilgotny herbatnik i ugryzła z suchego końca.

- I nie jest księżniczką.

Co ma zrobić, aby zaskarbić sobie względy Genevry? Kupić tytuł? Śmieszne.

Może po prostu powinna zaprzestać prób zadowolenia jej. W końcu nie ma to przecież znaczenia, czy matka Antonia akceptuje jej obecność tutaj, czy też nie. Zobowiązała się zostać tylko sześć miesięcy. A jeśli skończy pracę wcześniej, może i wcześniej wyjechać. Gdy tylko wykona zadanie, będzie mogła opuścić Włochy, i nie będzie musiała zadowalać nikogo prócz siebie.

Czy nie jest to najrozsądniejszy sposób na życie?

- Proszę nie czuć się źle - powiedziała Angela, pocieszająco dotykając ramienia Marii. - W oczach la Signory nikt nie jest w stanie zastąpić la Principessy.

Kiedy Angela wyszła, Maria usiadła ciężko na kuchennym krześle.

- Cóż, to było budujące - mruknęła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Ach, tu jesteście! - zawołał Antonio.

Maria bawiła się z Michaelem przy fontannie. Z papieru do drukarki robili łódeczki. Michael z zachwytem puszczał tę miniaturową armadę przez błyszczącą tafłę niebieskiej wody, rączką wzburzał fale, aby stateczki płynęły szybciej. Był już całkowicie przemoknięty, ale słońce mocno grzało, więc Maria nie przerywała zabawy.

- Pływamy po morzu - wyjaśniła.

- Widzę. Michael, kilka twoich statków zatoneło. Chłopczyk zachlapał jeszcze energiczniej i kolejny stateczek się przewrócił. Maria zniżyła głos.

- Odkryłeś coś?

- Niewiele. Moi ludzie zgubili Marca, możliwe więc, że to jego widzieliśmy przy bramie. Jednak nie mam pojęcia, czego by tu szukał.

- Mógłby posunąć się tak daleko i włamać się do domu?

- Możliwe. Przecież już wcześniej kradł. Zbiór monet mojego ojca jest wiele wart - myślał głośno. - Są też obrazy, które dziadek zbierał przez lata. Wiszą w całym domu. Każdy z nich przyniósłby mu sześciocyfrowy zysk na aukcji, pięciocyfrowy na czarnym rynku. To możliwe, że obserwował masserię, żeby wybrać najlepszy moment na włamanie.

- Kto nas obserwuje? - ochrypły od snu głos zapytał po włosku.

Maria gwałtownie się odwróciła. Na ścieżce do różanego ogrodu stała Genevra Boniface.

- Mam nadzieję, że lepiej się pani czuje - powiedziała Maria.

Starsza pani zignorowała ją.

- Tonio, kto nas obserwuje?

- Widziano przy posiadłości Marca Serilo. Tak przypuszczamy. Któregoś dnia na rynku niepokoił Marię. Po prostu mamy na niego oko.

Jedna czarna brew uniosła się do góry. Genewa zwróciła się do Marii:

- W jaki sposób cię niepokoił?

Maria westchnęła. Czowała, że nieważne, co powie, la Signora i tak się z tym nie zgodzi.

- Zadawał wiele pytań dotyczących spraw rodziny.

- Oczywiście, że pyta o rodzinę. Pracował tu. Marco to dobry chłopak. Chce tylko wiedzieć, czy u nas wszystko w porządku.

Chociaż Maria była przygotowana na taką reakcję, i tak zabolalo.

- Nie zamierzałam go oskarżać, nie mając dowodów. Po prostu pytania, jakie zadawał... wydały mi się dziwne.

- Czy zapytał o moje zdrowie?

- Tak. Ale chciał też...

- Sama widzisz. To słodki, troskliwy chłopiec. Kiedyś wpakował się w kłopoty, ale to się zdarza wielu chłopcom. Chciałby jednak, aby mu wybaczone i pozwolono znów dla nas pracować. Moglibyśmy go wynająć do pomocy na przyjęciu, prawda? - Spojrzała na syna, oczekując zgody.

- Mamo, masz rację, Marco jest czarujący. Ale nie jest uczciwy. Nie można mu zaufać, więc nie zatrudnię go z powrotem. Okradał nas, okradał innych służących. Wykorzystał też dla zysku moje nazwisko.

- Gdyby Anna tu była, wstawiłaby się za nim. Twarz Antonia stała się tak biała jak marmurowa ławka, na której siedziała Maria.

Zaparło jej dech. Próbowwała znaleźć jakieś słowa, które pomogłyby Antoniowi wrócić do równowagi.

- Jestem pewna, że pani synowa potrafiła wybaczać, ale...

- To coś więcej - przerwała jej Genewa. - Anna była doskonałą żoną. Doskonałą córką. E bella, bella! Taka piękna. Dała mi cudownego wnuka. - Z miłością pogłaskała Michaela po główce, kiedy podbiegł do niej z wilgotną łódką w rączce.

Maria przełknęła ślinę. Łatwo mogła zgadnąć, do czego zmierza Genevra.

W przeciwieństwie do niej samej, Anna nie miała wad. Maria nigdy nie dorówna zmarłej księżniczce, która nie zrobiła nic niewłaściwego. Na ramieniu poczuła dodającą odwagi dłoń Antonia.

- Mamo - powiedział ugodowo - wszyscy kochaliśmy Annę. Ale nie wydaje mi się, żeby nawet tak dobra osoba jak ona mogła patrzeć przez palce na nierozważne czyny Marca.

- Może - poddała się Genevra, a potem zwróciła do Marii:
- Zabiorę teraz Michaela ze sobą. Spójrz na niego. Jest mokry i zmarznięty. Biedne dziecko. Powinnaś była trzymać go z dala od wody. Jego matka nigdy by go tak nie zaniedbała.

- Mamo!

Ale Genevra już owinęła wnuka w ręcznik, który Maria trzymała w gotowości przy fontannie. Mały wyrywał się, by zabrać swoje łódeczki, ale babka odeszła energicznym krokiem, przemawiając do niego po włosku. Coś o brudnych zabawkach i przemoczonych dzieciach umierających na zapalenie płuc.

Co za okropna kobieta, pomyślała Maria. Ale przecież nie mogła krytykować Genevry przy jej synu.

- Tak dobrze się bawił - tylko tyle zdołała powiedzieć.

Antonio objął ją.

- Tak. Przykro mi, że była taka nieprzyjemna. W jej oczach Anna nie mogła postąpić niewłaściwie.

- Najwyraźniej.

- Porozmawiam z nią - obiecał. - Nie powinna cię krytykować, zwłaszcza przy Michaelu. Ale jestem pewny, że

gdybym to ja pozwolił mu puszczać łódki w fontannie, też by mnie obrugła, tyle że na wesoło.

Maria westchnęła.

- Najwyraźniej czuje się przeze mnie zagrożona, a nie ma przecież żadnego powodu.

- Bo nawet gdybyś próbowała, nie zdołałabyś zabrać jej ani Michaela, ani mnie? - W jego oczach pojawił się wyzywający błysk. Podjęła wyzwanie.

- Gdybym cię chciała, zdobyłabym i ciebie, i twojego synka - pochwaliła się, nie do końca jednak w to wierząc.

- Och? - roześmiał się. - Wystarczy, że obdarzysz nas jednym z tych ślicznych uśmiechów, a natychmiast padniemy ofiarą twoich kobiecych sztuczek? O to chodzi?

- Coś w tym stylu. - Łatwo i radośnie było flirtować z Antoniem. Teraz, w ogrodzie, w środku dnia, wydawało się to też całkiem bezpieczne.

Antonio splótł ręce na piersi i stanął w rozkroku, jakby gotując się na atak zawodnika przeciwnej drużyny.

- Zademonstruj mi swoje najlepsze uderzenie. Rozejrzała się dokoła. Nie dostrzegła nikogo. Gdzie są ci wszyscy służący, kiedy ich potrzebujesz?

- No, Mario, śmiało! Nie jesteś gotowa na stawienie czoła wyzwaniu? Czego się boisz? Jesteśmy w ogrodzie. W każdej chwili może się pojawić jakiś pracownik.

Mierzyli się wzrokiem.

Po dłuższej chwili Antonio odwrócił się i ruszył w kierunku domu.

Czas na zmianę tematu, pomyślała.

- O jakim przyjęciu mówiła twoja matka? - zapytała. Aby nadażyć za Antoniem, musiała robić trzy kroki, a on jeden.

- Nie wiem - mruknął. - Coś wspominała o wydaniu przyjęcia z okazji twojego przyjazdu do Carovigno. Aby cię przywitać i przedstawić znajomym.

- Nie wyobrażam sobie, by nadal chciała to dla mnie zrobić.

- Nie - powiedział. - Biorąc pod uwagę jej postępowanie w ostatnim czasie, byłoby to dość dziwne. Z drugiej jednak strony, jeśli już raz sobie coś postanowi, rzadko zmienia decyzję. Może czuje, że wydanie przyjęcia na twoją cześć byłoby właściwym posunięciem, nawet jeśli nie w pełni aprobuje twoją obecność.

- Może - zgodziła się Maria.

W dzieciństwie Antonia nigdy nie kusiło, by uciec z domu. Wszystko, czego pragnął, znajdowało się tutaj, w Carovigno i na apulijskiej ziemi.

Ale teraz... kiedy jego matka spiskowała przeciw kobiecie, którą zatrudnił, aby pomogła mu wprowadzić firmę w dwudziesty pierwszy wiek, przeciw kobiecie, której poza tym pragnął ciałem i sercem, zaczął marzyć o ucieczce w jakieś dalekie, dalekie miejsce.

Bardzo starał się trzymać z dala od Marii. Kiedy był z nią, jego ciało po prostu nie chciało słuchać mózgu. Każdą chwilę dnia i nocy wypełniały mu myśli i sny o niej, tęsknił za jej dotykiem, jej śmiechem. To już powoli przeradzało się w obsesję.

Zdarzyło się to kilka tygodni później. Wszedł po coś do kuchni i tam ją zastał. Samą. Zatrzymał się gwałtownie. Zacisnął zęby. A potem, dla niej, zdobył się na radosny uśmiech.

- Ciao! Jak tu ładnie pachnie kawą.

- O, witaj - powiedziała, wsuwając elektroniczny notatnik do kieszeni dżinsów. - Lubię mieć na biurku kubek kawy przez cały dzień, więc parzę ją sobie także popołudniami. Nalać ci?

- Si.

W tej chwili do kuchni wpadł Michael.

- 'ria! - zawołał radośnie i nie zwracając uwagi na ojca, objął ją pulchnymi rączkami za nogi.

Antonio zmarszczył brwi.

- Czuję się dotknięty. Kiedy jesteś w pobliżu, w ogóle mnie nie zauważa.

- Ciebie kocha. Ze mną to tylko flirt - powiedziała i roześmiała się, podnosząc chłopczyka. Przytuliła go, a Antonio z przyjemnością patrzył na śliczny obrazek, jaki tworzyli.

- Gdzie twoja nonna? - spytał.

- Nonna! - Michael wskazał kierunek, z którego przyszedł.

Chwilę później w drzwiach pojawiła się Genevra. Twarz miała kredowobiałą, a oczy zaćmione z bólu. Nawet jeśli czasem Antonio zastanawiał się, czy jej migreny nie są sposobem zwrócenia na siebie uwagi, w tym momencie nie wątpił w ich autentyczność.

- Czy mogę coś dla pani zrobić? - zapytała Maria ze szczerą troską.

- Jestem... Nie wiem. Michael przez całe przedpołudnie tak hałasował, a teraz nie chce się położyć spać.

- Jeśli pani chce, mogę się nim zająć - zaoferowała Maria.

Genevra spojrzała na syna.

- Tonio mówi, że masz swoją pracę i mam ci nie przeszkadzać.

- Mamo, powiedziałem ci, że mogę wynająć nianię. Nie powinnaś zajmować się Michaeliem, kiedy źle się czujesz.

- Nie chcę, aby mojego wnuka wychowywali służący! - parsknęła Genevra ze złością. Od tego jej migrena chyba jeszcze się nasiliła, bo drżąc przysiadła na najbliższym krześle.

- Praca może zaczekać - zapewniła ją Maria. - Większość z tego, co zaplanowałam na dzisiaj, mogę zrobić wieczorem, kiedy Michael zaśnie.

Genevra przycisnęła ręką skroń. Nie była w stanie odpowiedzieć.

- Czy wzięłaś już lekarstwo? - zapytał Antonio.

- Nie. Bałam się, że zasnę. Antonio potrząsnął głową.

- Zabrałbym Michaela ze sobą, ale planujemy ponowne uruchomienie kilku maszyn w fabryce. Wolałbym, aby teraz się tam nie kręcił. Nie jest to bezpieczne miejsce dla dziecka. Mógłbym odwołać albo przesunąć termin...

- Nie - stanowczo stwierdziła Maria. - Idź do fabryki. Andiamo - powiedziała łagodnie do jego matki, biorąc Michaela na rękę. - Zaprowadzimy panią do willi. Będzie tam pani wygodniej.

Antonio obserwował ich przez kuchenne okno. Pomimo nieustającego chłodu, jaki matka okazywała Marii, ta wciąż odnosiła się do niej wielkodusznie i z szacunkiem. On chyba nie zdobyłby się na to.

Kilka minut później wróciła.

- Och, wciąż tu jesteś - powiedziała, wchodząc do kuchni. Michael biegł przed nią.

- Chciałem dokończyć kawę.

Maria usadziła chłopca w jego wysokim krzeselku, nalała mu szklanek mleka i dała herbatnika.

- No, kolego, co będziemy dzisiaj robić? Michael z wielkim zadowoleniem na zmianę pogryzał ciasteczko i popijał mleko.

- Już wiem. Pojedziemy na plażę. Spiaggia. Mamy piękny dzień, a ty na pewno uwielbiasz pływać w morzu.

- Spiaggia! - radośnie powtórzył Michael. Kilka razy uderzył w tackę krzeselka, udając, że się chlapie w wodzie.

- Fantastyczny plan! - rozentuzjzmował się Antonio.

- Ty pracujesz, pamiętasz? - Maria pokazała mu język. - To my mamy wolny dzień.

Rozważył to.

- Szczerze mówiąc, nie jestem pewien, czy powinniście tak bardzo oddalać się od domu.

- O co ci chodzi? Westchnął.

- Braci Serilo wprawdzie więcej tu nie widziano, ale i tak się niepokoję. Może powinienem kogoś z wami wysłać...

- Goryla? - Była zaskoczona.

- Tak będzie bezpieczniej. Zaczekaj chwilę. Pospiesznie wyszedł, zorientował się, gdzie są jego ludzie, i wrócił do kuchni.

- Wszyscy są na plantacjach, a ja nie chcę odrywać ich od zajęć. O tej porze roku wykonanie prac na czas jest zbyt ważne. Ja z wami pójdę na plażę.

- Jesteś pewien? - zapytała, ale ucieszyła ją jego decyzja.

- Moi brygadziści doskonale poradzą sobie beze mnie. A do fabryki mogę pójść jutro. - Uśmiechnął się do niej. - Poza tym przyda mi się dzień wolny. No i zawsze marudzisz, że powinienem spędzać z Michaelem więcej czasu.

- To prawda. - Uciekła spojrzeniem, jakby coś ją zaniepokoiło. Iść we troje, on, ona i dziecko, zupełnie jakby byli prawdziwą rodziną? Próżne marzenia. Tak nigdy się nie stanie.

- O co chodzi? Nie chcesz, abym z wami poszedł? Natychmiast odrzuciła tamte myśli. Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się.

- Jasne, że chcę! Będziemy się świetnie bawić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Maria nigdy wcześniej samodzielnie nie opracowała ani nie przeprowadziła pełnej kampanii reklamowej. Teraz więc długo zastanawiała się nad najdrobniejszym nawet szczegółem, w nieskończoność rozważała słuszność każdej decyzji. Kiedy jednak przyszedł czas na działanie, była pewna, że wszystko zaplanowała właściwie.

Mimo to rzadko dobrze sypiała.

W niektóre noce z domku po drugiej stronie ogrodu dochodził ją płacz Michaela. Zazwyczaj szybko ustawał, bo babcia natychmiast wstawiała i uspokajała go. Jednak w inne noce, kiedy Maria wiedziała, że Genewa wzięła lekarstwo, szła do małej willi. Brała chłopczyka na ręce, nuciła mu, pukała w drzwi Genewy, aby dać jej znać, że zajęła się dzieckiem, i wracała z nim do siebie. Układał się na jej ramieniu i w końcu, ukołyszany do snu, zasypiał.

Jednej takiej nocy, gdy przechodziła obok sypialni Antonia, drzwi się otworzyły. Antonio stanął na progu, postąpił krok do przodu. Maria czekała. Ledwie ośmielała się oddychać, tak wielką namiętność dostrzegła w jego oczach. Ale nie odezwał się, nie podszedł bliżej.

- Chcesz go zabrać do siebie? - zapytała w końcu.

Zawahał się.

- Ty sobie znacznie lepiej radzisz.

- To twoje dziecko, Antonio. Ja nie zostanę przy nim na zawsze - szepnęła z goryczą.

Skrzywił się, jakby go uderzyła. Bez słowa wziął od niej syna, odwrócił się i zniknął w swoim pokoju.

Po tej nocy Antonio uznał, że musi zmienić postępowanie. Każdego dnia znajdował czas dla Michaela, choćby godzinę na wspólne śniadanie. Odkrył, że zazwyczaj mało zjada, tak go zajmowało obserwowanie syna. Bawili się przy stole,

potem szli na spacer. Tylko we dwóch. Antonio nigdy nie czuł się szczęśliwszy.

Przestał też unikać Marii. Próby usunięcia jej z myśli były bezskuteczne. Kiedy trzymał się od niej z daleka, rozpraszały go myśli o niej, więc i tak w końcu niewiele pracował. Równie dobrze mógł się cieszyć jej towarzystwem, póki to możliwe, bo tygodnie płynęły i coraz bardziej zbliżał się dzień jej wyjazdu z Włoch.

Na szczęście wrogość Genevry wobec Marii jakby złagodniała. Dzięki temu życie stało się znacznie przyjemniejsze. Któregoś dnia Genevra ogłosiła nawet, że jednak zorganizuje wielkie przyjęcie. Było już trochę późno na przyjęcie powitalne, ale przynajmniej będzie świadczyć o szczodrości rodziny Boniface i wdzięczności wobec Marii za jej pomoc przy Michaelu.

- Bałem się, że nie lubisz Marii - powiedział Antonio, kiedy matka oznajmiła mu o swoich planach.

- Nie jest złą kobietą - przyznała Genevra. Siedzieli w kuchni, pijąc poranną kawę, Antonio huśtał syna na kolanie. - Dobrze opiekuje się Michaeliem, kiedy ja nie mogę z nim być. Ale ona do nas nie pasuje, Tonio.

Zmarszczył brwi.

- Co masz na myśli? Wzruszyła ramionami.

- Amerykanka, która robi karierę zawodową. Co więcej można powiedzieć?

Nie chciał traktować tych słów poważnie. Roześmiał się.

- Mamo, mówisz jak snobka. Mamy nowe czasy.

- Dla niektórych, si. Ale musimy chronić naszą krew. Rodzina Boniface wydała na świat królów, cesarza, mężczyzn i kobiety, którzy kiedyś mieli wielką władzę i znaczenie. Nigdy nie wolno ci o tym zapomnieć.

Uśmiechnął się pogodnie.

- Nie zapomnę, mamó. Obiecuję. W każdym razie cieszę się, że w końcu zaakceptowałaś obecność Marii. Ciężko pracuje nad kampanią i zasługuje za to na szacunek.

- I na pewno obdarzę ją takim szacunkiem, na jaki zasługuje - stwierdziła Genevra enigmatycznie.

Tłumy gości kłębiły się w wielkim salonie, na patio, w ogrodzie. W ciągu zaledwie dwóch tygodni teren został całkowicie przeobrażony. Pod baldachimem w biało - zielone pasy grała orkiestra. Stoły pełne doskonałego jedzenia, ozdobione wyszukаныmi lodowymi rzeźbami, stały we wszystkich strategicznych miejscach, aby goście mogli się swobodnie przemieszczać i napełniać sobie talerze bez stania w kolejce do bufetu.

Do obsługi zatrudniono miejscowych ludzi. Antonio' płacił szczerze. Jego hojność, a także szacunek mieszkańców miasta dla księcia i jego rodziny wywarły na Marii ogromne wrażenie. W duchu pragnęła na zawsze zostać w tym cudownym mieście, które wydawało się trwać w epoce feudalnej. Tutaj ciągle jeszcze codziennym życiem mieszkańców w wielkim stopniu rządziła pogoda, pory roku, dzień targowy.

Gdy tak sobie o tym wszystkim rozmyślała, w salonie zaczęła grać orkiestra.

- Czy mogę prosić o pierwszy walc? - zapytał Antonio, stając nagle przed nią.

Do oczu napłynęły jej łzy. Księżę, walc, sala balowa. .. Jakiej kobiety nie radowałby taki wieczór? Za wiele pragniesz, wyszeptał głosik w jej sercu.

- Z przyjemnością - odpowiedziała szybko. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że nie umie tańczyć walca.

Ale dla Antonia to nie stanowiło żadnej przeszkody. Prowadził ją stanowczo i delikatnie zarazem, czuła się pewnie w kręgu jego ramion, gdy krążyli po sali wśród innych par.

Spojrzał na nią. Próbowwała odwrócić twarz, aby nie dostrzegł jej łez. Ale on uniósł jej rękę i swoją i pogłaskał ją po policzku.

- Co się stało? Nie podoba ci się przyjęcie?

- Jest cudowne - odpowiedziała. - Przykro mi, że ci je psuję.

- Nie psujesz. Powiedz mi tylko, o czym myślisz. Co sprawia, że jesteś taka smutna?

- Bo niedługo stąd wyjadę.

- Przecież masz kontrakt.

- I wypełnię go - zapewniła go pospiesznie. - Ale wyprzedzam grafik. W ciągu miesiąca reklamy zostaną nakręcone. Do tego czasu zakończę zbieranie informacji w Carovigno, i w ogóle we Włoszech. Resztę, czyli końcowe opracowanie filmu, narrację i ostateczne dokrętki zrobię już w Stanach. Muszę tam być, żeby koordynować ogłoszenia prasowe z telewizyjnymi i radiowymi.

- Nie wiedziałem - szepnął z żalem.

- Posłuchaj - powiedziała miękko. - Tak będzie lepiej również z innych powodów. Oboje wiemy, że między nami nie może być nic więcej, niż jest w tej chwili. Już o tym rozmawialiśmy. Nie chcę, byś czuł, że cię zmuszam do związku, na jaki nie masz ochoty. A ja dla romansu nie zrezygnuję z tego, co sobie zaplanowałam na przyszłość.

- Rozumiem - mruknął. Utkwił w niej wzrok.

Czuła, jak zaciska się jej gardło i do oczu znów napływają łzy. Na szczęście ktoś dyplomatycznie zakaszczał i klepnął Antonia w ramię.

Stał za nim uśmiechnięty wysoki blondyn.

- Mogę? - zapytał uprzejmie lekko akcentowanym angielskim. - Oczywiście jeśli dama nie ma nic przeciwko temu.

Maria była zaskoczona, ale jednocześnie odczuła ulgę. Przerwano im w doskonałym momencie. Gdyby została w ramionach Antonia choćby chwilę dłużej, wybuchnęłyby płaczem.

Mężczyzna przedstawił się, powiedział, że jest siostrzeńcem Genevry, i poprowadził Marię na parkiet.

- Mieszka pan gdzieś tu, w okolicy? - zapytała uprzejmie.

- Mieszkam w Mediolanie. Wykładam na uniwersytecie.

Prowadzili taką grzeczną pogawędkę przez dwa kolejne tańce, a potem inny mężczyzna klepnął jej obecnego partnera i znalazła się w ramionach tamtego. Nowy partner powiedział jej, że przyjechał aż z Neapolu specjalnie na przyjęcie... i aby ją poznać. Kiedy poinformował ją również, że nie jest żonaty i wdał się, tak samo jak jej poprzedni partner, w opis swojej sytuacji finansowej, zaczęła coś podejrzewać.

Odszukała wzrokiem Genewę, której dotrzymywało towarzystwa dwóch innych młodych mężczyzn. Jeden z nich odwrócił się i spojrzał w kierunku Marii.

Dałabym głowę, pomyślała, że przynajmniej jeden z nich poprosi mnie do tańca.

Dostrzegła jednocześnie Antonia. Stał samotnie w odległej części sali i ponuro wpatrywał się w swój kieliszek. Zastanawiała się, czy on także zauważył ten spisek.

Nie musiała długo czekać, by jeden z rozmówców Genewy poprosił ją do tańca.

Uśmiechnęła się do niego. Była raczej zaciekawiona i rozbawiona niż dotknięta tą doskonale skoordynowaną konspiracją.

- Proszę mi powiedzieć, co Genewa Boniface panu mówiła, zanim pan do mnie podszedł?

Zmieszał się.

- Ee, no cóż... ona jest szalenie dyskretna. Mogę panią o tym zapewnić.

- Dyskretna? O co chodzi?

- O... o pani misję. Pani causa przyjazdu do Carovigno. - Nie najlepiej mówił po angielsku, ale bez trudu go rozumiała.

- A jaka to przyczyna? - zapytała.

Na chwilę wypadł z rytmu muzyki, ale szybko się pozbierał.

- Nie chciałbym sprawić kłopotu... - wyszeptał. Maria uśmiechnęła się miło, by dodać mu odwagi.

- Oczywiście, że nie.

- Wyznała mi w tajemnicy, że jest pani zainteresowana znalezieniem męża - powiedział ściszym głosem. - Aż trudno uwierzyć, że taka atrakcyjna i bogata dama jak pani, signorina, nie może sobie znaleźć męża w Ameryce.

Maria ze zdumienia otworzyła usta.

- Ale - kontynuował dumnie - wyjaśniła mi, że pani preferuje Włochów, co zresztą jest całkiem zrozumiałe.

- Ach. - Zmusiła się do uśmiechu. - A pan jest zainteresowany?

Wyszczerzył zęby i energicznie pokiwał głową.

- Si.

- A gdybym panu powiedziała, że nie jestem bogata? Że nie mam nic prócz używanych mebli i dziesięcioletniego samochodu?

Skonfundowany zamrugął oczami.

- Może właśnie dlatego la Signora ustanowiła taki szczodry posag.

- Posag? - wykrztusiła Maria. Sala przybrała niepokojący odcień czerwieni. A potem podłoga się zakołysała. Dla utrzymania równowagi Maria schwyciła klapy marynarki partnera.

- Si. Obiecała przekazać pani mężowi pięćdziesiąt tysięcy dolarów amerykańskich. To bardzo hojny gest, prawda?

Maria z trudem wykrztusiła:

- O... tak!

Rozglądała się za Genevrą, ale starsza dama zniknęła wśród gości. Może wyczuła, że jej działania zostały odkryte. A może zasadziła się na kolejnego konkurenta.

Tymczasem wyznanie Marii, że nie jest bogata, chyba nie zaniepokoiło kandydata do jej ręki.

- A więc - wymruczał jej do ucha, przyciągając ją bliżej - możemy być szczerzy, co? Lubi pani Rufia?

Maria wyśliznęła się z jego ramion.

- Bardzo pana lubię, Rufio. Ale za mało, aby za pana wyjść. Proszę mi wybaczyć. - Obdarzyła go uśmiechem i pospieszyła przez salę.

Zanim dotarła na drugą stronę, Antonio zastąpił jej drogę. Schwycił ją za rękę i zatrzymał.

- Dokąd to pani tak spieszo? Rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

- Puść mnie. Muszę zamienić słówko z twoją kochaną mamusią.

- A co? Zaprosiła za mało mężczyzn? Niesamowite! Właśnie ten moment musiał wybrać, aby wylazło z niego zielonookie monstrum zazdrości! Mężczyźni!

- O, tak! - warknęła. - Bawię się wprost doskonale. Zebrali się tu chyba wszyscy stanowiący dobrą partię Włosi, by wziąć udział w aukcji o moją rękę.

Uścisk Antonia zelżał. Wyswobodziła się. Ale kiedy chciała go minąć, zastąpił jej drogę. Miał niebezpiecznie chmurny wyraz twarzy.

- O czym ty mówisz?

- O prawdziwym powodzie, dla którego twoja matka urządziła to przedstawienie.

- Ależ oczywiście. Zaplanowała wszystko na twoją cześć. Każdy szczegół konsultowała ze mną. Chciała się upewnić, że cię zadowolili.

- Czy naradzając się z tobą nad lodowymi rzeźbami i cudownym menu, wspomniała też, że ustanowiła nagrodę w wysokości pięćdziesięciu tysięcy dolarów za moją głowę?

- Su! O czym, u diabła, mówisz?

- Genevra zaoferowała pieniądze każdemu mężczyźnie, który namówi mnie na ślub. Czy przypuszczasz, że mniejsza kwota skusiłaby ich do zaciągnięcia mnie do łóżka?

- Nie wierzę.

- Ja wierzę. Ta kobieta jest zdolna do wszystkiego. Muszę z nią porozmawiać. Teraz!

- Czeka! - Ale było już za późno. Maria ruszyła na wojnę.

Antonio pobiegł za nią. Ale Maria była szybka.

Kiedy Antonio przecisnął się przez tłumy gości, z przerażeniem zobaczył, że zdążyła już odciągnąć jego matkę od przyjaciół i coś do niej cicho mówi.

Postanowił, że chwilę zaczeka, bo może panie dojdą do porozumienia.

Mimo wszystko... Maria sprawiała wrażenie gotowej do bijatyki.

Ostrożnie okrążył kobiety. Desperacko pragnął coś usłyszeć, ale nie chciał zbyt ostentacyjnie podsłuchiwać. Jego matka z ponurym wyrazem twarzy słuchała Marii. Ta przemawiała z ożywieniem, rękami podkreślając swoje słowa. Wyglądała prześlicznie. Mimowolnie się uśmiechnął.

Podszedł bliżej. Stał za matką, aby lepiej słyszeć.

Dostrzegł teraz wyraz twarzy Marii. Ze zdziwieniem skonstatował, że ona się uśmiecha. Albo dobrze się bawiła, albo dawała doskonałe przedstawienie.

Podszedł jeszcze bliżej.

- Rozumiem pani niepokój - mówiła Maria. - Ale nie ma powodu. Nie odbiorę pani ani syna, ani wnuka. Niedługo

skończę to, co miałam tu zrobić, i wrócę do Stanów. Sama. Przyjechałam tutaj wyłącznie do pracy.

Genevra odezwała się ostrożnie po angielsku:

- Próbowałam tylko stworzyć ci takie warunki, byś mogła wybierać spośród konkurentów. Każda matka by tak zrobiła.

- Ale pani nie jest moją matką - delikatnie zwróciła jej uwagę Maria. - I nie jestem zainteresowana wyjściem za mąż za któregokolwiek z tych mężczyzn.

- Jesteś piękną młodą kobietą. Powinnaś mieć przyjaciół wśród dżentelmenów. A nie zauważyłam, aby ktoś cię odwiedzał.

- Przyjechałam tutaj do pracy. Nie chcę się rozpraszać randkami. Wiem, jak mocno jest pani związana z synem i wnukiem. Nawet gdybym miała taką moc, nigdy bym ich pani nie odebrała.

Dumnie wyprostowana Genevra przemówiła poważnie:

- Może i nie, ale wiem, co widzę. Jesteś zakochana w moim Toni. On jest samotny, więc go pociągasz. Ale nigdy nie ożeni się ponownie. Zobaczysz. - Pokiwała głową. - Zobaczysz, Mario McPherson.

Maria stała w milczeniu, patrząc, jak Genewa odchodzi. Potem spuściła wzrok. Nie poruszyła się. Antonio podszedł do niej.

- Przykro mi. Mówi, co myśli. Czasami nie jest to właściwe ani nawet prawdziwe.

Maria spojrzała na niego. Jej oczy były zaczerwienione, ale suche.

- Tym razem trafiła w cel. Antonio potrząsnął głową.

- Ma rację, co do tego, że nie chcę się powtórnie żenić. Jednak reszta...

- Masz na myśli to, że się w tobie zakochałam? - Roześmiała się, ale w tym sztucznym śmiechu nie było ani odrobiny radości. - Wierzyłam kiedyś, że nie da się kochać

kogoś, kto nie odwzajemnia uczucia. To jest jak proszenie się o ból, i do tego upokarzające. A jednak stało się. Tyle że ty mnie nie kochasz... - Jej piękne srebrnoszare oczy zamglily się od łez.

Odwróciła się i pobiegła przed siebie. Antonio spojrział na matkę. Obserwowała go.

Zgromił ją wzrokiem, by przypomnieć jej, że sam decyduje o sobie, i pobiegł za Marią.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Maria czuła się fatalnie.

Czy tak łatwo ją rozgryźć? Czy każdy, kto spojrzy na nią, gdy jest z Antoniem, od razu widzi, jak bardzo jest w nim zakochana?

Jaki straszny błąd popełniła, przyjeżdżając tutaj! Od początku wiedziała, że Antonio pragnie intymnego związku, jednak tylko czysto fizycznego. Żadnych obietnic, żadnych zobowiązań. Pod tym względem jej nie oszukiwał.

Wiedziała o tym! A jednak śmiało wkroczyła do jego świata. Tylko siebie może winić za swoje złamane serce. A teraz jeszcze wszystko pogorszyła, przyznając, że się w nim zakochała.

Zatrzymała się tylko na chwilę, zrzuciła eleganckie pantofle i bosy pobiegła przez ogród do głównej bramy posiadłości. Biegła drogą w kierunku miasta, przez wąskie wyludnione uliczki, w górę po krętych kamiennych alejkach pachnących chlebem, pleśnią i, jak uświadomiła sobie ze wstrętem, uryną.

Niewiele się tu zmieniło od średniowiecza... a już zdecydowanie nie tutejsi mężczyźni. Mężczyźni tacy, jak Antonio, którzy kierowali się w życiu wyłącznie własnymi zachciankami i pragnieniami.

Biegła przez ciemne uliczki, coraz bardziej oddalając się od masserii. W końcu, bez tchu, wspięła się na wzgórze, na którym przed tysiącami lat wybudowano Carovigno. Okrążyła antyczne zamkowe mury i krętymi ścieżkami ruszyła w dół, na drugą stronę.

Przez cały czas widziała tylko nieliczne niewyraźne sylwetki poruszające się po ulicach. Całe miasto musiało być na przyjęciu. A każdy w miarę odpowiedni kawaler został bez wątpienia poinformowany o jej... dostępności! Jęknęła upokorzona.

W końcu znalazła się z dala od cywilizacji. Desperacko łapiąc powietrze w obolałe płuca, padła na trawę i zalala się łzami. Och, dlaczego musiała mieć te przekłete dwudzieste piąte urodziny! Urodziny, które wprowadziły w jej życie tego przyprawiającego o szaleństwo, skoncentrowanego na sobie, niesamowitego mężczyznę.

W pewnej chwili usłyszała gdzieś w pobliżu zdyszany oddech, a potem kroki. Poczowała ucisk w żołądku. Pospiesznie otarła policzki i próbowała wtopić się w trawę.

- Nigdy... nie mówiłaś mi... że trenujesz... do biegu przełajowego - wydyszał głęboki głos.

- Antonio, idź sobie!

- Czy jesteś zła, bo moja matka powtórzyła ci to samo, co i ja ci mówiłem?

- Powiedziałam, idź sobie! - Żadne jego słowa nie sprawiają, bym znów go polubiła, powiedziała sobie. Żadne. - Jak mnie znalazłeś?

- Twoja biała sukienka... W blasku księżycy świeci jak latarnia morska. Gonilem cię całą tę drogę. Dio! Mało nie wyzionąłem ducha! - Zanim mógł mówić dalej, wziął jeszcze kilka głębokich oddechów i usiadł koło niej. - Mario, czy ona ma rację? - zapytał miękko. - Jesteś we mnie zakochana?

Obróciła się na trawie i groźnie na niego spojrzała.

- Nienawidzę cię!

A najbardziej w tej chwili nienawidziła tego, że w świetle księżycy, na tle granitowych skał, tak doskonale się prezentuje w czarnym smokingu. Jak można oczekiwać od dziewczyny, że w takich warunkach zachowa się racjonalnie?

- Naprawdę? - spytał, wpatrując się w nią. Musiała odwrócić głowę.

- Posłuchaj, nie zamierzam karmić twego męskiego ego. Uznajmy po prostu, że jesteśmy inni. To lepsze niż stwierdzenie, że każde z nas chce od życia czegoś innego.

- A gdybym ci powiedział, że ja już wcale nie jestem pewien, czego chcę?

- Nie wierzę ci. Bo przynajmniej wiesz dobrze, czego nie chcesz. Nie chcesz żony. Nie chcesz więcej dzieci. A ja właśnie tego chcę... małżeństwa i rodziny.

Już otwierał usta, ale nie dopuściła go do słowa.

- Konwencjonalnego małżeństwa, w którym dwoje kochających się ludzi wspólnie wychowuje dzieci. I ufa sobie nawzajem, że żadne z nich nie opuści drugiego w trudnych chwilach. Twierdzisz, że wciąż cierpisz z powodu tragedii, jaką przeżyłeś, ale ja nie bardzo w to wierzę. Nie po ostatnich kilku miesiącach. Może po prostu małżeństwo nie jest zbyt ekscytujące dla ciebie.

Nie daję ci wystarczająco dużo wolności. - Spojrzała mu w oczy. - Ale to jest również moje życie, Antonio. I, do cholery, mam wybór!

Odsunął się o kilkanaście centymetrów, aby lepiej ją obserwować. Nic nie mogła wyczytać ani z jego oczu, ani z jego ust. Może tak było lepiej dla jej zdrowia psychicznego.

- Oczywiście, że masz wybór - powiedział w końcu.

- Nie bądź taki protekcyjny! - W geście protestu mocno uderzyła go pięściami w pierś i skoczyła na równe nogi, gotowa do ucieczki. Ale on też się podniósł i zanim zdążyła zrobić krok do tyłu, złapał ją za rękę.

- O, nie. Nie zamierzam znów cię gonić. - Obrócił ją tak, że stanęła z nim twarzą w twarz. - Musimy o tym porozmawiać.

- Nie chcę krótkotrwałego związku ani z tobą, ani z żadnym innym mężczyzną!

- A co powiesz na długotrwały związek z mężczyzną, któremu bardzo na tobie zależy?

Prychnęła i groźnie na niego spojrzała. Nie usłyszała jeszcze słów o miłości, zaangażowaniu czy też o małżeństwie.

Westchnęła. Rozumiała, że on na swój sposób próbuje znaleźć jakiś kompromis. Ale to nie wystarczyło.

- Jesteś uczciwy i za to cię szanuję. Ale co będzie, jeśli zajdę w ciążę? Ty już określiłeś swoje zamiary: żadnego małżeństwa.

Popatrzył na nią ze smutkiem.

- Ja... Mario, nie oczekiwałbym...

- Czego? - przerwała mu, nagle zalewając się łzami. Była wściekła, że nie zdołała ich powstrzymać. - Nie oczekiwałbyś, że zdecydowałabym się urodzić dziecko. O to ci chodzi? Dałbyś mi pozwolenie na usunięcie ciąży i życie mogłoby się toczyć dalej - zakończyła z gryzącą ironią.

- Przestań! - krzyknął, mocno nią potrząsając. - Mario, posłuchaj mnie choć przez chwilę.

Z trudem łapała oddech, a łzy nie chciały przestać płynąć.

- Przepraszam za zamęt, w jaki cię wpędziłem. Ale jestem niewymownie wdzięczny losowi za to, że cię poznałem. Dałaś mi nadzieję. Czy tego nie widzisz?

Przełknęła ślinę. Nie. Nie pozwoli mu na to. Miała ochotę wrzasnąć, wałnąć w coś... i, och, czemu on patrzy na nią w ten sposób?

Odwróciła wzrok, by uniknąć poważnego spojrzenia tych niebieskich oczu. Nie chciała niczego do niego czuć. Ani sympatii, ani współczucia, ani miłości.

- Mario, zupełnie nie wiem, co z nami zrobić. Mówię całkiem szczerze. - Kiedy próbowała się wyrwać, mocno przycisnął ją do siebie. - Proszę, uwierz mi. walczę z tym uczuciami od chwili, kiedy się poznaliśmy, od tamtego pierwszego dnia, gdy przyszedłem powiedzieć, że Marco się nie stawia. Gdyby wtedy od razu nie zaczęło mi na tobie zależeć, zostawiłbym cię w twoim waszyngtońskim biurze.

- Powinieneś był tak zrobić! - warknęła, przyciskając usta do klapy jego smokingu.

- Jesteś tutaj, przynajmniej po części, dla własnej korzyści. Dla swojej kariery. Gdybyśmy zdołali zachować zimną krew, w twoim życiorysie przybyłaby po prostu jedna fantastyczna linijka. Dobrze o tym wiesz.

- Jeśli rzeczywiście chcesz mojego dobra, czemu nie ustawałeś w próbach uwiedzenia mnie, od kiedy tu przyjechałam? - zapytała.

Trzymał ją w objęciach i długo nie odpowiadał.

- Jesteś kobietą godną pożądania, cara. Proszę, nie wiń tylko mnie. Przyjmuję pełną odpowiedzialność za swoje postępowanie. Ale na moje uczucia nie mam wpływu.

- Romans ze mną, czy z kimkolwiek innym, nie wyleczy cię z żalu. - Wyciągnęła rękę, chcąc dotknąć jego policzka, ale natychmiast się wycofała. Takie gesty wpędziłyby ją w jeszcze większe kłopoty. Nie mogła sobie na to pozwolić. - Po prostu cię obudziłam. Musisz teraz poszukać sobie kogoś, kto zechce grać tak jak ty.

- To nie takie proste - stwierdził, uważnie ją obserwując. - Nie chcę nikogo innego. Inne kobiety nie mają na mnie takiego wpływu. - Objął ją i odchylił jej głowę tak, by patrzeć jej w oczy.

Powiedziała sobie, że musi się przeciwstawić. Powiedziała sobie, że może odejść, nie musi go dłużej słuchać. Nie musi w środku nocy stać na usianym kamieniami zboczach i dać się całować.

Jeśli właśnie o to mu chodziło.

Dlaczego więc zabiera mu to tyle czasu?

- Widzisz - powiedział - kiedy patrzysz na mnie w ten sposób, niemal słyszę, jak mnie prosisz o pocałunek. Nie potrafię odmówić. - Pochylił się i delikatnie przycisnął usta do jej warg. Cały świat zawirował wokół niej, pod gołymi stopami nie czuła już kamienistego gruntu. Musiała chwycić się jego ramienia, by utrzymać równowagę.

- Antonio, przestań. - Gdy tylko znów stanęła pewnie na nogach, spróbowała go odepchnąć.

Ale on tylko pocałował ją ponownie.

- Mówiłeś, że wystarczy, abym powiedziała „nie” i przestaniesz. Takie są zasady. Twoje zasady.

- Ale tylko wtedy, jeśli rzeczywiście tego chcesz - wyszeptał.

- Chcę!

- Twoje ciało mówi mi co innego.

- Moje ciało to podły zdrajca! Przestań. Odsunął się. Po chwili odważyła się podnieść głowę i spojrzeć mu w oczy. To była pomyłka. Antonio był tak blisko, wciąż czuła jego zapach, ciepło obejmujących ją rąk. Na całym świecie istniał dla niej tylko on. Nie była już w stanie walczyć z przeznaczeniem. Bo to on właśnie jest jej przeznaczeniem - olśniło ją nagle.

Maria zamknęła oczy. To nowe spojrzenie na sprawy przenikało ją powoli, jak deszcz przenikający suchą ziemię. Niech twoje myśli wychodzą poza schematy - tego ją uczono, gdy studiowała reklamę.

Bo mogłoby być i tak, że odrzucenie Antonia okazałoby się jej najgorszą życiową pomyłką. Może przeznaczenie uznało, że Antonio ma być jej jedyną prawdziwą miłością, miłością na całe życie, i jeśli nie zaryzykuje dla niego wszystkiego, nigdy nie będzie jej dana druga szansa?

Jak często można w życiu spotkać doskonałego partnera? Niektórym kobietom nigdy to się nie udaje i jest to dla nich prawdziwą tragedią. A tutaj ona zamyka drzwi przed tak wyjątkowym mężczyzną. Mężczyzną, którego szanuje, który jest dla niej dobry. Skąd ma wiedzieć, czy kiedy otworzy kolejne drzwi, będzie w nich stał pan Właściwy? I czy w ogóle kiedyś w nich stanie?

Ma dwadzieścia pięć lat. Nikt przedtem nie był dla niej choć w części tak ekscytujący jak Antonio. Pragnęła go z całej duszy. Desperacko. Z każdym oddechem. Jeśli teraz od niego odejdzie, czy po prostu pozbawi go przyjemności, czy też pozbawi siebie szansy na szczęście?

- Te gaje tam w dole - jej głos był schrypnięty od emocji - są twoje?

- Tak - odpowiedział, marszcząc czoło, jakby nie rozumiał, dlaczego ona o to pyta.

- A te kamienne chatki?

- Trulli. Tak, stoją na mojej ziemi.

- Czy one są... zajęte? - zapytała, unosząc głowę, by spojrzeć mu w oczy.

Ciemny ogień zamigotał w jego oczach.

- Trzymam jeden trullo dla siebie, na czas przycinania drzewek i zbiorów. Śpię wtedy na polu, jak mój ojciec i dziad.

- Zabierz mnie tam.

Popatrzył na nią w oszołomieniu. Może źle ją zrozumiał?

- Jesteś pewna, cara? Wiem, że cię napastowałem. Ja...

Położyła mu palec na ustach.

- Naciskałeś, ale nie napastowałeś. - Westchnęła i spojrzała przez pola ku otoczonemu murem głównemu domowi. - Tam nie mogłabym być z tobą. Ale tutaj, z dala od wszystkich... Proszę; chodźmy do twojego trullo i...

Pocałował ją delikatnie, wziął za rękę i poprowadził w dół zbocza do starej kamiennej chaty, dumnej i wiecznej jak sama ziemia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dni były teraz wypełnione słońcem, szczęściem i kochaniem się. Tylko jedna rzecz mogłaby uczynić Marię jeszcze szczęśliwszą: pewność, że już zawsze będzie dzielić z Antoniem łóżko i życie.

Nigdy jednak nie należała do osób, dla których szklanka jest w połowie pusta. W tej chwili wystarczała jej świadomość, że on pragnie tylko jej i nikogo więcej. Tak, dla niego porzuciła część swego marzenia. Nie była już dziewicą. Jednak wciąż jeszcze wierzyła, że któregoś dnia wyjdzie za mąż i będzie miała dzieci. A na razie mogła przynajmniej udawać, że ten ekscytujący mężczyzna jest jej mężem. Mogła wyobrazić sobie, że Michael jest ich synem. Z głową pełną marzeń przechadzała się po gajach, w pracy dawała z siebie wszystko i uczyła się radować każdym dniem.

Genevra nigdy ani słowem nie skomentowała nieobecności Marii każdego wieczoru, ale na pewno wiedziała, co się dzieje.

I nagle zaczęła miewać migreny podczas kolacji i to częściej niż przedtem. W takich chwilach odchodziła od stołu, prosząc Marię, by doglądała Michaela, nawet jeśli chłopczyk już spał.

Za trzecim razem Antonio nie wytrzymał.

- Mamo, Michael nigdy nie budzi się w nocy. Niech Angela zajrzy do niego od czasu do czasu. Maria ma pracę.

- Pracę? Tak to nazywasz? - parsknęła Genevra. - Pomyśl o swoim synu, Antonio. Szanuj pamięć jego matki! - powiedziała jeszcze i wyszła.

Maria była zaszokowana. Ostrzeżenie było skierowane również do niej. Spojrzała na Antonia. Siedział nieruchomo, wpatrując się w talerz. Maria podeszła do niego i uklękła przy krześle.

- Tak mi przykro. Moja obecność tutaj wszystko psuje.

- Nie, to nieprawda! - krzyknął Antonio. - Czy ja nie mam prawa znowu żyć? Prawa do szczęścia? - Spojrzał na nią oczami koloru wzburzonego morza. - Rozmawiałem z nią o nas. Przekonywałem ją. Ale nie słucha.

- Wiem - wyszeptała Maria. - Wiem. Genewa najwyraźniej nam nie wierzy.

- Jakie to dziecinne. Wyjaśniałem jej, że jesteś tutaj tylko na jakiś czas.

Łzy zakręciły się Marii w oczach. Uznała, że bezpieczniej będzie zmienić temat.

- Pracowałam nad ogłoszeniami prasowymi, które pojawią się po premierze telewizyjnej. Chciałbyś posłuchać, co do tej pory wymyśliłam?

Wziął ją za rękę.

- Tak, ale nie teraz.

- Nie teraz? - zapytała zaskoczona.

- Te godziny należą do nas. Nie chciałabyś zrywać z tradycją, prawda?

Uśmiechnęła się. Przedkładał kochanie się z nią nad pracę, dla której żył. Ile kobiet mogłoby się pochwalić mężczyzną tak namiętnie dbającym o ich prywatny czas?

- Dobrze - powiedziała. - Później.

Jak obiecał, kilka godzin później, kiedy nadzy leżeli w trullo, zakopani w pościeli, Antonio w końcu poprosił:

- Opowiedz mi o swoich planach.

Maria otrząsnęła się ze słodkiej mgły otaczającej jej umysł i skoncentrowała na strategii, którą przygotowywała od przyjazdu do Włoch. Przez te wiosenne i letnie miesiące drzewa oliwne pokryły się owocami, dojrzałymi i gotowymi do zbioru. I dla niej też nadszedł czas zbierania owoców ciężkiej pracy.

- Musimy wrócić do mojego biura. Chcę ci coś pokazać.

Jęknął i mocniej ją przytulił.

- Mówisz, że mam opuścić to wspaniałe łóżko?

- Właśnie. - Odsunęła go na bok i sturlała się z wypełnionego słomą materaca.

Ubrali się i trzymając się za ręce, ruszyli przez pola, potem przez ogród. Było po północy. W domu wszyscy już spali.

W jej apartamencie znajdował się telewizor, wideo, komputer i sprzęt graficzny, których zażądała i wykorzystywała do stworzenia pakietu promocyjnego. Antonio usiadł koło niej. Z zainteresowaniem patrzył, jak wkłada kasetę do odtwarzacza wideo i włącza telewizor.

- To jest konkurencja - wyjaśniła, wciskając przycisk odtwarzania.

Obejrzawszy cudze reklamy, Antonio zaniepokoił się.

- Co więc zrobimy, aby uszczknąć dla nas kawałek rynku? Uważasz, że nam się uda?

- Na pewno. Najpierw jednak musimy przekonać nabywców, by spróbowali wyrobów Boniface Olive Oil.

- Moja rodzina uprawia oliwki taggiasca od wieków. Wytłoczona z nich oliwa słynie z delikatnego zapachu, jest gęsta i złocista. Jestem też pewien, że moje ceny nie będą odbiegać od cen konkurentów.

Skinęła głową.

- Zachwyciłam się jej smakiem przy każdym posiłku i nie wątpię ani w jej jakość, ani w naszą zdolność do konkurowania ceną. Ale to jakość chciałabym podkreślać. Na tle innych oliw jest jak szampan wobec stołowego wina. - Chwyciła ołówek i notatnik i zapisała kilka słów. - Dobre sformułowanie... później możemy z niego skorzystać.

Wyłączyła telewizor.

- W tym miejscu otwiera się pole dla wyobraźni. Chciałabym publiczności amerykańskiej zaprezentować jednocześnie zarówno twoją oliwę, jak i twój kraj, Apulię. -

Na ten pomysł wpadła niedługo po przyjeździe, gdy z zachwytem zwiedzała okolicę. Miała tylko nadzieję, że Antonio podzieli jej entuzjazm.

Kontynuowała, nie dając mu czasu na odpowiedź.

- Niemal nikt nie słyszał o tym magicznym miejscu. Chcę, aby twoja oliwa, masseria, zamek, miasteczko i pola zlały się w jedno w umysłach Amerykanów. Kiedy klientka zobaczy na półce sklepowej butelkę twojej oliwy, w jej głowie natychmiast powinien powstać obraz twoich dzikich i pięknych, kamienistych gajów, tej antycznej posiadłości, uliczek Carovigno. Tak, by za każdym razem, gdy użyje twojej oliwy, odbyła małą podróż do Włoch. Roześmiał się.

- No, całkiem nieźle. Ale jak zamierzasz to osiągnąć?

- Już wynajęłam wybitną rzymską ekipę filmową. Za kilka tygodni będą mogli przystąpić do pracy. Sfilmują gaje podczas zbiorów, a także okolicę i miasteczko. Podkreślimy tradycyjną w twojej rodzinie dbałość o jakość. Tutaj zaczniemy i zawędrujemy do kuchni klientek.

Patrzyła na Antonia. Czekwała na jego reakcję. Na jego usta powoli wypełzał uśmiech. Wiedziała, że trafiła w cel.

- Doskonale to wymyśliłaś. Bardzo dobrze. Podoba mi się twój pomysł.

- Wspaniale! Zrobimy jednominutową mieszankę scen, które będą natychmiast przywoływały w umyśle ciepło ziemi, słońce, zapach dojrzewających oliwek. Ale to nie wszystko.

- Będzie więcej scen?

- Inne podejście. Nasza klientka nie tylko zobaczy tę piękną krainę w telewizji i usłyszy jej opis w radiowych reklamach. Ona, albo on - mamy przecież wielu doskonałych kucharzy - będzie miała okazję naprawdę odwiedzić Carovigno. Aby wziąć udział w naszym konkursie, klienci będą musieli po prostu podać nam swoje przepisy na potrawy z twoją oliwą. Wygrają najbardziej oryginalne pomysły.

Przez dłuższą chwilę siedział zamyślony. Maria wstrzymała oddech. Może druga część jej propozycji wydała mu się nie do przyjęcia? Jeśli tak, to miała jeszcze w zapasie plan B. Ale jej zdaniem plan B byłby o wiele mniej skuteczny.

- To brzmi cudownie - odezwał się w końcu Antonio. Przyciągnął Marię do siebie i mocno uścisnął. - Kiedy zaczynamy?

- Za dwa tygodnie. Dzięki współpracy z włoską ekipą filmową nadamy reklamom inny koloryt niż ten, do którego Amerykanie są przyzwyczajeni.

- A co z tekstem narracji?

- Pracuję nad projektem. Skończę go, zanim zaczniemy kręcić.

Uśmiechnął się do niej.

- Jesteś nie tylko cudowna, ale i genialna.

Maria ucieszyła się. Jego uznanie wiele dla niej znaczyło, ale jej własna duma z pracy była jeszcze ważniejsza.

Najbardziej chciała dobrze wypaść - dla Antonia, dla siebie samej. Jej pozycja w branży zależała od sukcesu tego projektu. Jeśli nie ma dla niej przyszłości u boku Antonia, sama dla siebie stworzy przyszłość w innych satysfakcjonujących ją dziedzinach.

Był słoneczny dzień na początku września, kiedy włoska ekipa filmowa po raz pierwszy zebrała się na dziedzińcu masserii. Od tygodnia filmowano prace w gajach, potem przeniesiono się do tłoczni i fabryki, a teraz przyszła pora na kolorowe dokrętki krainy otaczającej Carovigno. Atmosfera, światło, odcienie były bardzo istotne dla wizji, którą Maria chciała przekazać widzom. Sama nie znała się na kręceniu filmów, ale wybrała ekipę ekspertów i ci stworzyli znakomity film.

Najtrudniejszą częścią będzie montaż. Kręcono przez wiele godzin, a ona będzie musiała z tego wybrać

sześćdziesiąt doskonałych sekund, najlepiej prezentujących Boniface Olive Oil.

Przez te wszystkie długie, wyczerpujące dni jedna rzecz była niezmienna. Nieważne, jak bardzo wyczerpujące było dla niej filmowanie albo praca na polach dla Antonia, kończyli o ósmej wieczorem, razem jedli kolację i szli do swojego trullo. Kochali się każdej nocy. Czasami było to słodkie, delikatne, innym razem szybkie, ostre, łakome, zaspokajające przewrotne pragnienia, jakie naszły ją w ciągu dnia, gdy myślała o Antoniu.

Tego ranka, siedząc nad filiżanką mocnej włoskiej espresso, obserwowała go, jak zbliża się do niej przez ogród. Miał słomkowy kapelusz z szerokim rondem, białą muślinową koszulę i luźne spodnie z tego samego materiału oraz wysokie skórzane buty, bo ziemia rozmokła po nocnym deszczu. Wyglądał jak idealny farmer - dżentelmen. Jakby zszedł z okładki wytwornego magazynu. Na de ściany ogniście czerwonych hibiskusów przypominał jej obraz Gauguina z polinezyjskiego okresu malarza.

- Ciao - powiedziała, wyciągając do niego rękę.

- Buongiorno. - Uniósł jej dłoń do ust i delikatnie pocałował. - Gdzie jest dzisiaj twoja ekipa?

- Właśnie jadą do fabryki. Powiadomiłam już brygadzystę. Mam nadzieję, że to ci nie przeszkadza.

- Nie. W porządku. Muszę iść na pola. W nocy wiatr zwiął część sieci spod drzew. Straciliśmy trochę dojrzałych owoców, ale jeśli szybko rozłożymy sieci z powrotem, zminimalizujemy szkody.

- A ja powinnam już być w fabryce - przyznała z westchnieniem. - Ale tak miło jest siedzieć tutaj w ogrodzie nad filiżanką kawy.

Będzie jej brakowało tego miejsca, tych ludzi... Przez chwilę przygniatał ją dojmujący smutek.

Zanim jednak zdążyła wstać i ruszyć do pracy, w willi po drugiej stronie ogrodu rozległ się krzyk. Genevra przedzierała się przez różane krzewy, rozpaczliwie machając rękami. Jej twarz była ściągnięta bólem.

- Tonio, Tonio - ho perso, Michael! Antonio podbiegł do matki.

- Nie mogłaś tak po prostu go zgubić. Wywędrował gdzieś z domu? - zapytał po włosku.

Maria rozumiała najwyżej co trzecie słowo, ale i to wystarczyło, aby się zaniepokoiła. Wyglądało na to, że Genevra, obudziwszy się rano, nie usłyszała dziecka w jego pokoju. Założyła więc, że chłopczyk nadal śpi. Kiedy jednak po jakimś czasie poszła do niego, Michaela nie było.

Antonio uśmiechnął się z pobłażaniem. A więc jego synek ma w sobie awanturniczą żyłkę. Pamiętał, że sam we wczesnym dzieciństwie wyslizgiwał się z łóżka i badał zakazane zakątki i pokoje masserii.

- Znajdziemy go - zapewnił matkę.

- Popatrzę w domu - zaproponowała Maria. - Zapytam pokojówki, czy go nie widziały. Może zobaczył, że jego nonna drzemie, i postanowił przyjść do mnie.

Genewa posłała jej jadowite spojrzenie.

- Próbowalaś mi go odebrać, no i widzisz, co z tego wynikło.

Antonio spiorunował matkę wzrokiem.

- To nie czas na głupią zazdrość. Maria tylko nam pomagała. A teraz chodźmy poszukać Michaela.

Ruszył do bramy. Zamierzał najpierw zaalarmować strażników i kazać im powiadomić o zdarzeniu pozostałych pracowników.

Kiedy Antonio odszedł, Maria zwróciła się do Genewy. Chciała ją pocieszyć, ale ta po prostu odwróciła się i odeszła.

Maria przeszukała wszystkie miejsca, które małemu chłopcu mogły się wydawać atrakcyjne, ale nie natrafiła na żaden ślad.

Minęły dwie godziny. Antonio wysłał ludzi, by przeszukali pobliskie pola, chociaż wydawało się niemożliwe, żeby Michael zdołał się prześliznąć obok straży przy bramie. Genewa niepewnie ruszyła w kierunku willi.

Maria westchnęła. Jakoś musi zawrzeć pokój z tą kobietą. Mogła za nią nie przepadać, ale do pewnego stopnia ją rozumiała. Pewnie nie chciałaby być obarczona winą za jego zaginięcie. Wybrała więc Marię na kozła ofiarnego.

Znalazła Genewę siedzącą na kamiennej werandzie małej willi. Jej zaciśnięte na podołku dłonie były sine.

Maria w milczeniu usiadła obok i objęła ją.

- W końcu go znajdą. Chodźmy do środka. Zrobię pani herbaty.

Zaprowadziła ją do kuchni i posadziła przy stole.

- Zimno pani? - zapytała, widząc, jak starsza kobieta objęła się ramionami.

Pytanie chyba nie dotarło do Genevry.

- Och, mio bambino... taki malutki i poszedł sam nie wiadomo gdzie - jęknęła.

Maria dotknęła jej ramienia.

- Znajdą go.

Poszła poszukać szala Genevry. Tego czarnego, wełnianego, który Genevra często nosiła w chłodne poranki. Nie znalazła go w sypialni ani w salonie, ale z holu dostrzegła czarny materiał udrapowany wokół oparcia bujanego fotela w pokoju Michaela.

Gdy sięgnęła po szal, zauważyła przypięty do niego kawałek papieru. Podeszła bliżej i przeczytała nabazgraną czarnym atramentem wiadomość.

Serce mało nie wyskoczyło jej z piersi, zabrakło jej tchu.

- Dobry Boże, nie!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Policjanci wchodzili i wychodzili. Przeszukali całą masserię i okoliczne pola, chociaż ludzie Antonia już przeczesywali je od wielu godzin.

W pokoju Michaela zebrano odciski palców. Wszędzie, gdzie się dało, przekazano fotografie chłopca. Z Rzymu wezwano eksperta, aby przeanalizował list z żądaniem okupu.

Nikt nic nie obiecywał. We Włoszech zazwyczaj porwania nie kończyły się dobrze. Często nie widziano już ofiar. A przynajmniej żywych.

Było już po południu, a dziecka nie odnaleziono.

- Gdzie on jest?! - krzyknął Antonio w rozpacz, przemierzając nerwowym krokiem gabinet. - Musi być coś, co moglibyśmy... - głos mu się załamał.

Maria dotknęła jego ramienia. Serce jej się ścisnęło ze współczucia i niepokoju.

- Policja powiadomi nas, gdy tylko się czegoś dowiedzą. Za dwa dni, zgodnie z żądaniem, zostawisz pieniądze w pizzerii w Brindisi. Tylko tyle możesz zrobić.

- Pieniądze! - Zaklął po włosku. - To robota Marca. Czuję to. Zabiję łajdaka!

- Antonio - powiedziała uspokajająco. - Kapitan mówił, że to mógł być ktokolwiek. Sam przyznałeś, że masz wrogów.

- Konkurentów, nie wrogów! To różnica. - Gwałtownie potrząsnął głową.

Policja sugerowała nie tylko zemstę wroga, ale też możliwość działań terrorystów. Na te słowa Antonio dostrzegł na twarzy Marii przerażenie. Jego też to przeraziło. Zdarzały się już we Włoszech porwania dzieci, by za pieniądze z okupu kupić broń.

- Nie wiem, co myśleć... co robić. - Antonio zatrzymał się przed oknem. Ręce miał opuszczone wzdłuż ciała, pięści zaciśnięte w bezsilnym proteście.

- Terroryci... to niesprawiedliwe - jęknął. - W liście zażądano sumy, jaka uszczęśliwiłaby każdego biedaka, ale za małej, by sfinansować armię.

Nagle się odwrócił i wziął Marię w ramiona. Potrzebował kogoś, kogo mógłby się przytrzymać, podczas gdy jego świat się walił.

- Zostań tutaj. - Przesuwał ustami po jej włosach. - Zamierzam poszukać tego łotra i mojego syna.

- Ale gdzie będziesz szukać? Policja już wszystko przeszukała - zaprotestowała Maria.

- Zajrzę w każde miejsce, o którym mógł pomyśleć Marco. Wszędzie, gdzie mógłby się czuć bezpieczny.

Po wyjściu Antonia Maria usiadła i zamknęła oczy Biedny mały Michael, myślała z rozpaczą. Musi być przerażony. Modliła się, aby porywacze, kimkolwiek byli, nie skrzywdzili go.

Gdy Antonio wrócił do willi, dochodziła już północ Maria czekała na niego w oświetlonym pochodniami ogrodzie. Był bardzo blady, pod oczami miał głębokie cienie. Wyglądał tak, jakby coś wysssało z niego wszelkie siły.

- Mia cara - wydyszał, wpadając w jej ramiona. Obejmowała go w milczeniu. O nic nie pytała, tylko dawała pocieszenie. W końcu wyszeptała:

- Chodź, musisz odpocząć.

Oderwał się od niej i wbił wzrok w pola. Cały drżał, ale się trzymał. Pokonany zdobywca.

- Nie mogę. Na pewno jest jeszcze miejsce, w które nie zajrzałem.

- Jestem pewna, że tam, gdzie ty nie dotarłeś, policja już była. - Pogłaskała go po policzku. Jak krucho teraz wyglądał. Jeszcze bardziej go za to pokochała. - Kiedy trochę odpoczniesz, będziesz jaśniej myślał.

Nie odpowiedział, ale pozwolił pociągnąć się do schodów i zaprowadzić do sypialni. Gdy się tam znaleźli, Maria zamknęła drzwi. Zapaliła tylko lampkę przy łóżku. Jej światło rzucało blade cienie na pokój. Antonio wyglądał teraz na jeszcze bardziej wycieńczonego.

Sztywno usiadł na łóżku. Uklękła przed nim, zdjęła mu buty i skarpetki.

Potem wstała, rozpięła mu koszulę i delikatnie ją zsunęła, odsłaniając muskularne ramiona i tors. Ale w tym momencie Antonio wcale nie przypominał tego energicznego, silnego mężczyzny, jakiego znała. Był załamany.

Rozpięła mu spodnie, pasek, a następnie delikatnie ułożyła go na łóżku. Gdy przykrywała go prześcieradłem, złapał ją za nadgarstek.

- Połóż się przy mnie, cara. Przytul mnie, proszę - wyszeptał.

Maria zrzuciła pantofle i sukienkę i w samej bieliźnie wsunęła się pod prześcieradło. Wyciągnęła się wzdłuż jego napiętego ciała, oparła głowę na jego ramieniu i zaczęła gładzić go po piersi.

Z całego serca pragnęła mocy, dzięki której zdołałaby wszystko naprawić. Magii, która z powrotem przywiodłaby do niego syna. Mogła odgadnąć myśli Antonia, wiedziała, że zżera go poczucie winy. Oskarżał się o to, że nie pilnował syna lepiej. I miał częściowo rację, bo rzeczywiście trochę zaniedbywał dziecko, ale nie robił tego z rozmysłem. Kochał Michaela.

Po jakimś czasie, jak się wydawało bardzo długim, oddech Antonia zwolnił, pogłębił się. Maria pomyślała: że zasnął, ale kiedy próbowała zmienić pozycję, mocniej zacisnął wokół niej rękę.

- Proszę, nie odchodź jeszcze - wyszeptał.

Jego słowa były cenne jak klejnoty. Była dla niego ważna, nawet w tym strasznym czasie.

Znała tylko jeden sposób na odciążenie jego myśli od Michaela. Sposób, dzięki któremu odpręży się na tyle, że zdoła zasnąć. Powoli, okrężnymi ruchami zaczęła masować jego tors, pieścić, odganiać napięcie. Czuła, jak jego mięśnie się rozluźniają, głowa opada na bok.

- To chyba nie najlepszy moment - wyszeptał z żalem.

- Przeciwnie. To doskonały moment - odpowiedziała. - Potrzebujemy się nawzajem.

- Nie wiem, jak bardzo ty mnie potrzebujesz, Mario, ale ja nigdy nie potrzebowałem cię bardziej niż teraz.

Gdy Maria się obudziła, Antonia przy niej nie było.

Może są jakieś wieści o Michaelu?

Szybko się ubrała i zeszła do kuchni, gdzie Angela podawała śniadanie pracownikom masserii i czterem uzbrojonym policjantom. Maria z rozczarowaniem stwierdziła, że Antonia tu nie ma. Kiedy weszła, policjanci wstali od długiego zrobionego z desek stołu.

- Co się dzieje? - zapytała mężczyznę, który wyglądał na dowódcę.

Ze smutkiem pokręcił głową.

- Wciąż chodzimy od drzwi do drzwi w Carovigno i pobliskich miasteczkach. - Mówił powoli, by mogła go zrozumieć. - Inni przeczesują pola. Obawiamy się, signorina, że porywacze wywieźli dziecko gdzieś dalej. Dla nich tak jest bezpieczniej. Wystarczy, aby tylko jeden został i odebrał okup.

Maria zadrżała na myśl, że Michael może być gdzieś daleko od domu.

- Gdzie jest la Signora? - zwróciła się do Angeli.

- Zaniósłłam jej śniadanie, ale nic nie zjadła. - Zmarszczyła brwi. - Il dottore, on mówi, że lepiej niech śpi. Przyszedł i dał jej zastrzyk, bo nie chciała brać pigułek.

Maria skinęła głową. Doktor był mądrym człowiekiem. Sama wolałaby przespać następny dzień albo dwa. Oczywiście, jeśli nie znajdzie się nic, co mogłaby zrobić.

Ale jeśli mogłaby pomóc...

- Czy ktoś wie, gdzie jest Antonio? - zapytała. Policjanci już siedzieli i pośpiesznie kończyli śniadanie.

- Godzinę temu principe był w ogrodzie - powiedział jeden z pracowników.

- Widziałem, jak dwadzieścia minut temu wychodził przez tylną bramę - dodał młody chłopak należący do służby domowej.

Maria grzecznie odmówiła gorącego śniadania. Zupełnie nie miała apetytu. Wyszła na dwór, rozejrzała się po dziedzińcu i ogrodzie, ale nigdzie nie dostrzegła Antonia. Ale na dziedzińcu stał jego błyszczący, czarny samochód. Kluczyki były w stacyjce.

Późnym popołudniem nadal go nie było. Nie pojawiły się też żadne wieści o Michaelu. Maria niemal traciła zmysły ze zmartwienia. Policjanci powiedzieli jej, że teraz pozostaje im już tylko czekać i zobaczyć, czy po otrzymaniu okupu porywacze oddadzą dziecko.

Maria jeszcze nigdy w życiu tak się nie bała.

Kierowana nagłym impulsem wsiadła do ferrari, przekreśliła kluczyk i podjechała do bramy.

- Wrócę przed zmrokiem - powiedziała pilnującemu wejścia strażnikowi.

Prowadząc samochód, zastanawiała się nad miejscami, w które Antonio ją zabierał. Przypomniała sobie o plaży przy Specchioli. Czy Antonio nie opowiadał, że jako dziecko bawił się na tamtejszych klifach i w jaskiniach? Warto sprawdzić,

pomyślała, jadąc krętą nadbrzeżną drogą. Dokąd Marco zabralby Michaela? Gdzie czułby się bezpieczny? O jakim miejscu nie pomyśleliby poszukiwacze?

Jej serce biło szybciej. Z piskiem opon skręciła z głównej drogi na lokalną, niebrukowaną.

Jaskinie, pomyślała. Jaskinie w wapiennych klifach są doskonałą kryjówką.

Zaparkowała samochód i ruszyła między małe pastelowe wille wzniesione na skraju plaży. Zapytała kilka kobiet, czy nie widziały któregoś z braci Serilo albo małego chłopczyka - opisywała Michaela. Ale potrząsały głowami.

Szła dalej przez piasek. Rybackie płaskodenne łodzie były w morzu, zostało tylko kilka sieci rozwieszonych do wyschnięcia. Na kamieniu siedział stary mężczyzna i naprawiał sieć.

- Un bambino e due uomini - spróbowała spytać po włosku. - Dove?

Pokazał ręką w kierunku klifu. Maria zauważyła tam wejście do dwóch jaskiń.

Wspięła się do pierwszej i już po przejściu kilku kroków usłyszała płacz Michaela.

Musi iść po pomoc. Nie mogła jednak znieść myśli, że zostawiłaby go z dwoma zdesperowanymi mężczyznami. Jeszcze jeden krzyk chłopca i ten łajdak Marco mógłby go zbić.

Niedługo zapadnie zmrok.

Pomyślała, że poczeka chwilę, poobserwuje i upewni się, że Michaelowi nic się nie stało. A kiedy się ściemni i porywacze zasną, wśliznie się do środka i wykradnie go.

Zaraz przy wejściu do jaskini znalazła niszę, w której mogłaby poczekać niezauważona. Michael chlipał ciszej, jakby był zbyt wyczerpany, by głośno krzyczeć.

Czekała.

W końcu chłopczyk zasnął, potem Frederico i na końcu Marco. Maria nie miała zegarka, ale przypuszczała, że musi być po północy. Czekala przecież tak strasznie długo, a przynajmniej takie miała wrażenie. Od wtulania się w kamienną szczelinę zeszywniała i zmarzła.

Ostrożnie wyśliznęła się ze swojej kryjówki i weszła do jaskini. Przez chwilę obserwowała mężczyzn, ale żaden się nie poruszył, nie zmienił się rytm ich oddechów. Miała nadzieję, że zdoła wziąć Michaela na ręce nie budząc go, i pobiec do samochodu. Niestety. Nagle ciszę jaskini przeszył radosny krzyk:

- 'Ria! 'Ria!

Z przerażeniem popatrzyła na dziecko. Przyłożyła palec do ust, jednocześnie rozglądając się za jakąś kryjówką. Ale nic nie znalazła. Nie było też już czasu, by chwycić małego i uciec z nim. A między nią a wejściem do jaskini stał Marco Serilo. Jego brat siedział i patrzył na nią ze złością.

Marco uśmiechnął się demonicznie.

- Hej, bracie! Wygląda na to, że sprawy nam się skomplikowały.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Antonio spędził cały upalny dzień, na piechotę przeszukując okolicę. Zaglądał w miejsca, które jego zdaniem mogły ująć uwagi policji: do dziesiątków domków, trulli, stodół i szop pstrzających kamienisty krajobraz. Wrócił dopiero późną nocą. Wyczerpany i pokonany. Czuł się całkowicie bezradny.

Zawiódł jako ojciec.

Przysiągł sobie, że jeśli Michael wróci bezpiecznie do domu, wszystko się zmieni. On, Antonio, się zmieni. Będzie znacznie lepszym ojcem.

W innych sprawach też zachowa się bardziej po męsku.

Opadł na kanapę i ukrył twarz w rękach. Nie umiałby powiedzieć, kiedy łzy przestały płynąć i bezwładnie opadł na poduszki.

Obudził się nagle i rozejrzał po ciemnym gabinecie. Niedługo nadejdzie świt. Z trudem dźwignął się na nogi i powłókł się po schodach na górę. Chciał zajrzeć do Marii, zanim opłucze twarz wodą i ruszy na spotkanie z kapitanem policji, który będzie nadzorował przekazanie okupu.

Kiedy tylko wszedł do sypialni, wyczuł, że coś jest nie w porządku. Spojrzenie na łóżko wzmogło jego niepokój. Nikt w nim nie spał. Szybko przeszukał dom i ogród. Nigdzie nie znalazł Marii. Jego samochód też zniknął.

Nikt inny by sobie go nie pożyczył. Tylko Maria mogła to zrobić. Czy pojechała szukać Michaela? Ogarnięty paniką pobiegł do bramy.

- Amerykanka... widzieliście ją? Strażnik zajrzał do książki.

- Wczoraj wieczorem wyjechała pańskim samochodem, Wasza Wysokość. Dopiero zacząłem służbę, ale nie wydaje mi się, aby wróciła.

Myśli kłębiły się w głowie Antonia. Najpierw poczuł przypływ nadziei, ale zaraz dopadło go przerażenie. Jeśli w jakiś sposób znalazła Michaela... czy to nie byłoby cudowne? Ale dlaczego nie wróciła? Co mogło uniemożliwić jej powrót?

Przyszła mu do głowy tylko jedna, straszna odpowiedź: ktoś ją zatrzymał!

Dobłą chwilę nie mógł się ruszyć. Strach przed utratą ich obojga był porażający. Z trudem zmusił się do myślenia. Spokojnie, racjonalnie. W końcu jednak zrobił to co zawsze, kiedy miał kłopoty albo nie umiał znaleźć rozwiązania.

Popatrzył przez pola na sękatę, wiekowe, rosnące w równych szeregach drzewka oliwne. I, jak zawsze w takich chwilach, przebudził się w nim instynkt, ten sam, który wiódł jego przodków do bitwy, przynosił zwycięstwo nad najeźdźcami i żywiołami, a także pozwolił zdobyć ziemię, którą on teraz uprawiał.

Był wczesny ranek.

Michael leżał z główką na kolanach Marii. Gdy tylko Marco spostrzegł, jak bardzo jej obecność uspokaja chłopca, umieścił ich razem, przywiązując dla pewności Marię do występu skalnego.

Michael skulił się na jej kolanach i zamknął oczy, kiedy tylko zaczęła mu cicho śpiewać. Ale ona nie odważyła się zasnąć. Bała się tego, co porywacze mogliby zrobić jej. Albo dziecku.

Udawała jednak, że śpi. A oni się kłócili.

- Zabierzmy ich na plażę i puśćmy wolno. - Frederico podniósł się z kamienia, na którym siedział, i stał, górując nad bratem. - Jeśli nie powiemy nikomu, gdzie są, umrą z głodu, chyba że zimno wykończy ich wcześniej.

- Inną karę planowałem dla principe - parsknął Marco. - Ale ta też nie jest zła. A może nawet lepsza. Ma tyle forsy, że nawet nie zauważyłby uszczerbku, płacąc nam okup.

Natomiast to - machnął ręką w kierunku więźniów - zabolili go bardzo głęboko.

Serce Marii waliło jak oszalałe. Paliły ją oczy, ale pozostawały suche. Nigdy więcej nie zobaczy Antonia. Nigdy nie powie mu, jak bardzo go kocha, jak drogi stał się dla niej jego synek, jak głęboko pokochała tę jego wspaniałą krainę.

Najbardziej jednak bolała nad losem małego Michaela. Gdyby tylko mogła coś wymyślić, by dać mu szansę przeżycia.

- Nie możesz tego zrobić! - Zdradziła się, że podsłuchiwała. Serce podskoczyło jej do gardła.

Obaj mężczyźni odwrócili się gwałtownie i spojrzeli na nią.

- Czego? Zabić cię? - Marco roześmiał się złośliwie. - Zepsułaś wszystko, signorina. Nie pozostawiasz nam wyboru. Przecież jeśli cię wypuścimy, natychmiast nas wydasz.

- Oczywiście, że was wydam - odwarknęła. - Bez chwili wahania. Ale pomyśl o dziecku. Żaden sąd na świecie nie uzna oświadczenia trzylatka. A on wciąż jest tak samo dużo wart dla was, jak wcześniej. Może nawet więcej. Jeśli zwrócicie go ojcu.

W smutnych oczach Frederica dostrzegła współczucie i szacunek.

- Ona ma rację, Marco. Zostawmy ją tutaj. Zabierzemy dziecko i pójdziemy po pieniądze.

- Nie! - wrzasnął Marco z wściekłością. - Pieniądze nie wystarczą! Ona tylko dla niego pracuje. Nic nie znaczy dla principa. Ale jeśli jego syn zniknie na zawsze, facet będzie cierpiał całe życie. Tak postanowiłem. - Uderzył się pięścią w pierś. - Tego chcę.

- Tak?! - dobiegł ich głos od wejścia do jaskini.

Marco niemal się przewrócił, odwracając się, by stanąć twarzą w twarz z Antoniem Boniface. To był inny Antonio niż

ten znany Marii, miły mężczyzna. Z całej jego sylwetki, ciemnej na tle oświetlonego słońcem wejścia do jaskini, emanowała groźba. Usta miał wykrzywione w grymasie nienawiści. W głosie słychać było ledwie powstrzymywaną wściekłość.

- Zostań tam, gdzie stoisz! - krzyknął Marco. - Mam twojego syna i signorinę. Oboje zginą, zanim mnie dopadniesz.

- Bzdura!

Marco wyszarpnął spod koszuli pistolet.

- A jednak tak - uśmiechnął się zwycięsko.

- Marco! Nie! - włączył się błagalnie Frederico. - To zaszło za daleko. - Sięgnął do broni brata, ale Marco go odepchnął.

- Jeśli chcesz kogoś ukarać, weź mnie - warknął Antonio, robiąc krok w kierunku Marca. - Mnie zabij. Tego właśnie chcesz, prawda?

- Nie! - krzyknęła Maria, przytulając Michaela. Dziecko obudziło się i zaczęło płakać.

Antonio zignorował ich.

- Odbiorę ci ten pistolet, Marco. A potem zabiorę moje dziecko i moją kobietę do domu. Nikogo nie skrzywdzisz.

- Ty głupcze, to ja mam broń! Wycelował w pierś Antonia.

Maria przyciskała główkę Michaela do piersi, by zakryć mu oczy. W głowie dźwięczały jej słowa Antonia: „Moja kobieta...”

Nagle kilka rzeczy wydarzyło się tak szybko po sobie, że ledwie mogła zrozumieć, co się dzieje.

Frederico rzucił się na brata, ale nie zdołał chwycić broni. Pistolet wypalił, a Antonio przygniótł Marca, lądując na nim na ziemi. Potem, gdzieś przy drugim końcu jaskini, rozległy

się głosy i kroki, i nagle w jaskini zaroilo się od mężczyzn w mundurach.

W kilka sekund koszmar się skończył.

Policjanci, którzy weszli do jaskini przez prowadzący na jej tyły tunel, skuli braci Serilo i wyprowadzili ich na plażę, gdzie czekały radiowozy.

Antonio wziął Michaela na ręce, przyciągnął Marię do piersi, a ona z ulgą zamknęła oczy. Ustami musnął czubek jej głowy i wyszeptał:

- Dziękuję. Dziękuję ci za to, że znalazłaś mojego syna.

Kiwnęła głową, nie odrywając twarzy od jego koszuli, przemoczonej od jej łez. Chciała przestać płakać, chciała się odezwać, ale wciąż nie była w stanie.

- Jak się czujesz? - zapytał. - Nie skrzywdzili cię?

- Nie. Ze mną wszystko w porządku. Z Michaelem też. Sprawdziłam. Nieźle zalażł im za skórę. Zupełnie jak jego ojciec. Nie tak łatwo go poskromić.

Antonio uśmiechnął się blado i mocno ucałował ją w czoło. Ruszyli do wyjścia z jaskini.

- Jak nas znalazłeś? - zapytała.

- Zobaczyliśmy na drodze ferrari. W jaskiniach nawet szept niesie się daleko. Usłyszeliśmy głośną kłótnię i poszliśmy za głosami. Teraz chodźmy do domu.

Wbiła pięty w piasek i spojrzała na niego. Zdołała wreszcie stłumić łzy.

- Najpierw coś mi powiedz.

- Tak?

- Co miałeś na myśli, mówiąc: „moja kobieta”? - Zacisnęła usta i czekała.

Przewrócił oczami.

Minęły jednak dwa dni, zanim zdołali dokończyć rozmowę. Przez cały ten czas dziennikarze kłębili się pod

bramą i co chwilę telefonowali z prośbą o wywiady. Bracia Serilo w więzieniu w Brindisi czekali na rozprawę.

Poza tym Antonio w pośpiechu poleciał do Rzymu, a potem do Neapolu. Nie podał Marii przyczyny tych podróży. Powiedział tylko, że są ważne i mają coś wspólnego z gajami oliwnymi.

Podczas jego nieobecności spędzała czas z Michaeliem i, ku swemu zaskoczeniu, z Genevrą. Jednego dnia matka Antonia zaprosiła ją na kolację, następnego na lunch i zachowywała się wyjątkowo poprawnie, chociaż ani słowem nie wyraziła Marii wdzięczności za pomoc w uwolnieniu Michaela. Wydawało się jednak, że stosunki między obiema kobietami będą teraz inne.

A Maria niczego więcej nie pragnęła. Na podziękowaniach jej nie zależało.

Dni, które pozostały do wyjazdu, poświęciła na końcowe prace przy kampanii reklamowej. Wciąż było jeszcze wiele do zrobienia, jeśli chcieliby zdążyć z rozpoczęciem promocji Boniface Olive Oil przed Bożym Narodzeniem, ale większością spraw mogła się zająć już w Stanach.

Maria jednocześnie była podekscytowana i zasmucona tym, że niedługo już będzie mogła zobaczyć owoce swojej pracy, gdyż oznaczało to wyjazd z Włoch i rozstanie z Antoniem.

W dniu powrotu z Rzymu Antonio zaprosił Marię na kolację w swoim apartamencie. Był wyjątkowo poważny, zaprzętały go jakieś myśli. Maria obawiała się, że szok wywołany wydarzeniami ostatnich dni ponownie rozbudził w nim strach przed utratą bliskiej osoby. Na myśl o rozstaniu krajało jej się serce.

Starannie ubrała się do kolacji. Jednej z ostatnich, jak się wydawało. Wybrała ulubioną sukienkę - z białej bawełny, z długą spódnicą i dekoltem odkrywającym ramiona. Kupiła ją

na rynku pewnego słonecznego poranka. Zawsze będzie jej przypominać Włochy.

Wieczór był ciepły, wokół roztaczał się aromat w pełni rozkwitłych róż. Przystrojony kwiatami stół przygotowano na patio przy pokojach Antonia. Na otaczającym patio niskim kamiennym murku ustawiono świece w kulach ze rżniętego szkła. Wszystko było takie romantyczne. Gdyby nie była tak zdenerwowana, troskliwość Antonia zachwyciłaby ją.

- Nareszcie mamy czas, by spokojnie побыć razem - powiedział, podając jej kieliszek białego wina.

- Tak - zgodziła się, sącząc srebrzysty płyn. Wcale nie czuła się spokojnie. - Rzeczywiście, ostatnio oboje byliśmy zapracowani.

- Zauważyłem, że przez te dwa dni bardzo posunęłaś do przodu nasz projekt - stwierdził.

- Czytałeś mój raport? - Kiedy wrócił, położyła mu go na biurku, ale nie przypuszczała, że znalazł czas, aby choćby na niego zerknąć.

- Tak. Jest genialny. Co za strateg z ciebie! Powinnaś była zostać generałem.

Roześmiała się i odstawiła kieliszek.

- Na tym się nie znam. Po prostu myślę, że moje podejście znajdzie odzew wśród amerykańskich klientów. No i powiodło nam się przy filmowaniu. - Z satysfakcją wciągnęła i wypuściła powietrze. - Nasze reklamy telewizyjne będą bardzo efektywne.

Zamilkła. On jednak nie podjął rozmowy i wydało jej się, że za chwilę sytuacja stanie się niezręczna. Podsunęła więc kolejny temat:

- A ty podróżowałaś...

- Mój prawnik mieszka w Rzymie. A towar wysyłam drogą morską z Neapolu. Zajmuje się tym inna gałąź naszej

rodziny. Musiałem porozmawiać z ludźmi w obu miejscach, ponieważ rozważam pewne istotne zmiany w... - zawahał się.

- W strukturze firmy? - zgadywała. - Ponieważ będziesz teraz eksportował na nowy rynek?

- Tak. W firmie nastąpią zmiany, ale zmieni się również moje życie osobiste. Musiałem realistycznie ocenić konsekwencje tych zmian. - Spojrzał na nią badawczo, jakby próbując dotrzeć wzrokiem do samego jądra jej duszy.

Zmarszczyła brwi. Poważny ton i to skoncentrowane na niej spojrzenie sugerowały, że ona ma z tym wszystkim coś wspólnego.

- Powinieneś mi chyba wyjaśnić, o co ci chodzi - powiedziała.

Wstał od stołu, przestawił krzesło koło niej, usiadł i ujął jej dłoń w swoje ręce.

- Chciałbym, żebyś zapomniała o wszystkim, co ci powiedziałem w przeszłości.

- Wszystkim? - zapytała ogromnie zaskoczona.

- Powiedziałem ci kiedyś, że się nigdy ponownie nie ożenię. Tak myślałem... wtedy. Nie wiedziałem, że odegrasz tak wielką rolę w moim życiu. I w życiu Michaela. Sama traktujesz to wszystko tak, jakby nic wielkiego się nie stało. Ale ja wiem, co zrobiłaś. Ocaliłaś życie mojego syna.

Opuściła głowę. A więc o to mu chodzi, pomyślała ze smutkiem. Dziękczynna kolacja. Przyjemnie chociaż, że Antonio ją docenił. Ale było to gorzko - słodkie zakończenie ich romansu.

Kiedy uniosła wzrok, na jego dłoni zobaczyła pierścionek.

- Och!

- Nie jest w twoim stylu.. Za duży na twoją drobną rękę. I za bardzo ozdobny jak na dzisiejsze czasy. Byłbym jednak dumny, gdybyś go nosiła.

Brylant był ogromny. Miał co najmniej pięć karatów. Otaczały go rubiny, czerwone jak krew. Obrączka i bogata inkrustacja wokół kamieni były bardzo stare, ale złoto lśniło, jakby pierścionek został dopiero co wykonany, specjalnie dla niej.

- To niewiarygodne - westchnęła, oszołomiona tak hojnym darem.

- Od trzech stuleci służy w rodzinie Boniface jako pierścionek zaręczynowy. Kobiety noszą go do chwili, gdy z kolei zaręcza się ich syn.

Zakręciło się jej w głowie. Nic nie rozumiała.

- Antonio, mówisz zagadkami. Proszę, nie każ mi myśleć, że jest to coś więcej niż tylko nagroda...

Uśmiechnął się do niej przepraszająco.

- Przepraszam. Źle to robię. To takie trudne... Po prostu nie chcę cię stracić, cara. Chcę, abyś za mnie wyszła. Proszę, wyjdź za mnie.

Kłęczy przede mną, uświadomiła sobie. On przed nią klęczał! I wypowiadał te piękne, zdumiewające, cudowne słowa!

- Powiedz to jeszcze raz.

Roześmiał się.

- Nie wierzysz mi?

- Nie wierzę własnym uszom. Powiedz to!

- Kocham cię, Mario. Wyjdź za mnie... proszę! Przez ostatnie dwa dni robiłem wszystko, aby upewnić się, że moi prawnicy, pracownicy, matka i wszyscy inni rozumieją, że zostaniesz moją żoną i będziesz odgrywać aktywną rolę w firmie. My, Włosi, uwielbiamy politykę i rodzina - zarówno ta połączona z nami więzami krwi, jak i więzami kontaktów zawodowych - musiała zostać przygotowana na taką zmianę. Mogę ci obiecać wszystko. Wiem, że kariera jest dla ciebie

ważna. Jako moja żona będziesz też odpowiedzialna za cały światowy marketing.

Małżeństwo. I wspaniała zawodowa przyszłość, lepsza jeszcze od tego, o czym marzyła. Niepokoiło ją tylko jedno:

- A co z dziećmi? - Obserwowała go uważnie. - Pokochałam Michaela jak własne dziecko, ale...

- Wiem - przyznał. - Chcę mieć więcej dzieci. I tym razem będę je wychowywać razem z ich matką.

A więc miała przed sobą cudowną przyszłość, wypełnioną miłością i ciekawą pracą. Pozostała tylko jeszcze jedna drażliwa sprawa...

- A co z Genevrą? Antonio skrzywił się.

- Nie było ci z nią łatwo, co? Jak przypuszczam, Michael zawsze pozostanie jej najukochańszym wnukiem. Jednak przed wyjazdem do Rzymu odbyłem z nią poważną rozmowę. Moja matka zrozumiała, że będziemy ją kochać i szanować pod warunkiem, że odwzajemni ten szacunek i że nie będzie się wtrącała do tego, jak żyjemy i jak wychowujemy nasze dzieci. Zapewniłem ją poza tym, że nigdy nie wyrzucisz jej z domu ani nie odgradzisz od wnuków.

- Oczywiście, że nie - przyznała natychmiast Maria.

- I muszę ci się przyznać, że posunąłem się też do przekupstwa.

- No nie!

- Powiedziałem jej, że obdarzysz ją mnóstwem, mnóstwem bambini, które będzie mogła rozpieszczać.

Maria roześmiała się.

- Jesteś okropny.

Mrugnął do niej i uścisnął jej rękę.

- Wcale nie. Razem nad tym popracujemy.

Tej nocy Maria spała w łóżku Antonia w głównym domu, a na palcu miała jego pierścionek. Zaczynali tworzyć nowe pokolenie Boniface'ów. Rodzinę, którą połączy praca i miłość.

Rodzinę, której oddanie tej ziemi i sobie nawzajem wyczaruje z ziemi soczysty owoc Rodzinę, która podejmie swoje dumne dziedzictwo, by przekazać je kolejnym pokoleniom.

EPILOG

W biurze firmy Klein & Klein Public Relations and Advertising w Waszyngtonie, D.C. wprost wrzało. Chociaż lista ich klientów obejmowała ważne nazwiska z dziedziny polityki, przemysłu i rozrywki, zawsze byli głodni nowej, wielkiej marki. A Boniface Olive Oil, firma jeszcze przed rokiem nieznana na amerykańskim rynku, była teraz jednym z najszybciej rozwijających się importerów w swojej dziedzinie.

Tego ranka Tamara Jackson z podniecenia niemal unosiła się w powietrzu. Jej życiem było stawianie czoła wyzwaniom. Dumna była z tego, że swoją pracę wykonywała lepiej niż dobrze. Zdobyła dla firmy sporą liczbę ważnych klientów. Żaden z nich nie był jednak tak istotny jak Boniface Olive Oil. Była na tyle dobra w swoim zawodzie, że na zewnątrz nie okazywała zdenerwowania, jednak wewnątrz wszystko w niej kipiało.

Tamara zapukała do drzwi sali konferencyjnej i nie czekając na odpowiedź, weszła do środka. Po drugiej stronie pokoju elegancka kobieta w czarnej jedwabnej sukni wyglądała przez okno. Na głowie miała kapelusz - bardzo szykowny, stylizowany na lata czterdzieste, z nakrapianą perełkami woalką, tajemniczo zakrywającą górną część jej twarzy. Jej jasne włosy zebrane były na karku w wyrafinowany kok.

Tamara natychmiast jej pozazdrościła.

- Principessa, witam panią w Waszyngtonie. Mam nadzieję, że lot był przyjemny.

- Owszem - odpowiedziała kobieta, odwracając się do niej.

Tamara zdziwiła się. Angielszczyzna tej kobiety była doskonała.

Bez akcentu. Nie, niedokładnie tak. Było w niej coś amerykańskiego. Tamara zmarszczyła czoło, lepiej się przyjrzała twarzy ukrytej pod półprzezroczystą woalką.

- Pani jest Amerykanką.

- Si - powiedziała kobieta i wyciągnęła diamentową szpilkę przytrzymującą kapelusz, a potem go zdjęła. - Witaj, Tamaro. Co u ciebie słychać?

- Maria?! - Przełknęła ślinę. Odskoczyła. Usiadła na czymś, co stało na jej drodze. - O mój Boże! To... jak... co?

- Dobrze się czujesz? - zapytała Maria ze szczerą troską.

- Czy dobrze się czuję? - wysapała Tamara. - Nie miałam pojęcia. Ja... o rany, spójrz na siebie, dziewczyno... to znaczy, przepraszam, principessa... Mario... Czy mam do ciebie mówić: Wasza Wysokość? - paplała bezładnie. Tam, weź się w garść, przykazała sobie bezlitośnie. - Nieźle mnie zaskoczyłaś.

Maria słodko się do niej uśmiechnęła.

- I o to mi właśnie chodziło. Tamara wreszcie zrozumiała.

- Tyle cię dręczyliśmy... przepraszam. Przypuszczam, że po prostu nas poniosło. Byłaś takim łatwym celem.

- Rzeczywiście, byłam.

Położyła nacisk na ostatnie słowo. Tak, pomyślała Tamara, ogromnie się zmieniłaś, odkąd opuściłaś naszą firmę. Wprost nieprawdopodobna przemiana. Teraz stała przed nią zupełnie inna kobieta.

Tamara przygryzła dolną wargę i wzięła głęboki wdech, akceptując to, co nieuniknione.

- To przebija nasze małe sztuczki - przyznała. - Tylko spójrz na siebie. Cóż, jak przypuszczam, nie warto kontynuować tego spotkania. - Postukała karminowym paznokciem w gruby projekt, nad którym tak ciężko pracowała, by skończyć go w terminie. - Przyszłaś tu tylko po

to, aby utrzyć mi nosa? Nieważne. Kogo wynajmiesz? The Masters Agency? A może to będzie Zandewski?

Maria uważnie obserwowała dawną przeciwniczkę. Kobieta, którą kiedyś uważała za swojego wroga. Uśmiechnęła się, przypominając sobie żarty, jakie z niej strojono. Głupota, pomyślała. Wszystko dla dobrej zabawy. Była po prostu zbyt nieśmiała, aby docenić ducha koleżeństwa kryjącego się za tamtymi żartami i przyłączyć się do nich, zamiast uciekać.

Teraz jednak się odwzajemniła. Cudowne uczucie.

- Chcę dla Boniface Olive Oil najlepszego reprezentanta - oświadczyła stanowczo. - Pracowałam z tobą i wiem, że zawsze wykonujesz wspaniałą robotę dla swoich klientów. - Usiadła przy stole, przysunęła sobie folder z dokumentami i otworzyła go. - Zobaczmy, co dla mnie przygotowałaś.

Tamara przełknęła ślinę, uśmiechnęła się, a potem przysunęła swoje krzesło do stołu. Maria nie powiedziała „tak”, ale nie powiedziała też „nie”.

- To ty przygotowałaś wstępną kampanię reklamową, prawda?

Maria skinęła głową.

- Jest doskonała! - A kiedy Maria uśmiechnęła się do niej, wróciła jej pewność siebie. - Wiesz co? Razem stworzymy najdoskonalszy zespół, o jakim kiedykolwiek słyszano!